

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2020 • NR 3/2020 (63)

Ludzi przez Wartę woził i życie ratował

Znali i lubili go wszyscy, którzy chcieli się szybko przeprawić na drugi brzeg Warty. Więcej na s. 17.



Fot. Archiwum Kurta Mazura

Zabrakło wiedzy, wyobraźni oraz wrażliwości

W Polskę poszedł przekaz, że w Gorzowie jeże mordują.

Tak się jakoś porobiło, że wszelakie zło dobrze się w mediach sprzedają, a dobro często nie zostaje zauważone, mimo iż wcale nie jest takie oczywiste. Nie podejrzewam, że na górczyńskich nieużytkach mordu dopuścił się ktoś celowo, raczej zabrakło komuś wiedzy, wyobraźni i wrażliwości. Właśnie, bardzo dobrze, że z każdym rokiem stajemy się coraz bardziej wrażliwi na to, co w przyrodzie wokół nas się dzieje. A dzieje się źle, a nawet gorzej, o czym wszyscy wiedzą, ale nie wszyscy z tej wiedzy robią dobry użytek.

Wszelkie karczowanie, oranie czy koszenie wiąże się często z ofiarami wśród owadów, ptaków, gryzoni i innych małych zwierząt. Tylko kiedyś nie zwracało się na to tak bacznej uwagi, ale na skutek edukacji i osobistych doświadczeń staliśmy się jednak trochę wrażliwsi, bardziej wyczuleni. Dlatego mam nadzieję, że ofiara z jeży nie pójdzie na marne i nie tylko w Gorzowie przed następnym karczowaniem, oraniem czy koszeniem w miejskiej przestrzeni najpierw dojdzie do sprawdzenia wzdłuż i wszerz, czy aby na pewno nie kryje się tam jakieś życie, które trzeba nam uratować. Zresztą, jak słyszę, urzędnicy z gorzowskiego magistratu już przechodzą stosowne przeszkolenie. Wiedzy i wrażliwości nigdy dosyć.

JAN DELIJEWSKI



www.fun-jump.pl

**Fun
Jump**
Gorzów

Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak



Zapraszamy!
Gorzów Wlkp
ul. Targowa 11A

KALENDARIUM
Marzec 2020

● 1.03.
1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, dziś perony 3 i 4 na dworcu głównym.
1967 r. - zlikwidowano komunikację tramwajową na ul. Warszawskiej od Podmiejskiej do Janic.
1998 r. - przy SP nr 20 w Gorzowie otwarto największą i najnowocześniejszą halę sportowo-widowiskową w mieście i województwie
2002 r. - ZKS Stilon postawiono w stan likwidacji.

● 2.03.
1999 r. - Jan Majchrowski, dotychczasowy pełnomocnik rządu i p.o. wojewoda został mianowany pierwszym wojewodą lubuskim.

● 3.03.
1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.

2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.

● 4.03
1941 r. - ur. Hubert Wagner, b. siatkarz i trener, olimpijczyk, b. trener siatkarki Stilonu (1994-1995), zm. 13.03. 2002 r.

1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).

2000 r. - zm. dr Kazimierz Szperka, chirurg, b. dyrektor Wydziału Zdrowia UW (1975-1985) i dyrektor Szpitala Wojewódzkiego (1985-1996); zm. w dniu 70. urodzin.

● 5.03.
1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Ryнку.

● 6.03
1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.

1932 r. - ur. Kazimierz Tumiliński, sybirak, działacz spółdzielczy, b. prezes PZGS w Gorzowie (1965-1975), następnie wiceprezes WZSR, b. przewodniczący PK FJN (1969-1972), inicjator Związku Sybiraków w Gorzowie i b. przewodniczący koła miejskiego (2000-2006), zm. w 2008 r.

1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żegluga

Żeby nasze miasto było czyste

Czy jesteś Eko? Odpowiedź na to pytanie, wraz z nadejściem wiosny, nie będzie miała już tak dużego znaczenia.

Skończył się bowiem czas wyboru, a segregacja odpadów zacznie obowiązywać wszystkich w całym kraju. Oporni na nowe zasady zapłacą srogie kary.

Produkujemy coraz więcej śmieci więc działania związane z zagospodarowaniem odpadów są konieczne w skali całego kraju. Warunkują je rządowe przepisy nałożone na samorządy oraz unijne standardy dotyczące poziomu recyklingu.

Niestety, z segregowaniem odpadów w Polsce nie jest najlepiej. Jak wskazują badania ARC Rynek i Opinia - 66 procent Polaków deklaruje, że segreguje odpady. Jednak to tylko pozorny optymizm. Dalsza część badania mówi o tym, że sens tego typu działań widzi około 58 proc., a jedynie 15 proc. z nich potrafi poprawnie posegregować wskazane artykuły. Zaledwie 15 proc. ankietowanych wie, do którego pojemnika wyrzucić zużytą chusteczkę higieniczną czy karton po soku.

Podpowiedzią dla uczących się segregacji są kampanie informacyjne i edukacyjne prowadzone w całej Polsce. Instrukcji można szukać m.in. na stronach ministerialnych nasze-smieci.mos.gov.pl, w mediach społecznościowych, czy na lokalnych stronach interneto-



Od 1 kwietnia 2020 r. w Gorzowie i na terenie całego związku MG-6 za wywóz śmieci płacić będziemy 24 zł od osoby

wych gorzow.pl oraz zcg.net.pl. Są też specjalne „wyszukiwarki”, które podpowiadają do jakiego kubła powinien trafić dany odpad. Tutaj jest ciekawy przykład z Warszawy - <https://segreguj-na5.um.warszawa.pl/>.

Kampanie edukacyjną prowadzą również pracownicy gorzowskiej spółki Inneko, którzy poprzez akcję „Zostań Ekobohaterem” starają się w sposób czytelny przekazać informację o właściwej segregacji odpadów. Do najbardziej zaangażowanych mieszkańców trafiają nagrody.

Do dbania o nasze miasto, przeciwdziałania dzikim wysypiskom śmieci namawiają też organizatorzy akcji „Gorzów ojczyści”. Jak informują urzędnicy, to nazwa zaplanowanej na ten rok kampanii społecznej, która zmierza do tego, żebyśmy żyli w czystszej, a przez to ładniejszej i bardziej przyjaznym otoczeniu. Oficjalnie kampania wystartuje w piątek, 20 marca oryginalnym konkursem na marzannę z recyklingu. W kampanii uczestniczą gorzowskie media, instytucje, formalne i

nieformalne organizacje społeczne.

- Zaproszeni są na dowolnym jej etapie wszyscy, którym zależy na tym, żeby żyć w czystym mieście, w lepszym otoczeniu - mówią organizatorzy i uczestnicy. Planujemy działania edukacyjne i promocyjne. Nagłościmy też przepisy regulujące porządek w naszym mieście, będziemy pisać i mówić o karach za śmiecenie czy wandalizm, o sprzątaniu po psach itp.

- Powtórzmy: chcielibyśmy, żeby nasze miasto było czyste, ładniejsze, bardziej w

porządku. Marzy nam się, żeby każda gorzowianka i każdy gorzowianin uwierzyli, że to, jak wygląda Gorzów, zależy też od nich - przekonują organizatorzy.

Aktywność już zadeklarowały nie tylko media i Urząd Miasta, ale m.in. Gorzowska Rada Seniorów i gorzowski oddział Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Czasu na przygotowanie się do nowych zasad zbiórki odpadów faktycznie zostało niewiele. Nowelizacja ustawy o utrzymaniu czystości i porządku, która weszła w życie 6 września 2019 roku nałożyła na każdego właściciela nieruchomości zarówno zamieszkałej, niezamieszkałej oraz letniskowej, obowiązek segregowania odpadów. Wiele wskazuje, że w Gorzowie i gminach zrzeszonych w Związku Celowym Gmin MG-6, zmiany zaczną obowiązywać w marcu br. Od tego czasu wszyscy będą zobowiązani do podziału odpadów na papier, szkło, metale i tworzywa sztuczne, bio oraz odpady zmieszane. Nowe przepisy mówią o tym, że ci którzy segregować nie będą zostaną ukarani podniesieniem stawki bazowej opłaty za śmieci nawet czterokrotnie. System kontrolowania ma być precyzyjny.

(SB)

Jabłka są dobre na wszystko

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w akcji „Zdrowa firma”.

Dbając o to, żeby firma była eko - namawiamy do segregacji odpadów, zużywania mniej papieru... i dawania coś w zamian! Gorzowski Rynek Hurtowy S.A. oferuje jednorazowe lub cykliczne dostawy jabłek do firm. Nie wiesz jak tanim kosztem umilić pracownikom pierwszy dzień wiosny, prima aprilis, ciężki poniedziałek lub Twoje urodziny? Możemy pomóc!

Liczne badania naukowe wskazują, że jabłka mają bardzo korzystny wpływ na nasze zdrowie:

- Jabłka są eliksirem młodości
- Uwielbia je nasze serce



Jabłka mają bardzo korzystny wpływ na nasze zdrowie

- Wspierają układ odporności
- Poprawiają urodę
- Odżywiają mózg
- Dbają o nasze zęby
- Jabłka wybornie smakują
- Chronią wzrok
- Jabłka pomagają schudnąć
- Zmniejszają ryzyko wystąpienia udaru
- Są dobrym źródłem witaminy C i innych minerałów
- i wiele więcej.

Dbajmy o naszych pracowników! W zamian oferujemy promocję Państwa firmy jako „Zdrowej firmy”.

Jesteś zainteresowany współpracą zapraszamy do kontaktu z sekretariatem GRH S.A. tel. 95 720 6028 lub e-mail: grh@grh.pl
GORZOWSKI RYNEK HURTOWY S.A.

Młody bohater z wizytą u prezydenta

Idąc w stronę ronda Wyszyńskiego zauważył, że kierowca śmieciarki ma atak epilepsji i przestał panować nad pojazdem.

Wskoczył do auta i zatrzymał je, a potem udzielił pierwszej pomocy kierowcy. W związku z tym był z wizytą u prezydenta **Jacka Wójcickiego**. **Patryk Margiewicz** ma 19 lat i jest uczniem I LO w Gorzowie. Na spotkanie z prezydentem Patryk przyszedł w towarzystwie mamy Moniki i dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego Mariusza Biniewskiego.

- To zaszczyt, gości dzisiaj Patryka, gorzowskiego bohatera, który uratował kierowcę śmieciarki, ale być może, zapobiegł znacznie większemu nieszczęściu, które mogło się zdarzyć, gdyby ciężki samochód z nieprzytomnym kierowcą, wjechał na rondo - powiedział Jacek Wójcicki, prezydent Go-



Prezydent wręczył Patrykowi Margiewiczowi list gratulacyjny i strażacki zestaw ratowniczy.

rzowa. - Jesteśmy dumni z zachowania Patryka z je-

go postawy, z jego refleksu.

- Postawa Patryka jest promowana w naszej szkole, stał się naszym szkolnym bohaterem - mówił **Mariusz Biniewski**, dyrektor I LO w Gorzowie. - Informacja dotarła do całej naszej społeczności, jest on teraz wzorem dla koleżanek i kolegów - dodał dyrektor Biniewski.

Dumna ze swojego syna była również **Monika Margiewicz**, mama Patryka, która na początku nie mogła uwierzyć, że syn, idąc do szkoły zachował się tak odważnie.

Prezydent wręczył Patrykowi Margiewiczowi list gratulacyjny i strażacki zestaw ratowniczy.

WIESIAW CIEPIELA
RZECZNIK PRASOWY UM

Będzie deptak z prawdziwego zdarzenia

Wybrano wykonawcę przebudowy ul. Chrobrego i Mieszka I.

Konsorcjum firm ZUE i FDO wygrało przetarg na przebudowę 1,5-kilometrowego odcinka drogi wraz z torowiskiem na ulicach Chrobrego i Mieszka I, na odcinku od Pocztovej do Roosevelta. W ramach inwestycji przebudowane mają zostać też deptak, skrzyżowania i obiekt mostowy.

Na realizację prac przeznaczono 18 miesięcy od podpisania umowy.

O zamówienie ubiegało się trzech wykonawców z ofertami na kwoty od 69 mln zł do 83,5 mln zł brutto. Wszystkie propozycje przekraczały budżet określony na 59,9 mln zł. Miasto zdecydowało się na zwiększenie środków.

Wygrało konsorcjum firm ZUE i FDO, które zaproponowało nie tylko najniższą cenę, ale też pokonało konkurencję w kryteriach pozacenowych (doświadczenie personelu).

Na odcinku od Roosevelta do Borowskiego torowisko będzie środkiem jezdni. Przy skrzyżowaniu powstaną

dodatkowe pasy do skrętu. Przystanki będą miały formę antyzatok.

Na odcinku od Borowskiego do Wybickiego zaplanowano deptak miejski - bez wyniesionych krawężników. Pojawiają się nowe nasadzenia drzew. Na deptaku przewidziano torowisko na podbudowie betonowej, na po-

zostałym odcinku na prefabrykowanych żelbetonowych płytach. Na moście nad Kłodawką zostanie zastosowana konstrukcja typu węgierskiego. Sieć trakcyjna zostanie zawieszona na nowych słupach trakcyjno-oświetleniowych.

DARIUSZ WIECZOREK
Wydział Promocji i Informacji UM

Profesjonalna akcja strażaka ochotnika

Prezydent Jacek Wójcicki podziękował Bartoszowi Habasowi, który wyciągnął z pożaru mieszkankę Gorzowa.

Bartosz Habas wracał właśnie z pracy i w pewnej chwili zauważył przy ul. Zielonej dym wydobywający się z jednego domów. Zatrzymał samochód i ruszył z pomocą. Uratował kobietę i zapobiegł rozprzestrzenianiu się dalej pożaru. Wiedział jak postąpić, bo na co dzień jest strażakiem ochotnikiem w OSP Santocko.

- Z jednej strony chciałoby się, żeby do takich zdarzeń nie dochodziło, żeby ludzie nie musieli wykazywać się takimi bohaterskimi czynami - mówi prezydent **Jacek Wójcicki**. - Z drugiej strony, skoro już dochodzi do wypadków, to cieszymy się, że w naszym gronie są osoby potrafiące szybko zareagować i uratować komuś życie. To pokazuje, że jest w nas potrzeba pomagania innym.



B. Habas przyjmuje gratulacje i podziękowania od prezydenta J. Wójcickiego

Nie był w tym czasie na służbie, ale szybko zareago-

wał, wszedł w ogień i w ostatniej praktycznie chwili wy-

ciągnął kobietę, naszą mieszkankę - podkreślił prezydent.

Pan Bartosz, wyjątkowo skromny człowiek, na spokojnie raz jeszcze opowiedział o zdarzeniu i przyznał, że w akcji pomogła mu maseczka, którą zawsze ma przy sobie oraz to, że nie musiał głęboko wchodzić do budynku, który był już mocno zadymiony, a wszędzie hulał ogień.

- Szczęście było to, że pracuję przy ulicy Zielonej - opowiada. - Po zatrzymaniu auta wzięłem gaśnicę, wbiegłem do domku jednorodzinny i zobaczyłem leżącą na posadzce kobietę, która jeszcze próbowała gasić wężem ogrodowym. Było to nieskuteczne - dodał.

Prezydent wręczył dzielnemu strażakowi list gratulacyjny oraz najnowszy model helmu strażackiego.

RB

KALENDARIUM Marzec 2020

śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.

● 7.03

1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybac, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007). zm. w 2013 r.

● 8.03

1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.

● 9.03

2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w l. 1975-2007.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walczaka, dziś park Kopernika. 1900 r. - ur. Jan Lisowski, nauczyciel, działacz sportowy, żołnierz AK i pionier miasta, współorganizował Miejskie Gimnazjum i Liceum (I LO) i nauczyciel matematyki (1945-1971), pionier gorzowskiego sportu, propagator piłki ręcznej, koszykówki, a zwłaszcza - tenisa ziemnego, zm. w 1985 r.

1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r. 1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarski.

● 13.03

1998 r. - gorzowscy i zielonogórcy parlamentarzyści podpisali w Paradyżu dokument w sprawie organizacji woj. lubuskiego.

● 14.03

1958 r. - na trasie Gorzów-Zielona Góra pojawił się pierwszy autobus marki „Leyland”; przejeżdżał tę trasę w 2 godz. 15 min.; dotychczasowe „Stary”; potrzebowały prawie 4 godzin. 1993 r. - Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło nowy program nauczania w II LO, oparty na amerykańskim systemie oceniania i organizowania nauki, wdrażany od września 1993 r.

2006 r. - zm. Zdzisław Piaskowski (73 l.), jubiler i b. piłkarz, właściciel najstarszego sklepu jubilerskiego w mieście, jeden z piątki braci, grających niegdyś w KS Warta.

KALENDARIUM
Marzec 2020

● 15.03

1985 r. - ur. Aleksandra Piotrowska, koszykarka AZS PWSZ, złota medalistka MP junierek (2003), zm. podczas meczu w 2003 r.

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karamać (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03.

1965 r. - otwarto nowo zbudowany Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (MPIK), ostatnio była to księgarnia „Empik”. 1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla plastyków-amatorów.

● 17.03

1819 r. - spalił się po raz pierwszy wiatrak przy Krowim Grodzie, od którego wzięła się nazwa ul. Wiatracznej.

1857 r. - konstruktor maszyn Carl Jaehne wybudował fabrykę maszyn na Frydrychowie, dziś 11 Listopada 157-164.

1982 r. - otwarto nową księgarnię wojewódzką przy ul. Hawelańskiej 9-10, później otrzymała imię Wł. Korsaka. Została zamknięta w ostatnich latach.

2008 r. - zm. Marcin Balak (66 l.), były komendant wojewódzki OHP w Zielonej Górze (1973-1976) i w Gorzowie, b. wiceprezydent miasta (1984-1989) i b. dyrektor PWiK (1999-2006).

● 18.03

1962 r. - powstała Spółdzielnia Inwalidów „Warta”, wówczas SI „Emeryt”.

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03.

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.

● 21.03.

1937 r. - ur. Benedykt Wiśniewski, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r.

● 22.03.

2004 r. - Tomasz Kucharski i Robert Sycz zostali w Atenach po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.

1995 r. - zm. Bolesław Kasierski (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b.

Schody, które stały się symbolem niemocy

25 listopada 2002 roku oficjalnie zamknięto Schody Donikąd.

Od tamtej pory nie zrobiono nic, by słynne już wejście do Parku Siemiradzkiego, w tym czy innym kształcie, przywrócić do stanu użytkowania. Jak już kiedyś pisałem, stały się symbolem gorzowskiej niemocy... Podobnie jak kładka dla pieszych przez Wartę, która podobnym symbolem powoli się staje.

A miało być tak pięknie. Miała powstać „Zielona brama” prowadząca do Parku Siemiradzkiego, zmodernizowanego amfiteatru, przebudowanego MCK i dalej kładką nad ul. Walczaka do Centrum Edukacji Artystycznej. Miało zostać przebudowane nie tylko samo wzgórze z miejscem widokowym, ale i całe jego otoczenie.

Za prezydentury Tadeusza Jędrzejczaka powstał nawet projekt, była pokazywana makietą, na której nie było już starych betonowych schodów, ale lekkie, ażurowe wyłożone egzotycznym drewnem. Z kolejką linową obok, dowożącą niepełnosprawnych i matki z dziećmi na szczyt. Zabudowane było otoczenie skarpy a na samej górze stał przeszklony pawilon i altanka widokowa w stylu landsberskim. Piękne to było, choć nie wszystkim się podobało.

To było jednak ładnych parę lat temu i sprawa na jakiś czas znowu poszła w zapomnienie. Sprawa, czyli Schody Donikąd, które stały się już się znaczącym elementem pejzażu miasta.



Tak miała wyglądać „Zielona brama” prowadząca do parku Siemiradzkiego



Słynne gorzowskie schody, które prowadziły do parku, pozostają zamknięte od prawie 18 lat i nic nie wskazuje, by w najbliższych latach miało się tu coś zmienić. Czasami służą jedynie bezdomnym i miejskim lumpom jako schronienie przed słońcem i deszczem

Zrujnowane i zniszczone, zamknięte zresztą od lat, gdyż grożą katastrofą budowlaną. A rozebrać ich tak po prostu nie można, bo niesie to zagrożenie dla samej skarpy. No i mamy schody, które nie

dosyć, że prowadzą donikąd, to jeszcze nie mogą być używane. I co wręcz paradoksalne, Park Siemiradzkiego został wreszcie zrewitalizowany, ale bez ruszania najważniejszych, czyli re-

prezentacyjnych ongiś schodów, które do niego prowadzą. Zamiast tego słyszymy teraz o pomysle komercyjnego działania, czyli modernizacji (odbudowy, przebudowy, budowy od nowa?) schodów za pieniądze zewnętrznego inwestora, który po zakupie przyległej działki pod budowę obiektu handlowo-usługowo-mieszkalnego byłby zobowiązany jednocześnie do odnowienia schodów na wzgórzu w uzgodnionej formie. Może i jest to jakiś pomysł, ale nie chciałbym, aby kolejne lata upłynęły znowu na analizowaniu i deliberowaniu, bo decyzje powinny być podjęte jak najszybciej, czyli na wczoraj. Dzisiaj wstydem jest bowiem zapraszanie do odnowionego parku bocznymi wejściami z ul. Walczaka czy Drzymały (przy MCK), podczas gdy główne wrota pozostają zamknięte z powodu zagrożenia katastrofą.

Schody do Parku Siemiradzkiego wybudowano w 1972 roku. Miały prowadzić do przeszklonej kawiarni z mnóstwem tropikalnej zieleni, altany widokowej i kilku jeszcze innych ślicznych miejsc, które jednak nigdy nie powstały. Zabrakło determinacji, konsekwencji i pieniędzy. Powstały i pozostały jako pamiątka po tamtych latach schody prowadzące „donikąd”, choć nie tak znowu całkiem. Stąd jednak wzięła się jednak ich potoczna nazwa.

Zapomniane, ale używane przez lata schody niszczały

do tego stopnia, że w 2002 roku trzeba było je zamknąć ze względu na zły stan techniczny. W 2009 roku betonowa konstrukcja miała być rozebrana, ale okazało się po przeprowadzeniu odpowiednich ekspertyz, że mogłoby to skończyć się osunięciem skarpy. Schody pozostawiono więc w dotychczasowym stanie rzeczy. No i ten dotychczasowy, i tymczasowy stan trwa do dziś. Naprawdę to już najwyższa pora ten stan rzeczy zmienić. I tylko przypominam, że park Henryka Siemiradzkiego położony w samym centrum na wzgórzach zajmuje prawie 10 hektarów powierzchni. Rosną tam różne ciekawe krzewy i drzewa, z których wiele stanowi ciekawostkę przyrodniczą. Park powstał na przełomie XIX i XX wieku dzięki aktywności landsberskiego Towarzystwa Upiększania Miasta. Znajduje się tam piękny amfiteatr, który bywa niewykorzystywany oraz platforma widokowa, do której najprościej prowadzą od lat zamknięte, bo zrujnowane, Schody Donikąd. A sam park został właśnie odnowiony... Tylko wejść nie ma jak, od najbardziej dogodnej strony, z której wiedzie naturalny przebieg szlak na nadwarciańskie bulwary. Nie o schody dla schodów tu więc idzie, ale o Gorzów i park, żeby za ciężkie pieniądze zrewitalizowany nie poszedł też w zapomnienie.

JAN DELIJEWSKI

Na Sikorskiego prace idą powoli

Mamy kolejną obsuwę w zakończeniu remontu, czyli przebudowy ulicy Sikorskiego.

To już taka nasza gorzowska/świecka tradycja, że remonty i przebudowy ulic trwają i trwają, i jeszcze dłużej trwają. Według poprzednich planów torowisko miało być zrobione w marcu, będzie może w kwietniu albo jeszcze później. Cała zaś ulica miała być przywrócona do użytku w maju, będzie na początku lata albo jeszcze później. Dopóki trwa remont/przebudowa wszystko jest jeszcze możliwe. Oczywiście poza przedterminowym zakończeniem, bo już dawno jest po pierwszym,



Na Sikorskiego tempo prac często bywa ospale i leniwe

drugim, a nawet trzecim terminie.

Uwierzyłbym, podobnie jak inni mieszkańcy, że to nieprzewidziane przeszkody w ziemi, a głównie archeologiczne odkrycia sprawiają, że kolejny remont w mieście przeciąga się i dłużej, gdyby nie codzienne obserwacje tego, co tam się dzieje. A często zwyczajnie niewiele albo i nic się nie dzieje. Po prostu tempo prac często bywa tam ospale i leniwe. I mało mnie oraz innych mieszkańców obchodzi słowna zabawa tym, co tu jest zwłoką, a co opóźnie-

nem. Po to są plany i umowy, by je egzekwować z całą stanowczością, kiedy są ku temu podstawy. Przecież każdy dzień zwłoki czy opóźnienia w zakończeniu tego remontu/przebudowy przynosi wymierne straty miastu, ale i przedsiębiorcom oraz jego mieszkańcom. I to przede wszystkim tutaj się liczy. Inna sprawa, że może byłoby lepiej cały remont, przepraszam, przebudowę realizować etapami/odcinkami, co nie wiązałoby się aż z takim utrudnieniem, jakich doświadczamy.

JAN DELIJEWSKI

Musimy być przygotowani na niespodzianki

Z Tomaszem Surdackim, zastępcą dyrektora ds. technicznych i członkiem zarządu PWiK Sp. z o.o w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Od kilku lat Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji prowadzi bardzo dużo inwestycji. Czy pod tym względem 2019 rok był dla spółki wyjątkowo pracowity?

- Był bardzo pracowity, a najlepszym tego wynikiem jest to, że w trakcie tych dwunastu miesięcy realizowaliśmy ponad 80 większych lub mniejszych zadań inwestycyjnych. To naprawdę dużo. Wszystkie wymagają bowiem podobnej procedury. Wymogi dla prowadzenia dużych inwestycji czy małych są praktycznie takie same. Niektóre z tych prac już zakończyliśmy, część nadal jest realizowana i już ruszamy z następnymi.

- Przyzwyczailiśmy się do tego, że niewiele inwestycji w mieście jest oddawanych w terminie. Jak to wygląda w przypadku PWiK?

- Inwestycje zależne tylko od naszej firmy i związane z naszą podstawową działalnością są realizowane w planowanych terminach i najczęściej w przyjętych kosztach. Gros naszych prac jest jednak uzależnionych od inwestycji drogowych. Tam, gdzie występują opóźnienia przy realizacji inwestycji drogowych, również u nas skutkuje zmianą planowanego terminu wykonania robót, gdyż nie możemy działać niezależnie od wykonawców prowadzących te roboty. Zdarzają się także sytuacje, których nie można było wcześniej przewidzieć i ma to potem wpływ na podniesienie kosztów inwestycji czy wydłużenia ich realizacji w określonym czasie. Mówię o potrzebie choćby wykonania dodatkowych prac. Przykładem niech będzie ulica Kostrzyńska, gdzie w trakcie prac drogowych okazało się, że niektóre przewody kanalizacji sanitarnej i wodociągowe wymagają ingerencji, przez co musiał zostać rozszerzony front robót o te prace. A to z kolei wiązało się z potrzebą wykonania dodatkowego projektu, znalezienia wykonawcy i przez to terminy się wydłużyły na całej inwestycji drogowej.

- Często zdarza się, że dopiero po odkryciu infrastruktury wodno-kanalizacyjnej znajdującej się w ziemi jesteście zaskakiwani ich stanem?

- Nie powiedziałbym, że często, ale zdarzają się takie sytuacje. Mamy dobrze roz-

pisaną miejską infrastrukturę, dzięki czemu wiemy, co gdzie i w jakim stanie się znajduje. Obecnie prowadzone modernizacje głównych arterii drogowych w mieście stanowią jednak dobrą okazję, żebyśmy mogli uporządkować naszą sieć na kolejne kilkadziesiąt lat. Jedynie na wspomnianej Kostrzyńskiej byliśmy nieco zdziwieni widokiem części głównych instalacji, która była w złym stanie technicznym a nawet na znacznych odcinkach obetonowana. Są to dwa przewody o średnicy 800 mm każdy. Z punktu widzenia technicznego za bardzo nie wiemy, czemu to działanie służyło, zwłaszcza że znajdująca się w tym miejscu sieć pochodzi z lat 80-tych, a więc nie jest bardzo stara. Niedaleko przy Warcie swój park pontonowy kiedyś mieli saperzy i być może ten odcinek drogi musiał na ich potrzeby zostać wzmocniony. Swoją drogą przewody te, zwłaszcza wodociągowe, już mają drobne uszkodzenia i dlatego są wymieniane.

- Czy kosztowo wcześniej przygotowane wyliczenia pokrywają się później na przetargach z ofertami wykonawców?

- W ostatnim okresie rynek wyraźnie się ustabilizował i osiągamy na przetargach ceny, na które jesteśmy przygotowani. Dlatego pod tym kątem nie ma problemów. One występują gdzie indziej, przy przebudowie skomplikowanych instalacji z jednoczesnym zachowaniem ciągłości podawania wody i odbioru ścieków. Wiąże się to bowiem z wykonaniem dodatkowych prac, które trudne są wcześniej do skosztorysowania, ponieważ wielu z nich nie można przewidzieć z góry.

- W bieżącym roku nadal największą grupę inwestycji stanowią będą te powiązane z remontami miejskich dróg?

- Tak, musimy zakończyć prace na ulicy Sikorskiego, Żwirowej, czy na DK 22 przy wylotówce na Gdańsk. Nie chodzi tylko o samą instalację wodną, bo w przypadku ulicy Żwirowej korzystamy z okazji i kładziemy też kanalizację sanitarną dla domostw znajdujących się od cmentarza w kierunku ulicy Roosvelta. Ponadto prowadzimy jeszcze roboty na ulicy Szczecińskiej i wielu innych miejscach.



T. Surdacki: W tym roku zapisanych mamy ponad 80 różnych tytułów inwestycyjnych.

- Z nowych inwestycji, jakie prace ruszą niebawem?

- Z takich większych inwestycji mamy już podpisane porozumienie z miastem i przygotowujemy się do prac na ulicach Chrobrego, Mieszka I-go czy Spichrzowej.

- Praca w tym rejonie, gdzie znajduje się sporo przedwojennych kamienic, będzie wiązać się z utrudnieniami?

- Ciężko prowadzi się prace modernizacyjne z jednoczesnym utrzymaniem wysokiej jakości usług dla mieszkańców. Do tego w centrum zdecydowana większość przewodów pochodzi z XIX wieku, czyli są to pierwsze rury położone w chwili budowy wodociągu. Musimy być przez to przygotowani na liczne niespodzianki, dlatego bardzo ważna będzie dobra współpraca z wykonawcą.

- Ale mieszkańcy wspomnianych ulic muszą przygotować się na czasowe odcięcie ich od wody?

- Nie, przy takich pracach wyłączenia są chwilowe, jedynie w razie konieczności przeprowadzenia przełączeń. Mogą też wystąpić drobne awarie w konkretnych budynkach, bo stan niektórych instalacji wewnętrznych jest różny. Jak przy każdym remoncie mogą pojawić się chwilowe zabrudzenia wody w momencie jej przełączania lub wymiany filtrów. Zawsze ważna jest kultura wykonawstwa, a ona w dużej części jest zależna od firmy prowadzącej remont. My oczywiście staramy się uczyć je na to i prowadzimy nadzór, a więc spodziewam się, że wszystko potoczy się, jak w innych częściach miasta, gdzie prowadzimy prace.

- To ile inwestycji jest zaplanowanych na 2020 rok?

- Podobnie jak w ubiegłym roku zapisanych mamy ponad 80 różnych tytułów inwestycyjnych. Przeznaczmy na nie ponad 36 mln złotych własnych środków oraz 6 milionów złotych z puli unijnej. Zdecydowana większość prac będzie miała na celu poprawę stanu technicznego naszych urządzeń, w tym kierunku, żeby dostawa wody i odbiór ścieków przebiegał bardzo sprawnie.

- Jak wygląda obecna gorzowska mapa kanalizacji sanitarnej? Nadal dużo jest na niej białych plam?

- Obecnie, obok wspomnianej ulicy Żwirowej, prowadzimy dużą inwestycję budowy kanalizacji w rejonie ulicy Szczecińskiej w okolicach Baczyny. Mamy tam do podłączenia kilkadziesiąt budynków. W zeszłym roku skończyliśmy prace dla rejonu ulic skupionych wokół Wylotowej. Wspominając o tych pracach chcę zwrócić uwagę, że systematycznie realizujemy wieloletni plan na terenie Związku Celowego Gmin MG-6. Nie tylko w Gorzowie, ale skoro rozmawiamy tylko o naszym mieście, to najwięcej do zrobienia jest na Zakanal, w rejonie ulicy Kasprzaka. Już w tym roku chcemy przygotować dokumentację. Ze względu na rozproszoną zabudowę inwestycja ta potrwa kilka lat. Przy czym mówimy tutaj o naprawdę sporym terenie, bo przez hasło „Kasprzaka” rozumiemy wiele innych ulic znajdujących się w sąsiedztwie, jak choćby Nowy Dwór, Kręta, Podgórna, Niwicka.

- Ciekawą inwestycją będzie zapewne położenie nowych instalacji wodnej i kanalizacyjnej pod dnem Warty. Konieczność czy znak czasu?

- Stan techniczny przewodów znajdujących się na moście kolejowym jest już na tyle kiepski, że trzeba je wymienić. I mając teraz do wyboru różne technologie uznaliśmy, że najlepiej będzie umieścić je siedem metrów pod dnem rzeki.

- Jaki jest problem, żeby wymienić instalację w dotychczasowym miejscu?

- Na moście nie ma odpowiedniego dojścia do wykonania takich prac, trzeba byłoby najpierw przygotować kładkę. Poza tym wszystkie prace czy prowadzenie potem konserwacji każdorazowo wiązałoby się z zamknięciem ruchu kolejowego, a na

to nikt nie może sobie pozwolić.

- Z technicznego punktu widzenia ta inwestycja jest skomplikowana?

- Dzisiaj już nie. Nawet w Gorzowie niektóre instalacje idą pod dnem akwenów, jak choćby pod kanałem Ulgi. Zwrócę uwagę, że samo ujęcie wody znajduje się w Siedlicach za rozlewiskiem Warty w rejonie ulicy Żytnej. I stamtąd przewody przechodzą pod starorzeczem Warty. Swoją drogą będziemy je także wymieniać. Wartość inwestycji to blisko 10 milionów złotych. Mamy już przygotowany projekt. Całość ponownie zostanie przeprowadzona pod dnem znajdujących się tam cieków wodnych.

- Jak sprawdza się farma fotowoltaiczna w Siedlicach i czy są planowane kolejne tego rodzaju inwestycje na potrzeby PWiK?

- Sprawdza się świetnie, zwłaszcza teraz w dobie ostatnich znaczących zmian cen energii. Jak zaczęliśmy budować farmę megawatogodziną kosztowała nas około 200 złotych, teraz jest to znacznie powyżej 300 złotych. Opłacalność inwestowania w farmy jest coraz wyższa i tam, gdzie są potrzebne i jest miejsce, będziemy budować. Głównie w oczyszczalni ścieków. Jeżeli pojawią się dodatkowe środki pomocowe, to wybudujemy mikroinstalacje w rejonach naszych dużych przepompowni wód.

- W planie firmy jest zakup samochodów elektrycznych. Skąd taki pomysł?

- To potrzeba, gdyż zgodnie z ustawą o elektromobilności, czyli stopniowym przechodzeniu na samochody elektryczne, nasze przedsiębiorstwo jest zobowiązane do osiągnięcia określonego wskaźnika, jakim jest 20 procent pojazdów elektrycznych w całym taborze. Dlatego w tym roku chcemy zakupić sześć pojazdów, w przyszłym kolejne trzy. Będą to samochody dla naszych służb interwencyjnych poruszających się głównie po mieście. Chodzi o krótkie trasy, ale sporo wyjazdów, dlatego korzystając z tych aut będą głównie elektrycy i elektromonterzy oraz pracownicy wydziału obsługi odbiorców, w tym monterzy wodomierzy.

- Dziękuję za rozmowę.

KALENDARIUM Marzec 2020

członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984).

● 25.03.

1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze.

● 26.03.

1980 r. - w Klubie Nauczyciela w Gorzowie powstał Gorzowski Klub Szaradzystów „Atena”.

2001 r. - zawiązało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego łodołamacza „Kuna” z 1884 r.

● 27.03

1947 r. - kra zerwała tymczasowy, drewniany most kołowy na Warcie w Gorzowie; poczta uruchomiła komunikację łodzią motorową do swego urzędu nr 2 przy Grobli; do 5 kwietnia zbudowano kładkę przez rzekę

1945 r. - ur. Wiesław Strebejko, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

1955 r. - ur. Aleksander Maciejewski, aktor gorzowski, zm. w 2007 r.

● 28.03.

1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem Piotrem Wysockim na czele.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi Janowi Pawłowi II i Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytuły honorowego obywatela miasta. ur. prof. dr hab. Bogdan J. Kunicki, działacz kultury, pracownik naukowy AWF, b. prodziekan (1987-1990) i b. prorektor (1999-2004). Zm.....

● 29.03.

1998 r. - zm. Kazimierz Lisiewicz (59 l.), b. piłkarz zielonogórski, następnie trener, wielokrotny szkoleniowiec Stilonu i GKP (1971, 1988, 1991, 1992-1993, 1996-1997).

● 30.03.

1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki.

1998 r. - zm. Ryszard Świątkiewicz (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarzy Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

● 31.03.

1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. Kazimierza Wielkiego z mijanką przy ul. Okrzei i nową pętlą przy ul. Czarnieckiego; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście. 1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na Piaskach.

1945 r. - ur. Zygmunt Dolinkiewicz, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-101 w.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/



Remonty, remonty i jeszcze raz remonty

Remonty klatek, dachów, balkonów - to tylko niektóre prace, jakie planuje na pierwsze półrocze ZGM.

Tam, gdzie są ładne elementy ozdobne, zostaną pieczołowicie odtworzone.

- Od lat tak jest, że jak robimy remonty kamienic z elementami ozdobnymi, to niezbędnym jest ich odtworzenie - słyszymy w ZGM. I wystarczy się przejść po kilku odnawianych ostatnio kamienicach, żeby się samemu o tym przekonać. Bo budynków z elementami ozdobnymi znajdzie się w zasobie ZGM całkiem sporo.

Właśnie takiego remontu z zadaniem o zachowany detal doczeka się kamienica przy ul. Mieszka I. Zakres robót, jakie tam przewidziano, to: remont klatki schodowej, schodów i holu wraz z renowacją bramy wejściowej oraz wykonanie tynku z różnobarwnych kamieni o walorach tynku zmywalnego. Wykonawca, który wygra przetarg na ten remont będzie musiał wykonać kompleksowe, w szczególności opisane prace. ZGM wyrażnie zaakcentował konieczność zadbania o stiuki i ozdobne fryzy, które muszą odzyskać świetność. Takie podejście do materii podoba się bardzo mieszkańcom. Podczas re-



Budynków z elementami ozdobnymi znajdzie się w zasobie ZGM całkiem sporo

montu naprawy i renowacji doczekają się także schody oraz brama wiodące do budynku.

W najbliższym czasie też kompleksowego remontu do-

czeka się także budynek wspólnoty mieszkaniowej przy ul. Kobylgórskiej. I to już jest dość pokaźna naprawa, bo wykonawca będzie musiał zmienić poszycie da-

chu, ale też wykonać wszystkie konieczne naprawy więźby dachowej, wymienić rynny, ale też wyremontować i uszczelnić komin. Ten remont powinien się zako-

ńczyć w końcówce lipca. W przypadku takich robót po stronie wykonawcy jest także kompleksowe zabezpieczenie przechodniów przed robotami budowlanymi i w końcowej fazie posprzątanie po sobie.

Równie dużego remontu doczeka się także kolejna kamienica przy ul. Mieszka I. Tu wykonawca będzie musiał docieplić elewację frontową, elewację od strony podwórza. Ponadto zaplanowano wymianę bram od strony ul. Mickiewicza oraz naprawę balkonów. Ponieważ kamienica leży w strefie wpisanej do zabytków, czyli w dzielnicy Nowe Miasto, dlatego też dokumentacja na te prace musiała być uzgodniona z Miejskim Konserwatorem Zabytków.

Do remontu idzie także budynek przy ul. Kilińskiego. Tu przewidziano ocieplenie ścian, wymianę okien piwnicznych i na strychu, pokrycie dachu dachówką cementową, remont balkonów. To nie jedyne prace, które się odbędą w tym roku z zasobu ZGM.

ROCH

Wspólnoty zaczynają się bać term gazowych

Ponad dziesięć wspólnot już chce na pewno mieć ciepłą wodę z sieci.

Kolejne się nad tym zastanawiają. Powód - rosnąca obawa przed termami gazowymi.

- Już wiemy, że przynajmniej 15 wspólnot z Administracji Domów Mieszkalnych nr 5 i cztery z Administracji Domów Mieszkalnych nr 3 chce się podłączyć do sieci z ciepłą wodą użytkową - mówi Robert Jankowski, zastępca dyrektora do spraw techniczno-eksploatacyjnych Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Ciepłą wodę użytkową w budynku można dostarczać z sieci miejskiej. I chcą się do niej przyłączyć przede wszystkim te wspólnoty, które mają już wykonane miejskie centralne ogrzewanie, a ciepłą wodę do tej pory w poszczególnych mieszka-

niach zapewniały termy gazowe. - To głównie bloki z lat 60. I tam podłączenie do miejskiej sieci ciepłej wody jest względnie nieskomplikowane - tłumaczy w ZGM.

- Ludzie zwyczajnie zaczęli się bać term gazowych. Boją się możliwości wybuchu termy, a także zatruciem tlenkiem węgla, więc zaczęli szukać możliwości, przejścia na inne źródło dostarczenia ciepłej wody, jakim jest sieć miejska - przyznaje Robert Jankowski.

Zasada jest względnie nieskomplikowana. Wspólnota musi wyrazić zgodę na przyłączenie się do miejskiej sieci. Potem trzeba opracować dokumentację budowlaną wykonania wewnętrznej instalacji ciepłej wody, zawrzeć umowę na dostawę

wody z PGE, która ją dostarcza, zabezpieczyć niezbędne środki finansowe na wykonanie nowej instalacji i likwidację dotychczasowych term gazowych.

- Wiemy, że coraz więcej wspólnot zaczyna myśleć o takim rozwiązaniu problemu z termami - przyznaje wicedyrektor ZGM. Ile i które, będzie dokładnie wiadomo po zakończeniu corocznych spotkań ze wspólnotami mieszkaniowymi, które odbywają się do końca I kwartału.

W ZGM są przekonani, że na zmianę myślenia wspólnot o ogrzewaniu mieszkań oraz przyłączeniu ciepłej wody miał wpływ zakończony trzy lata temu program KAWKA, który objął całe historyczne Nowe Miasto, czyli dzielnicę wpisaną do rejestru

zabytków. Właśnie ów rejestr między innymi pozwolił na wejście w program finansowany także przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

- Mało tego, mieliśmy i mamy zapytania od ludzi mieszkających po drugiej stronie ulicy Kosynierów Gdynskich, tej już poza strefą wpisaną do rejestru zabytków, dlaczego oni nie mogli uczestniczyć i partycypować w programie. Dlatego też coraz częściej zaczynają się zastanawiać czy nie zaciągnąć kredytu na wykonanie instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody i włączenie się do sieci miejskiej, co poprawi funkcjonowanie i poprawę życia - mówi Robert Jankowski.

Przyłączenie budynku do miejskiej sieci ciepłowniczej wymaga sporych nakładów, dlatego na dzień dzisiejszy niewiele wspólnot się na to zdecydowało, w ubiegłym roku dwie na Zawarcu. Nie ukrywam, że zapytań o podłączenia jest bardzo dużo, ale większość chce skorzystać z podobnego bądź takiego samego programu z dofinansowaniem, jak program KAWKA. Niestety jak na razie nie ma takiego w najbliższym czasie. Jeśli się jednak pojawi, to na pewno będziemy się starać zdobyć dotację na inne zainteresowane budynki, bo program przynosi tylko same pozytywne - mówi Robert Jankowski.

ROCH

To nie tylko smutek i przygnębienie

Oblicza depresji - terapia od kuchni w Centrum Zdrowia Psychicznego.

- W pewnym momencie w moim życiu pojawił się smutek i żal - mówi Natalia. - Nie miałam ochoty nigdzie wychodzić. Nie miałam siły wstać z łóżka. Ciężko mi było znaleźć powód, by się ubrać, zadbać o siebie i dom. Tu znalazłam pomoc.

Miejsce w którym Natalia znalazła pomoc to **Centrum Zdrowia Psychicznego w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Oddziału Psychiatrycznego Dniennego**; działa niemal od roku i odnosi sukcesy w odzyskiwaniu równowagi psychicznej swoich podopiecznych.

Coraz szybsze tempo życia, mało snu, nacisk na efektywność, przewlekły stres, śmierć bliskiej osoby, poważny wypadek czy nagła utrata pracy, to tylko niektóre z wielu przyczyn, które mogą doprowadzić do wystąpienia zaburzeń i trudności w odnalezieniu się w nowej sytuacji.

- Oddział Dzielny Psychiatryczny przeznaczony jest do diagnozowania, leczenia, terapii i rehabilitacji osób z zaburzeniami psychicznymi potrzebującymi fachowej pomocy (wykraczającej poza możliwości Poradni Zdrowia Psychicznego), ale nie wymagającymi całodobowej opieki szpitalnej - mówi **Małgorzata Korol-Ziółkowska**, kierownik oddziału. - Do nas pacjent przychodzi trochę jak do pracy. Zajęcia odbywają się w dni powszednie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00. Terapia trwa 3 miesiące (60 dni roboczych), a na czas pobytu w oddziale otrzymuje zwolnienie lekarskie.

Pobyt ma pomóc w odzyskaniu równowagi psychicznej, powrotu do zdrowia, swojego środowiska i podejmowanie samodzielnych działań. Mają to ułatwić zajęcia terapeutyczne m.in. arteterapia, zajęcia



Fot. pixabay.com

Leczenie w Oddziale Dzielnym Psychiatrycznym jest dobrowolne i bezpłatne

kulinarne, filmoterapia. To się sprawdza, potwierdzają zgodnie pacjenci.

Józefina ze strachu przed życiem miała myśli samobójcze. Rodzina ją wspiera, ale bez fachowej wiedzy i sprawdzonych sposobów terapeutycznych niewiele mogła pomóc.

- Na oddział trafiłam w tzw. ostatnim momencie, opowiada **Anna**. - Wydawało mi się, że umieram, ciało odmawiało posłuszeństwa, nie mogłam chodzić. Tu bardzo pomagają mi spotkania i warsztaty prowadzone przez psychologów.

To zajęcia, podczas których uczymy się rozwiązywać swoje problemy, tu też poznajemy siebie w nieco innej, do tej pory nieznannej sobie odsłonie.

Spora część pacjentów oddziału to pacjenci z depresją lub stanami do niej podobnymi.

- Depresja nie pyta o płeć, wiek czy sytuację ekonomiczną - wyjaśnia psycholog **Małgorzata Korol-Ziółkowska**, kierownik oddziału dziennego. - Niektórzy lekarze mówią, że jest jak grypa - zachorować może każdy. Depresja - w rozumieniu klinicznym to nie tyl-

ko smutek i przygnębienie, ale też utrata zainteresowań i radości życia. Człowiek funkcjonuje w zwolnionym rytmie, ma zaburzenia koncentracji i gorszą pamięć. Pojawiają się zaburzenia łaknienia. Towarzyszą temu zaburzenia snu, który jest płytki i nie daje odpoczynku. Pacjent ma poczucie stałego zmęczenia, swego rodzaju ociężałości. Odczuwa irracjonalny lęk. Jest w stanie ciągłego wewnętrznego napięcia i niepokoju.

Zadaniem zespołu oddziału jest pomóc pacjentowi w zrozumieniu przyczyn i mecha-

nizmów odpowiedzialnych za pojawienie się i utrzymanie objawów depresyjnych. Dzięki działaniom psychoedukacyjnym chory jest w stanie rozpoznać symptomy nawracającej depresji, prosić o pomoc i rozwiązywać problemy w efektywny sposób. - dodaje **M. Korol - Ziółkowska**

Leczenie w Oddziale Dzielnym Psychiatrycznym jest dobrowolne i bezpłatne. Wymagane jest jednak skierowanie od lekarza rodzinnego lub psychiatry.

- Każdy dzień rozpoczynamy o godz. 8.00 od tzw. społecz-

ności organizacyjnej - mówi **Anna Kardasz**, pielęgniarka oddziałowa. - Później jest wizyta lekarska, a po niej zajęcia tematyczne. Naszych pacjentów dzielimy na 10-osobowe grupy. To ma dać większą korzyść terapeutyczną i poprawić komfort pracy. Podczas pobytu w oddziale pacjenci mają możliwość dzielić się między sobą osobistym doświadczeniem, udzielają sobie wsparcia.

W ofercie oddziału znajduje się farmakoterapia, terapia grupowa, terapia indywidualna, psychoedukacja, treningi procesów poznawczych, treningi interpersonalne, psychorysunek, kulinoterapia, arteterapia, relaksacja. Wychodzi się do filharmonii, teatru, kina, aby wspólnie spędzać czas i pogłębiać integrację. **Anna Kardasz** dodaje, iż dużą uwagę przykładą się również do aktywności fizycznej: „choodzimy na spacer. Chętni uczestniczą w porannej gimnastyce oraz Nordic Walking, posiadamy też własną plenerową siłownię. Warto wiedzieć, i to też przekazujemy naszym pacjentom, że wysiłek fizyczny i sport działają przeciwdepresyjnie”.

Oddział Dzielny Psychiatryczny jest oddziałem koedukacyjnym dla osób powyżej 18 roku życia i znajduje się w kompleksie szpitalnym przy ul. Walczaka 42, w parku ze starymi drzewostanami. Wszystkie gabinety są wyremontowane i odpowiednio wyposażone, a zastosowana pastelowa kolorystyka ma pomagać w wyciszeniu. Do dyspozycji pacjentów jest kącik kuchenny i sale do terapii, także - w razie potrzeby - indywidualnych.

Terapia ma charakter otwarty, a nowe osoby są przyjmowane w miarę zwalnających się miejsc.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?
 Niepokoiś się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba
 lub zaburzenie psychiczne?
 Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.
 Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.
 ul. Walczaka 42
 tel. 95 7331 858



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.



CENTRUM
ZDROWIA PSYCHICZNEGO
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Cyklicznie o bezpieczeństwie w AJP

Najbliższa konferencja poświęcono zostanie wyzwaniom i zagrożeniom polskiej strefy bezpieczeństwa.

Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego AJP już po raz szósty organizuje konferencję poświęconą problemom bezpieczeństwa zarówno wewnętrznego, jak i szeroko pojętego w skali całego globu. Współczesna dynamika zmian politycznych, gospodarczych i klimatycznych skłania do bacznej obserwacji oraz reagowania w sposób adekwatny do pojawiających się zagrożeń. Pracownicy wydziału oraz jego studenci podejmują liczne działania zmierzające do stworzenia platformy wymiany informacji i doświadczeń w tym zakresie. Jednym z nich jest organizacja cyklicznej wiosennej konferencji mającej pomóc w zrozumieniu jakże złożonego i wrażliwego na wszelkie zmiany problemu bezpieczeństwa. Służy temu również stworzone na potrzeby uczelni oraz współpracujących z nią służb INTERDYSCYPLINARNE LABORATORIUM ANALIZ EUROPEJSKICH SYSTEMÓW BEZPIECZEŃSTWA. Pracownia dosko-

nale wpisuje się w nowoczesny system szkolenia studentów na kierunku bezpieczeństwa. Pozwala na prowadzenie realnych symulacji akcji z zakresu zarządzania kryzysowego przy udziale wszystkich niezbędnych w nich służb. Ponadto Wydział Administracji i Bezpieczeństwa wraz z Wydziałem Technicznym AJP wystąpiły o grant w ramach projektu: „Budowa modelu komunikacji poziomej w zarządzaniu kryzysowym”. Projekt jest pierwszym w kraju przedsięwzięciem, którego realizacja umożliwi stworzenie modelu komunikacji (interoperacyjności informacyjnej) poziomej w podmiotach uczestniczących w zarządzaniu kryzysowym.

Wcześniejsze konferencje zorganizowane w ramach Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego odbyły się szerokim echem wśród studentów akademii oraz zaproszonych przedstawicieli władz miasta, wojewody, a przede wszystkim służb na co dzień zajmujących się



Interdyscyplinarne laboratorium analiz europejskich systemów bezpieczeństwa doskonale wpisuje się w nowoczesny system szkolenia studentów

problemami zapewnienia bezpieczeństwa w Gorzowie, województwie lubuskim oraz całym kraju. Organizatorzy konferencji przyjęli założenie o potrzebie zapewnienia na każdym ze spotkań szerokiej reprezentacji służb mundurowych oraz przedstawicieli jednostek zajmujących się

zarządzaniem kryzysowym. Zapraszani są przedstawiciele wojska, szczególnie Wojsk Obrony Terytorialnej, Policji, Straży Granicznej, Straży Pożarnej oraz służb specjalnych. Obecność ich przynosi tak bardzo potrzebny element praktyczny, pozytywnie odbierany głównie przez stu-

dentów, którzy z zainteresowaniem uczestniczą w dyskusjach z pracownikami służb. Konferencje służą również zaprezentowaniu absolwentom możliwości podjęcia pracy w służbach podległych MON oraz MSWiA. Służby, borykając się z problemem znalezienia do pracy odpowiednich kandydatów spełniających wymagane standardy, chętnie korzystają z możliwości zaprezentowania warunków pracy w poszczególnych formacjach.

Najbliższą konferencję, która odbędzie się 24 kwietnia 2020 roku, poświęcono wyzwaniom i zagrożeniom polskiej strefy bezpieczeństwa. W programie konferencji znajdują się tematy związane z terroryzmem, wojnami nieklasycznymi oraz informacyjnymi, obrony terytorialnej, stosunkom Polska-Rosja, edukacji dla bezpieczeństwa, siłom zbrojnym w systemie zarządzania kryzysowego oraz Rzeczypospolitej w stosunkach międzynarodowych. Wykład inauguracyjny pt. *Świat na progu (za progiem)*

nowych zagrożeń - wojny nieklasyczne wygłosi dr hab. prof. WAT Jerzy Zalewski. Konferencja ma również na celu:

1) tworzenie i doskonalenie platformy współpracy i wymiany doświadczeń przedstawicieli świata nauki i praktyków;

2) wywołanie dyskusji nad aktualnymi problemami polskiej polityki bezpieczeństwa, identyfikację najważniejszych wyzwań przed nią stojących oraz instrumentów i narzędzi, za pomocą których możliwe będzie skuteczne wykorzystywanie szans oraz zwalczanie zagrożeń dla bezpieczeństwa;

3) syntezę wniosków i propozycji nowych scenariuszy rozwoju zawartych w formie publikacji konferencyjnych

Patronat honorowy konferencji objęła JM Rektor Akademii im. Jakuba z Paradyża z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska oraz Wojewoda Lubuski.

AJP



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



KIERUNKI LICENCJACKIE (I stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

STUDIOWZ NAMI - BO WARTO!

KIERUNKI INŻYNIERSKIE (I stopnia):

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKI (5 letnie):

- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA

KIERUNKI MAGISTERSKIE (II stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

WWW.AJP.EDU.PL

UL. TEATRALNA 25
66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22

Podniosą jakość gorzowskiego rynku pracy

W podstrefie KSSSE przy ul. Szczecińskiej wmurowano kamień węgielny pod budowę parku logistyczno-przemysłowego Panattoni Park Gorzów.

W pierwszym etapie powstanie magazyn o powierzchni 18,5 tysiąca metrów kwadratowych, zaś docelowo park będzie składał się z dwóch obiektów o powierzchni magazynowej blisko 67 tysięcy metrów kwadratowych.

Bardzo zadowolony z otwarcia nowej inwestycji jest prezydent miasta **Jacek Wójcicki**, który nazwał ją ogromną i o dużym znaczeniu lokalnym.

- Jest to o tyle ważne działanie, że wielu przedsiębiorców działających w Gorzowie wielokrotnie tłumaczyło, że brakuje u nas przestrzeni magazynowych - mówi prezydent. - Dzisiejszy rynek jest nieco inny niż było to dawniej i firmy nie chcą inwestować w budowę własnych magazynów, ale wolą zlecać obsługę logistyczną. Panattoni im to zapewnia, a już wiem, że to ma być dopiero dobry początek, gdyż w niedługiej przyszłości pojawiają się kolejne tego rodzaju inwestycje w mieście - wyjaśnia.

Radości z przyciągnięcia kolejnego inwestora do Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej nie kryje też jej prezes **Krzysztof Kielec**. Zwraca przy tym uwagę, że dzięki budowie parku logistyczno-przemysłowego praktycznie zamknięty zostaje teren Strefy w Gorzowie, wynoszący ponad 100 hektarów.

- Cieszę się z przyjścia tak dobrego inwestora, ponieważ największą z tego korzyść będzie miało miasto, choć zanim przekonaliśmy Panattoni do budowy parku,



Tu wmurowano kamień węgielny pod budowę centrum logistyczno-przemysłowego Panattoni Park Gorzów

sami musieliśmy przygotować teren, uzbroić go, ale to teraz zaprocentuje - zauważa. - Sam fakt, że w Gorzowie mamy kolejną firmę z branży logistyczno-przemysłowej, gdzie deweloperem jest dobrze znany podmiot jest wiadomością bardzo dobrą. To świadczy, że popyt na usługi w tym obszarze rośnie, ale jeszcze pozytywniejszą wiadomością jest to, że ciągle widzimy zainteresowanie Gorzowem jako dobrego miejsca do prowadzenia dużych inwestycji. Powoli wyczerpujemy teren w podstrefie gorzowskiej, gdyż pozostał nam ostatni, niespełna pięciohektarowy kawałek. Pojawiają się na szczęście nowe możliwości, dzięki otwarciu terenu przy ul. Mironickiej - wyjaśnia prezes Kielec.

Kulminacyjnym punktem otwarcia budowy było wmu-

rowanie węgla kamiennego, ale - jak zaznaczył **Tomasz Śrama** z firmy Panattoni - prace budowlane już trwają, ponieważ do czerwca, najpóźniej lipca bieżącego roku musi powstać pierwszy moduł magazynowy o powierzchni 18,5 tysiąca metrów kwadratowych.

- Rozpoczęliśmy stawianie pierwszego obiektu pod potrzeby już pozyskanych klientów - mówi Tomasz Śrama. - Powstały w pierwszym etapie obiekt potem zostanie rozbudowany do powierzchni 37 tysięcy. Drugi magazyn będzie miał około 30 tysięcy. W obu obiektach będzie można składować towary do wysokości dziesięciu metrów, całość zostanie wyposażona w odpowiednie instalacje przeciwpożarowe, a nośność posadzki wyniesie minimum pięć ton na metr kwadratowych, czyli tyle, ile

oczekują od nas klienci - tłumaczy.

Jeżeli chodzi o budowane przez Panattoni parki logistyczne ten gorzowski będzie należał do średniej wielkości. Koszt budowy wyniesie kilkadziesiąt milionów złotych. Wiadomo już, że pierwszymi firmami, które wynajęły na dobry początek łącznie 10 tysięcy metrów kwadratowych są Omnipack i Logoplast. Ta pierwsza jest liderem rynku logistyki dla e-commerce w Polsce, świadcząca kompleksową obsługę sklepom internetowym. Druga zaś zajmuje się projektowaniem i produkcją opakowań z tworzywa sztucznego. Dział w 16 krajach, ma 63 fabryki i zatrudnia łącznie 2100 pracowników. Firma jest zaangażowana w działania proekologiczne, w tworzenie nowych metod recyklingu.

Zdaniem prezesa Krzysztofa Kieleca, pojawienie się firmy Panattoni w Gorzowie jest o tyle ważne, że już zaczyna ona przyciągać do nas kolejnych znaczących graczy gospodarczych, a to wszystko będzie podnosiło konkurencyjność rynku pracy. Prezes KSSSE zauważa ponadto, że pierwsze dwie firmy, które usadowią się w parku logistyczno-przemysłowym, żeby sprostać dzisiejszym wymaganiom rynkowym nie tylko muszą mocno zaangażować w swój rozwój duży kapitał, ale również postawić na innowacyjność. Czyli na to, o czym w Gorzowie w ostatnim czasie mówi się coraz głośniejsze, bo taka jest konieczność, jeżeli chce się budować atrakcyjniejsze miejsca pracy niż to miało miejsce dotychczas.

- Jestem przekonany, że Omnipack i Logoplast podniosą jakość gorzowskiego rynku pracy. Korzyści dla pracowników są zresztą dwójakie, zwłaszcza że statystycznie poziom bezrobocia w mieście jest bardzo niski. To tylko buduje rynek pracownika, którzy z tytułu świadczonej pracy powinni coraz częściej zacząć odnosić korzyści zawodowe i finansowe - tłumaczy prezes KSSSE.

Z kolei Tomasz Śrama wyjaśnił powody, dla których firma wybrała Gorzów, jako miejsce kolejnej swojej dużej inwestycji.

- Zawsze staramy się podążać za naszymi klientami, którzy wyrażali spore zainteresowanie inwestycją w Gorzowie, co ma związek z bliskością granicy z Niemca-

mi - kontynuuje. - Do tego Gorzów, jako 120-tysięczne miasto, ma wciąż spory potencjał pracowniczy. I kolejny argument przemawiający za budową było to, że w osi drogi S-3 akurat w tutejszym regionie mieliśmy białą plamę, którą teraz wypełniamy. Ponadto nie jest to pierwsza nasza inwestycja w Gorzowie, ale pierwsza w obszarze budowy parku logistycznego. Oferta jest skierowana do dużej rzeszy podmiotów. Nawet tych drobniejszych, którzy potrzebują powierzchni magazynowej wielkości 1,5-2 tysiąca metrów kwadratowych - tłumaczy i wyjaśnia, że Panattoni obecnie prowadzi liczne rozmowy z kolejnymi firmami.

- Jestem przekonany, że w niedalekiej przyszłości pierwszy obiekt zostanie skomercjalizowany w całości. Kolejny będzie budowany w zależności od poziomu zainteresowania wynajmem. Jako ciekawostkę powiem, że w Zielonej Górze park wielkości 70 tysięcy metrów został skomercjalizowany w ciągu roku i teraz prowadzimy dalszą ekspansję - zakończył Tomasz Śrama.

Panattoni Europe jest europejską filią jednego z największych deweloperów powierzchni przemysłowej Panattoni Development Company, firmy założonej w USA w 1986 roku przez Carla Panattoni. W Polsce działa od 2005 roku. Od początku swojej działalności w Europie firma zrealizowała projekty o łącznej powierzchni przekraczającej 9,6 milionów mkw., większość (7,5 mln mkw.) w Polsce.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Polska przejmuje niemieckie firmy

Czy można było spodziewać się czegoś lepszego na starcie 2020 roku?

Patrzmy na budżet Gorzowa Wlkp. 2020 roku, który pod koniec poprzedniego roku przyjęła Rada Miasta i widzimy, że zapowiada się bardzo optymistycznie. Nasz magistrat ma zaplanowane do wydania 1,1 miliard złotych. Warto podkreślić, że na inwestycje przeznaczono rekordową pulę 372 mln złotych. Myślę, że w bieżącym roku doczekamy się zakończenia tych największych inwestycji drogowych; wylotówki na Gdańsk z ul. Walczaka włącznie. Powinna w tym kierunku powstać druga nitka jezdni za 70 mln zł. Na remont ul. Kostrzyńskiej jest 30 mln zł, a na dokończenie ul. Sikorskiego i części Chrobrego przewidziano, bagatela, 70 mln złotych. Tylko wspomnę, że 275 mln zł. pójdzie na oświatę, a aż 245 mln zł. na pomoc społeczną. Znacznie dłuższa jest lista mniejszych i małych inwestycji, które usprawnią nam miejskie życie. Pojawiają się już niebawem nowoczesne tramwaje z polskiej PESY, a cała modernizacja miejskiego transportu pochłonie 66 mln zł. Miasto zaciągnie 106 mln zł. kredytu, co przy 936 mln zł. dochodów nie jest zadłużeniem dużym. Ten budżet w efekcie jego finalnego wykonania zmieni poważnie wizerunek Gorzowa Wlkp.

No cóż, trochę się te roboty wloką, handlowcy wzdłuż rozkopanych ulic ledwo wiążą koniec z końcem, niektórzy zakończyli przez to swoją kupiecką przygodę. Kierowcy miejscowi jakoś pokonują ten uliczny slalom, by przejechać przez rozkopane centrum Gorzowa. Gorzej jest z przyjezdnymi, oni centrum omijają ze stratą dla kawiarenek i restauracji. Budujemy centrum Gorzowa wokół Katedry i zmieniamy ruch samochodowy z wyłączeniem odcinka ulicy Sikorskiego, ale wcale nie planuje się w pobliżu parkingów. Niektórzy radni chyba myślą, że kierowcy przesiadą się na tramwaje lub rowery, a turyści do centrum przyjdą pieszo zostawiając samochody gdzieś na obrzeżach śródmieścia. Dodatkowo dojazd do centrum komplikuje nadmiar ulic jednokierunkowych. Czy czasem nie skazujemy śródmieście na dalsze umieranie?

Wróćmy do gospodarki, bo przecież ona zadecyduje o powodzeniu naszych planów. Polska ze wzrostem 4% w 2019 roku znalazła się na 4. miejscu w UE i pozostaje nadal w

czołówce pod względem tempa wzrostu gospodarczego - prognozuje Bruksela. Fala kryzysowego niepokoju przechodzi przez Europę i stoi jakby u bram naszych przedsiębiorstw. Unia Europejska będzie ofiarą pogarszającej się koniunktury światowej. Ekonomiści mówią, że Polska przejdzie to załamanie znacznie łagodniej. Nasilają się jednak konflikty handlowe, rośnie napięcie geopolityczne i tworzą się nowe alianse międzynarodowe, wiś nad UE widmo brexitu. Jednak największą blokadę przepływów towarowych w ostatnich dniach spowodował koronawirus, czego nikt nie przewidział. W związku ze wstrzymaniem dostaw z Chin stają całe fabryki, a w Chinach upadłość ogłasza 6% przedsiębiorstw. Polska, zapewne dzięki Opatrzności, na razie jest poza tymi zagrożeniami. **Stawiamy pytanie; czy sobie poradzimy, czy nie zabraknie pieniędzy, czy kryzys zawiadnie też i naszą gospodarką?**

Kondycja finansowa miasta jest dobra i cokolwiek by nie wymyślać, jest funkcją kondycji gospodarczej, a ta związana jest z wynikami gospodarki Polski. Do tego dochodzi jeszcze redystrybucja funduszy europejskich i żeby z nich korzystać, to trzeba mieć średnio 25-50 % wkładu własnego. Niektóre gminy przez to zadłużyły się do granic ekonomicznych możliwości. Z pomocą jednak zawsze przychodzą dobre wyniki gospodarcze. **Jak więc zapowiada się gospodarczy rok 2020 dla Polski?** Ekspertci mówią, że będzie bardzo ciekawy i wypełniony nowymi możliwościami rozwoju, choć też nie bez przeciwności. Przedsiębiorców trzeba trochę uspokoić i choć ostrożność nikomu jeszcze nie zaszkodziła to uważam, że nie ma podstaw, aby aktywność gospodarczą swoich firm hamować.

Obecnie największe zmartwienie mają transportowcy, bo im UE zafundowała dyrektywę transportową barierę rozwoju. Jest to ewidentny akt wrogości przeciw dynamicznie rozwijającemu się transportowi TIR w państwach wschodniej Europy, a szczególnie Polski. Jest prawdą, że polskie firmy transportowe opanowały przewozy towarów w całej UE i to niektóre państwa drażni. Co czwarty TIR jest z rejestracją polską. To się nie spodobało duetowi francusko-niemieckiemu i stąd ta



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

dyrektywa unijna utrudniająca przewozy przede wszystkim polskimi TIR-om. Polska powinna tą dyrektywę podać do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Na zachodzie Europy robi się wiele, by utrudnić gospodarczo tym młodym i jeszcze zapóźnionym państwom Europy Wschodniej, które siłą determinacji wchodzą coraz odważniej na rynki tym dotychczas uprzywilejowanym w Unii. **Polska gospodarka, już od pierwszego miesiąca nowego roku, analityków ekonomicznych zaskakuje i zdumiewa.** Ekonomiści, w tej historii nowego kryzysu światowego, nie spodziewali się w Polsce niczego dobrego. Raczej, razem z częścią niektórych polityków polskich, przewidywali, a nawet oczekiwali, spadku PKB i kłopotów. Niestety, jest wzrost i to jak na początek roku całkiem zadawalający. Mimo, że w UE jest poważne spowolnienie rozwoju na poziomie ok. 1,4%, to w Polsce produkcja przemysłowa w styczniu w ujęciu rocznym wzrosła o 3,5% i o 2,7% w stosunku do grudnia. Już po tych wynikach, prognozuje Rafał Bonecki, główny ekonomista ING Banku Śląskiego, że Polska utrzyma stabilny wzrost produkcji na poziomie 3,5 proc. Wszystkie państwa tej dojrzałej gospodarki - Francja, Włochy, Niemcy, Hiszpania - przeżywają kryzys i nie są w stanie osiągnąć wyższej dynamiki niż ma Polska, Rumunia, Węgry i Bułgaria. A widmo brexitu krąży nad Europą. Dr

wzrostu są Węgry (4,6%), Rumunia (4,2%), Litwa (3,7%), Polska i Bułgaria (ponad 3,5%). Te dotychczas czołowe gospodarki UE mają czego się obawiać tym bardziej, że te skazane na rozwój drugiej prędkości, na zaplecze taniej siły roboczej i obszar rynku zbytu są coraz silniejsze. Związują tzw. Związek Trójomorza i na naszych oczach zmieniają układ sił w Europie, odrzucały swoją podmiotowość i odrzuciły marginalizację.

Czy naprawdę wiemy co w naszej Polsce się dzieje? Jeszcze kilka lat temu informacja, że Polska przejmuje niemieckie firmy, byłaby traktowana jak żart, jak niezdrowy dowcip pod adresem Polski w stylu polnische Wirtschaft. Dzisiaj to już nie żart, polski Koncern Orlen przejął w Niemczech ok. 500 stacji paliw. Polska Miedź jest czołowym graczem na rynku światowym. Polska przymiera się do przejęcia upadającego Deutsche Bank, bo okazuje się, że po częściowej repolonizacji banków i ich restrukturyzacji, polskie banki stały się jednymi z najsilniejszych w UE. Polska Grupa Lotnicza LOT przejęła kilka dni temu niemieckie linie lotnicze CONDOR. LOT po przejęciu Condora staje się czołowym lotniczym przewoźnikiem w UE z liczbą ponad 20 mln pasażerów rocznie. W połączeniu z Centralnym Portem Lotniczym, który powstaje między Warszawą a Łodzią, Polska staje się jednym z głównych przewoźników w lotnictwie pasażerskim w Europie i jednym z ważniejszych w świecie. W związku z tym modernizację Kolej idą w kierunku zwiększenia ich prędkości do 120 km/godz. PKP inwestuje w infrastrukturę, przeznaczając na modernizację i zakup taboru do 2023 roku ponad 7 mld zł. W ciągu zaledwie 4 lat ilość pasażerów wzrosła o połowę - mówi Adam Laskowski z PKP Intercity S.A. Cały Krajowy Program Kolejowy warty jest 76 mld zł, bez niego pajęczyna połączeń CPK z całą UE byłaby niemożliwa. Grupa PKP, rozpoczęty Centralny Port Komunikacyjny i Polska Grupa Lotnicza LOT stają się lokomotywą polskich inwestycji. A jeszcze niedawno za czasów premiera Donalda Tuska LOT był bankrutem na sprzedaż, a upadająca PKP miała być przejęta za grosze przez niemiecką Deutsche Bahn. Tak przecież zlikwidowano większość polskiego przemysłu i handlu co jeszcze dzisiaj

kładzie się cieniem na rozwoju i poziomie życia Polaków. Do tej skutecznej polityki rozwoju premiera Mateusza Morawieckiego dołożyć trzeba rozpoczętą polską część południowoschodniego 700 kilometrowego europejskiego szlaku Via Carpatia, który ma połączyć Kłajpedę na Litwie z Salonikami w Grecji. Połączenie Adriatyku, Morza Czarnego i Bałtyckiego przez inicjatywę Trójomorza jest epokowym wydarzeniem, które pilotuje Polska. Trójomorze jest inicjatywą polityczno-gospodarczą powołaną w 2015 roku z inicjatywy prezydenta Polski Andrzeja Dudy i prezydenta Chorwacji. Do Trójomorza należy dzisiaj 12 państw członków UE; Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. To już najsilniejsza grupa gospodarcza UE. Do tego towarzystwa próbują się przyklejować Niemcy i UE. Stany Zjednoczone, żeby być w tym towarzystwie to nawet zadeklarowały miliard dolarów. Nie bez przyczyny prezydent Emmanuel Macron gościł niedawno w Polsce. Podpisał program polsko-francuskiej współpracy strategicznej na lata 2020-2024. Zauważył w końcu, że Polska po brexicie zajmuje piąte miejsce po Anglii jako ważny gracz gospodarczy, którego lekceważyć już się nie da. Francuskie media pisały, że Macron przyjechał pojednać się z Polską. Francuska arogancja wobec Polski przechodzi chyba do historii.

Polskie porty rozbudowują swoją pojemność i przepustowość. W ubiegłym 2019 roku były liderem w przeładunkach na Bałtyku i najlepsze w przeładunkach kontenerowych. Te wiodące to Port centralny w Gdańsku, Port Zewnętrzny w Gdyni, terminal kontenerowy w Świnoujściu i port w Szczecinie po pogłębieniu toru do 12,5 metra. ONZ-owska agencja ds. handlu i rozwoju oceniła Polskę pod względem atrakcyjności inwestowania na 4. miejscu w Europie, a Polskie Strefy Ekonomiczne są uznawane za jedno z najlepszych w świecie. Trudno w to wszystko uwierzyć... Czy można było spodziewać się czegoś lepszego na starcie 2020 roku? Polska rośnie w siłę i Gorzów z tego skorzysta. Wszyscy powinni się cieszyć i wspierać ten rozwój tak w kraju, jak i za granicą. Parafrazując słowa prezydenta Billa Clintona powiem: po pierwsze patriotyzm gospodarczy...

AUGUSTYN WIERNICKI

Tramwaje szansą mieszkańców na przyszłość

Z dr. Romanem Maksymiakiem, prezesem Miejskiego Zakładu Komunikacji w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie prezesie, kiedy tramwaje pojadą w mieście?**

- O i to jest dobre pytanie. Komunikacja miejska w Gorzowie w zakresie zarządzania opiera się na dwóch filarach. Pierwszy dotyczy organizatora, czyli Miasta, a my jesteśmy wykonawcą usługi przewozowej w oparciu o umowę z Miastem. I tak Miasto dysponuje torowiskami, siecią trakcyjną, które to nam wydierżawia. I może to zrobić wówczas, kiedy ta sieć zostanie już odebrana po wykonaniu wszystkich prac przez wykonawców, którzy te remonty wykonują. Kiedy to może nastąpić? Powiem tak, byłbym optymistą, gdybym powiedział, że w kwietniu. Gdybym był pesymistą, to powiedziałbym, że w połowie roku.

- **Ale którego roku, panie prezesie?**

- Tego roku. Proszę mi wierzyć, że to, co zostało wykonane, już nie powinno stanowić wielkiego problemu, choć ktoś może zarzucić, że problem cały czas istnieje, bo remont miał być wykonany już dawno. Ale ulica Sikorskiego, jeśli tylko zostanie oddana, to uruchomimy komunikację na relacji Wieprzycze - Manhattan, pętla Siłwana i będziemy jeździć już jedyneką ku zadowoleniu i uciesze mieszkańców. Ale też i naszej, bo mamy w zajezdni nowe tramwaje, unieruchomione, co nas strasznie dołuje. To, co teraz robimy, te testy, to nie jest dokładnie to, co chcielibyśmy robić. Bo jeśli nie ma pasażerów w tramwaju, to ten tramwaj będzie się inaczej zachowywał. Pojawi się kwestia drzwi, kwestia dodatkowego obciążenia, to są te elementy, które zapewnią tylko przewozy pasażerskie.

- **Właśnie, właśnie, bo jak się do was idzie, to widać na ul. Kostrzyńskiej pomykające tramwaje. Właśnie minęłam zieloną Pesę, która jechała z napisem - Jazda Testowa. Nie można na tych jazdach uruchomić przewozów z pasażerami?**

- Na razie są to przejazdy testowe, bo Miasto doszło do wniosku, że z pasażerskimi musimy trochę odczekać, tak, aby uruchomić na całej relacji, a nie tylko na tej szczytkowej od Wieprzyc do ul. Jancaza. Choć teoretycznie byłoby to możliwe.

- **To czym będziemy jeździć, jak w końcu tramwaje ruszą? Tylko tramwajami z Pesy?**



R. Maksymiak: Musimy uporządkować sieć komunikacji miejskiej

- No właśnie. Czym będziemy jeździć. Zmiany są bardzo dynamiczne. Pierwotnie bowiem zakładano budowę nowej linii. Niestety, te pieniądze, które były przeznaczone na jej budowę, zostały przeznaczone na inne cele, na modernizację już istniejącej sieci. I tu nie należy nikogo winić, bo ceny usług budowlanych poszły do góry. Prezydent zapowiada, że nową linię wybudujemy w nowej perspektywie. Mówimy o tej linii, które idzie na Manhattan, między innymi ulicą Ruchu Młodzieży Niezależnej, Piłsudskiego, Górczyńską. Jeśli nie będzie tej nowej linii, to tramwaj będzie oparty tylko o te relacje, które były dotychczas. A to jest zwyczajnie za mało. Bo to jest zaledwie dwadzieścia kilka procent wszystkich przewozów. I choć poprawimy wygodę podróżowania, to nie będziemy mieli tej nowej jakości, czyli nowych połączeń. Tramwaj jak powietrze potrzebuje nowych połączeń. Bo jest to duży środek przewozowy, który funkcjonuje z powodzeniem w dużych miastach. I dlatego trudny jest do utrzymania w takich miastach jak Gorzów, bo choć statystycznie Gorzów jest dużym miastem, to w istocie nim nie jest. I dlatego tramwaj potrzebuje pasażerów, a pasażerów zapewni nam tylko Górczyn. Oczywiście, można dywagować o poprowadzeniu linii na Staszica, ale tam koszty budowy byłyby tak ogromne, że raczej nie sądzę iż ktoś się na taki pomysł porywał. Ekonomia zwyczajnie go wyklucza.

- **Panie prezesie, pamiętam, jak poprzedni prezydent miasta, Tadeusz Jędrzejczak przekonywał, że Gorzów jest za biednym miastem na utrzymanie tramwajów...**

- Pani zadaje mi pytanie jak do polityka. A ja nie jestem politykiem...

- **Nie, absolutnie, ja pana pytam, jako specjalistę.**

- Ja jestem pozbawiony jakichkolwiek emocji, jeśli chodzi o tramwaje. Dla mnie tramwaje to biznes, który został mi powierzony do prowadzenia. I staram się dla nich znaleźć uzasadnienie. Jeśli politycy stwierdzą, że Gorzów jest za biedny, niech wobec tego to dowodzą. Ja twierdzę tak: tramwaje w Gorzowie funkcjonują od 100 lat. Zdegradowanie czegoś, co ma tak długą tradycję, jest bardzo łatwe. Natomiast warto wiedzieć, że dziś wiele miast na Zachodzie odtwarza trakcję tramwajową i to nawet w mniejszych ośrodkach. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że dziś wszyscy mamy ustalone ekomobilności, smogu, czystego powietrza. Jeśli już mamy ten środek komunikacji, to należy go pielęgnować. Ja uważam, że decyzją obecnych władz miasta o utrzymaniu tramwajów jest właściwa. Ona daje szansę mieszkańcom na przyszłość. Jeśli teraz wprowadzimy jeszcze trzeci podsystem - mamy bowiem podsystem tramwajowy i podsystem autobusów z napędem tradycyjnym, a trzeci będzie z napędem zeroemisyjnym, w przyszłości wodorowym, to prezydent miasta w następnej kadencji będzie miał możliwość wyboru, w jakim kierunku powinna pójść komunikacja miejska. Czy to będzie kierunek rozwoju trakcji tramwajowej, który jest kosztowny, miły dla oka, ale kosztowny. Czy może zastosować protezę w postaci autobusów elektrycznych, które spełniają wymogi w zakresie czystości powietrza. Są bardziej elastyczne i są tańsze. Może już w tym czasie będzie

dostępny autobus wodorowy, bo postęp idzie w tak szybki sposób, że wszystko jest możliwe. Dlatego też nie należy wykluczać jakiegokolwiek kierunku rozwoju komunikacji miejskiej. Należy to pozostawić decyzji przyszłych władz.

- **Panie prezesie, jak sobie do państwa jechałam, to za kółkiem miejskiego autobusu siedziała pani kierowca. Nastąpiła zamiana jakościowa w zatrudnianiu na rzecz kobiet za kierownicami?**

- Obecnie mamy 33 panie, które pracują jako kierowcy. Rzeczywiście jest ich coraz więcej. No i bardzo dobrze. Dlaczego? Z prostej przyczyny. Mężczyźni zawsze chcą coś udowodnić - że można szybciej pojechać, albo jeszcze coś innego. Panie są bardziej wytępowane, spokojne, i w otoczeniu pasażerów, którzy w dużej skali są niezadowoleni z komunikacji miejskiej w ostatnim okresie, bo są tak duże zmiany, znacznie lepiej się odnajdują. Obecnie skala zmian jest tak duża, że jeździmy w pewnych miejscach na placu budowy. Wielu ludzi nie wytrzymuje tych zmian, odchodzą z firmy. Bo nie wytrzymują presji oburzenia na kierowców, choć to nie ich wina. Kobiety łagodzą to wszystko. Jest zwyczajnie mniej pretensji ze strony pasażerów kierowanych pod adresem kobiet za kółkiem.

- **Przecież prościej jest obsadzić faceta niżeli kobietę.**

- No zdecydowanie tak (śmiech). Bywają takie sytuacje, kiedy to widać. Moich dwóch kolegów wracało z siłowni i przydarzyła im się taka oto sytuacja. Postawili na baczność pasażera, który miał pretensję do pani za kierownicą. Koniec końców był

taki, że facet wychodził z autobusu, żegnał się ze wszystkimi, dziękował za miłą jazdę, życzył miłej podróży. I bardzo dobrze, nich się tak dzieje.

- **Panie prezesie, a gorzowanie korzystają obecnie ze środków miejskiej komunikacji, czy też mają dość i jeżdżą swoimi samochodami?**

- Mamy świeże badania za ubiegły rok, statystykę dokładniej. I ona wskazuje, że w roku 2019 w stosunku do roku 2018 przewozy się ustabilizowały i się nie zmniejszają. Są na poziomie nawet o ułamek procent wyższy, niż w 2018 roku. To jest też dzięki decyzji prezydenta miasta o uruchomieniu biletu Karty Mieszkańca, którego cena została zmniejszona, dlatego sporo osób zaczęło ten bilet kupować i dlatego też przewozy są lekko wyższe. Skutkuje to tym, że więcej osób korzysta, ale środki finansowe wpływają mniejsze, bo przecież coś za coś. Jednak moim zdaniem to jest początek trendu, który będzie na poziomie 0+, czyli będzie nieznaczny wzrost korzystających z komunikacji, ale nie będzie spadków. Za chwilę, jak dostarczymy lepszą jakość komunikacji, a dostarczymy ją za pomocą nowych tramwajów, zniknie argument, że jeździmy tramwajami 50-letnimi. Do tego polepszy się jakość mierzona częstotliwością tramwajów. Musimy to tylko rozwinąć.

Musimy bazę, ale musimy uporządkować sieć komunikacji miejskiej, która będzie miała charakter trwały, bo na te chwile mamy co moment zmiany. I to z dnia na dzień. Na wszystkich niemal liniach, bo miasto jest jednym wielkim placem budowy, dlatego pasażerowi trudno się przyzwyczaić. Jeśli w końcu ustabilizujemy ten układ, to otrzymamy wymarzoną sytuację, czyli miasto stanie się miastem dla ludzi, a nie dla samochodów. Coraz głośniejsze się mówi, że nie będzie budowy parkingów wielopoziomowego w centrum. I to jest miód na moje serce. Ja zawsze mówiłem - jeśli mamy zagościć samochodem w centrum miasta, to to jest fatalny pomysł. Kieruję firmą miejską, ktoś może powiedzieć, że mówię to, co pan prezydent chciałby usłyszeć. Otóż nie, ja już jestem duży chłopiec i mówię to, co myślę. I to jest dobry pomysł na miasto, jeśli chodzi o komunikację. Ustrzeżemy się tego, o czym się mówi w innych

miastach. Smogu - jak w Krakowie. Tam są zresztą wydawane olbrzymie środki na komunikację miejską, ale w dalszym ciągu nie ma rozwiązania problemu. Oni tam poszli tak daleko w motoryzację, że każdy nowy ciąg, jaki tam powstanie, natychmiast zapycha się samochodami.

- **Będziecie oblepiać tramwaje i autobusy reklamami zewnętrznymi?**

- Nie. Nie będziemy oblepiać tramwajów i autobusów. Powiem tak. To jest dla nas źródło dochodów. I choćby z tego względu musimy podejść do tematu biznesowo. I tak, będziemy oblepiać - ale szyby w tyle autobusów. Ale tam, gdzie jest autobus i tramwaj polakierowany na ten zielony kolor, nie będziemy tego oblepiać. Takie jest też stanowisko miasta. Autobus i tramwaj ma być w takiej barwie, w jakiej jest. Ma to miasto promować właśnie przez swój wygląd. Na dziś realizujemy projekt elektromobilności. Będzie dodatkowo osiem autobusów elektrycznych. Sami kupujemy osiem autobusów dieselskich, czyli 16 autobusów wejdzie do ruchu. Wycofujemy 20 autobusów marki Solaris, które mają już prawie 20 lat. Dlatego też tych autobusów z reklamami będzie coraz mniej. Będzie coraz bardziej zielono, będzie widać tę barwę, która jest zresztą podziwiana już w całym kraju.

- **I ostatnie pytanie. Bimbka nr 5, stary tramwaj wróci na szyny? Ten stary czerwony i zgrzytający wagonik?**

- Musimy go poddać zabiegom renowacyjnym. Ale i tu otwiera się ciekawe pole. Miłośnicy komunikacji każą nam, podkreślam, każą nam posiadać stare tramwaje jako obiekty muzealne. Ja jestem zwolennikiem stworzenia jednego, dwóch muzeów komunikacji w miastach, które na to stać. Niech to będzie Kraków, Poznań, Warszawa, ale nie Gorzów. Utrzymanie tych tramwajów kosztuje majątek. Może kiedyś zrobimy taką paradę starych tramwajów przez miasto. Ten najstarszy, czyli 4N będzie jeździł, po renowacji na pewno.

- **Ale mnie chodzi o to, że ma on się pokazywać na ulicach w trakcie ważnych wydarzeń, np. 30 Stycznia, 28 Marca, 2 Lipca, jako coś ekstra oczekiwanego przez mieszkańców.**

- I on tak będzie funkcjonował.

- **Dziękuję bardzo.**

Polski desant z Wągrowca na niemiecki Landsberg

28 marca, w rocznicę ustanowienia w mieście polskiej administracji, w Gorzowie obchodzony jest Dzień Pioniera.

27 marca 1945 r. były burmistrz Wągrowca Florian Kroenke przeprowadził do Gorzowa 43-osobową ekipę polskich osadników z Wągrowca. Grupa została „przemyciona” z Wągrowca w warunkach frontowych przez polskich kolejarzy, na węglarce, która była jedynym wagonem przyczepionym do lokomotywy.

Pierwszą noc w mieście ekipa spędziła w domu na rogu Obotryckiej i Pionierów (dziś Dom Rzemiosła), stąd wzięła się nazwa ulicy. Na dworcu powitała ich tablica „Kobyła Góra”, którą poleciono zdjąć, a do czasu zatwierdzenia przez władze nazwy Gorzów zdecydowano się posługiwać niemiecką nazwą miasta.

Przygnał ich wiatr historii

Dlaczego budową polskości w Gorzowie zajęli się akurat mieszkańcy Wągrowca, skoro zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z marca 1945 roku, administracyjnie nasze miasto podlegało III Okręgowi Administracyjnemu z ośrodkiem kierowniczym w Koszalinie? Jak tłumaczy szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera Zofia Nowakowska, już na przełomie lat 1941-42 w Wągrowcu działała konspiracyjna grupa patriotów „Ojczyzna”, której celem była m.in. budowa polskości... w Landsbergu.

- W strukturach tej organizacji działali Wielkopolanie, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, że zachodnia granica Polski nie przebiegała na Odrze - opowiada Zofia Nowakowska. - I postawili sobie za cel, że po skończeniu wojny pojedą na Ziemię Lubuską i bez pytania kogokolwiek ustanowią własny porządek - dodaje. Zresztą sam Florian Kroenke we wspomnieniach zatytułowanych „Wiatr historii” przyznał, że inicjatorami tej żywiołowej ekspansji na tzw. ziemie odzyskane byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie.

„Proces spontanicznego osiedlania się Polaków na opuszczonych przez Niemców ziemiach w miarę posuwania się Armii Radzieckiej na zachód był zupełnie oczywisty i od początku w pełni zrozumiały dla nas wy-



Florian Kroenke



Kruszona Leon



Wysocki Piotr

chowanych na ziemiach byłego zaboru pruskiego i dla osób znających panujące tam stosunki. Tam, w społeczeństwie polskim, trwała przekazywana z pokolenia na pokolenie świadomość, że ziemie polskie sięgają po Odrę, a cała Warta to rzeka tylko nasza. W czasie niewoli wiara w odzyskanie niepodległości była jednocześnie wiarą w powrót Polski na ziemie nadodrzańskie” - napisał w rozdziale „Rodowód władzy”.

Wągrowiacy wybrali Landsberg, ponieważ jeszcze w trakcie działań wojennych wielu kolejarzy często przyjeżdżało do tego miasta i w konspiracji przed Niemcami zbierali materiały pozwalające dokładnie poznać infrastrukturę grodu. Trwało to kilka lat, dzięki czemu Florian Kroenke i towarzyszące mu osoby w chwili przyjazdu 27 marca 1945 roku Florian miał naprawdę sporą wiedzę o mieście.

Pierwszym polskim urzędem założonym po II wojnie w Landsbergu był Urząd Starościński, który zaczął działać w kwietniu 1945 roku. Zakres funkcjonowania tej instytucji obejmował 11 gmin, a w nich 94 wsie. W tym czasie zorganizowany został również rząd miejski, który pierwotnie był podzielony na sześć referatów. Od maja rozpoczęto masowe zasiedlanie miasta Polakami. Byli to głównie robotnicy wracający z prac przymusowych oraz więźniowie z obozów koncentracyjnych, leżących w Niemczech. Do końca 1945 roku sprowadziło się ok. 17 tysięcy nowych mieszkańców narodowości polskiej. Jednocześnie wysiedlano Niemców, pozostawiając na miejscu tylko specjalistów w różnych zawodach, którzy byli pomocni przy przywracaniu miasta do życia.

7 lipca 1945 roku na podstawie uchwały Rada Ministrów powierzono administrację Ziemi Lubuskiej województwu poznańskiemu. Od listopada 1946 roku w mieście działała Ekspozytura Urzędu Województwa Poznańskiego. Trwało to do czerwca 1950 roku, czyli do reformy terytorialnej kraju, kiedy to Gorzów z większością terenu Ziemi Lubuskiej trafił do województwa zielonogórskiego jako największy ośrodek miejski.

Pionierów trzech z własnego wyboru

Florian Kroenke, Piotr Wysocki i Leon Kruszon - to właśnie oni mieli w 1945 roku największy wpływ na proces tworzenia polskiej administracji i struktur gospodarczych w Landsbergu, który stał się Gorzowem.

Florian Kroenke urodził się 23 kwietnia 1909 roku w Tarnowie Pałuckim, siedem kilometrów od Wągrowca. W 1933 roku ukończył studia ekonomiczno-prawnicze w Poznaniu. Przed wojną organizował administrację skarbową w Wielkopolsce. W czasie wojny najpierw prowadził w Łowiczu warsztat elektrotechniczny, potem pracował jako księgowy w Wągrowcu. Działał też w stowarzyszeniu „Ojczyzna” i metodą konspiracyjną zbierał informacje o Landsbergu, przygotowując się do przejęcia po wojnie władzy w tym mieście. Po wyswobodzeniu w lutym 1945 roku Wągrowca został natychmiast burmistrzem i zastępcą przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej.

27 marca wraz z grupą 42 ochotników przyjechał do Landsberga. Jeszcze w trakcie podróży został wybrany przewodniczącym grupy i zgodnie z ustaleniami konspiracyjnymi określił siebie jako starostę powiatu go-

rzowskiego i samowolnie przejął prerogatywy pełnomocnika rządu. Formalnie pełnomocnikiem został 8 kwietnia.

„Niektóre zjawiska towarzyszące obejmowaniu przez Polaków w 1945 roku ziem odzyskanych wydają się czasem niezupełnie zrozumiałe. Dotyczyło to na przykład takich zjawisk jak spontaniczność obejmowania władzy nieraz przez różne „konkurencyjne” zorganizowane ekipy w tej samej miejscowości, a nawet przez pojedyncze osoby. Inicjatorami tej żywiołowej ekspansji byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska” - pisał po latach we wspomnieniach „Wiatr historii” Florian Kroenke, dodając jednocześnie, że miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie jeszcze z czasów zaborów. To wtedy w Polakach tkwiła wiara nie tylko w odzyskanie niepodległości, ale również powrót na ziemie nadodrzańskie.

„Poczuł się więc i my w Wągrowcu upoważnieni i jednocześnie zobowiązani do włączenia się w wykonanie tego wielopokoleniowego testamentu” - dodał.

15 listopada 1946 roku został kierownikiem Ekspozytury Urzędu Województwa Poznańskiego w Gorzowie, co łączyło się ze stanowiskiem wicewojewody poznańskiego. Na początku 1949 roku zrezygnował z zajmowanego stanowiska i z pracy w administracji państwowej. Po powrocie do Wągrowca pracował jako robotnik, po kilku miesiącach przeniósł się do Warszawy. W 1975 roku przeszedł na emeryturę. W 1998 roku otrzymał honorowe obywatelstwo naszego miasta. Zmarł 18 lipca 2004 roku. Dwa lata później na fasadzie kamienicy przy

ul. Sikorskiego 21 odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą jego pamięci.

Pierwszym gorzowskim prezydentem miasta był natomiast **Piotr Wysocki**. Urodził się 27 czerwca 1898 roku w Rusiborku, w pobliżu Środy Wlkp. Pochodził z rodziny chłopskiej, uczestniczył w powstaniu wielkopolskim. W latach międzywojennych pracował w kancelarii adwokackiej, zajmował się też działalnością związkową. Okupację spędził w Wągrowcu. Po przyjeździe w marcu 1945 roku do Landsberga Florian Kroenke powierzył mu funkcję p.o. burmistrza z zaznaczeniem, iż jest ona tymczasowa. Była to jedyna nominacja w chwili kształtowania się polskiej administracji w naszym mieście, gdyż pozostali członkowie wągrowieckiej grupy, przybyłej 28 marca 1945 roku, zostali upoważnieni do samookreślenia swych funkcji. Piotr Wysocki widocznie sprawdził się w roli burmistrza, gdyż po trzech tygodniach został prezydentem miasta.

Nominację wręczoną przez starostę z czasem zatwierdził wojewoda poznański, który jednocześnie powierzył mu pełnienie funkcji pełnomocnika rządu na terenie miasta. Do sierpnia 1946 roku z urzędu przewodniczył też tymczasowej Miejskiej Radzie Narodowej. 30 maja 1947 roku został odwołany ze swojej funkcji i wyjechał do Piły, gdzie dwa dni później został... prezydentem miasta. Potem był jeszcze starostą powiatowym w Szczytnie, ale po dwóch latach na stałe osiadł w Pile i od 1951 roku zajął się działalnością społeczną. Zmarł 5 października 1985 roku.

Leon Kruszon był pierwszym powojennym wiceprezydentem miasta. Choć jego związek z naszym regionem trwał niespełna cztery lata, to zdaniem wielu pionierów wiele zrobił dla budowy polskości Gorzowa. Urodził się 18 czerwca 1909 roku w Grzybowie, niedaleko Wrzeszyna. Mając 21 lat został nauczycielem w Powodowie, gdzie pracował do wybuchu wojny. Podczas okupacji pracował w Wągrowcu, jako księgowy w tamtejszej centrali rolniczej. Był aktywnym działaczem organizacji patriotycznych. Do Landsberga

przybył 9 kwietnia 1945 roku i nazajutrz został powołany do zarządu miejskiego. Dwa dni później mianowano go wiceprezydentem.

Jak opowiada szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera **Zofia Nowakowska**, stanowisko to nie było poparte zakresem czynności. Leon Kruszon zajmował się więc wszystkim. Organizował oraz nadzorował administrację i gospodarkę, budował kulturę, uczestniczył w tworzeniu oświaty i życia politycznego w mieście. Rozdział stanowiska pracy.

- Potrafił nawet zwrócić się do komendanta wojennego Draguna o wydanie zgody na odprawienie nabożeństwa w kościele dla ludności niemieckiej. Prosił o takie drobne rzeczy jak niezabieranie narzędzi jednemu z niemieckich mechaników, by mógł on pracować. Interweniował w sprawie zabrania przez NKWD roweru kierownikowi rzeźni miejskiej - opowiada pani Zofia.

Dla Leona Kruszonego najważniejszą była walka z głodem w mieście. Wielokrotnie interweniował u komendanta w sprawie zezwoleń na rekwirowanie bydła, możliwość zabijania chorych koni, przywożenia mleka dla dzieci czy przejęcia fabryki płatków ziemniaczanych. Wprowadził gorzowski pieniądz miejski o nominacjach 1, 2, 5 i 10 złotych. Oficjalnie nazwano je bonami. Był otwarty na prywatną inicjatywę. Powierzał rzeźmieśnikom i kupcom niemieckie sklepy oraz warsztaty. Był aktywny politycznie. Założył w mieście Polską Partię Socjalistyczną. W okresie zjednoczenia partii robotniczej został wydalony z PPS za - jak to argumentowano - odchylenia prawicowe.

31 stycznia 1949 roku zrezygnował z pracy w zarządzie i wyjechał do Warszawy, choć planował pozostanie w Gorzowie na stałe. W stolicy pracował jako starszy radca najpierw w ministerstwie administracji publicznej, potem w ministerstwie gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Pod koniec 1974 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 19 października 1990 roku.

ROBERT BOROWY

Pamięci Zenona Bauera, który miastu służył

Za sprawą Towarzystwa Miłośników Gorzowa naprzeciwko UM przy ul. Sikorskiego pojawiło się popiersie Zenona Bauera.



Fot. Archiwum

Zenon Bauer podczas spotkania u kolejarzy. Obok Henryk Land (1928-2004), ówczesny kierownik Wydziału Organizacyjno-Prawnego PMRN (1965-1972). Dokument odbiera Stanisław Gajewski (1919-1989), kolejarz-pionier, działacz związkowy, sportowy i kultury, jeden z tych, którzy bardzo się chciało...



Fot. Archiwum

Zenon Bauer i rektor Politechniki Szczecińskiej (pierwszy z prawej) podpisują umowę o utworzeniu Punktu Konsultacyjnego w Gorzowie, zapewne w roku 1965.

Ma przypominać gorzowianom o legendarnym już wóldarzu, któremu w niezwykle trudnych czasach przyszło troszczyć się o rozwój miasta. Został bowiem zapamiętany jako ten, który troskę o miasto i jego mieszkańców przedkładał ponad wszystko, dzięki czemu dokonał rzeczy wielkich i małych, które służyły i służą nam wszystkim.

Bauer - ikona starych dobrych czasów?

Na klatce schodowej mojego domu rodzinnego, który nie był żadną kamienicą, lecz przedwojenna willa, podlegającą jednak wszelkim reżimom gospodarki kwaterunkowej, przez długie lata wisiało duże obwieszczenie z regulaminem, pożyczkę, ale trwałe, bo wydrukowane na jakimś grubszym papierze. Codziennie więc, idąc do szkoły i wracając, miałem na wysokości wzroku dwa nazwiska: przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej inż. **Zenon Bauer** i sekretarz Prezydium MRN **Franciszek Klessa**. Tak wyglądały początki mojej edukacji regionalnej i samorządowej.

F. Klessa (1921-2001), który na ratuszu spędził więcej czasu (1950-1953 i 1957-1975) niż Bauer, dzieląc z nim okres politycznej niełaski, poszedł jednak w zapomnienie, natomiast Bauer, choć działał w niewłaściwym czasie, stał się ikoną miasta, wzorem roztropnego gospodarza i troskliwego ojca miasta, zwłaszcza w czasach, gdy lokatorzy magistratu zmie-

niali się jak rękawiczki. Ukonowaniem tej nowej, niezwyczajnej kariery Bauera było nadanie mu honorowego obywatelstwa miasta, chyba najbardziej zasłużonego od wszystkich innych podobnie uhonorowanych, choć i temu aktowi towarzyszył zgrzyt ze strony tych, którzy wyżej od zasług stawiali czasy, w których musiał działać.

Znałem Bauera, on w końcu poznał i mnie, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy poznaliśmy się osobiście. Może jedna przypadkowa rozmowa, może jeden telefon. I sporo korespondencji, którą dziś przechowuję jako wyjątkową pamiątkę. Pierwszy taki list, który otrzymałem co najmniej przed ćwierćwieczem, był spisem dokonań Przewodniczącego, który w ten sposób chciał mi dać do ręki bryk, chyba na wypadek pisanego nekrologu. Nikt wtedy nie przypuszczał, że na ten moment przyjdzie czekać wyjątkowo długo. Chyba żaden z ojców miasta nie żył tak długo...

Z tego spisu dowiedziałem się, ku swojemu zaskoczeniu, że to Bauer wybudował drugą nitkę ul. Armii Czerwonej czyli Konstytucji 3 Maja. Ku zaskoczeniu, bo nawet dla mnie ulica ta był dwujęzyczna „od zawsze”. Był to zresztą fragment większej całości, na którą zostały złożone ul. Chrobrego do Warty i poszerzenie mostu, całość przedsięwzięcia rozbiła się jednak o teren „Ursusa”, wówczas prosperującego znakomicie, który był ani „do przeskoczenia”, a zwłaszcza „do przebi-

cia”. Zresztą już na moście przejechał się sam Bauer, wyczerpując cierpliwość Zielonej Góry. Koniec tej inwestycji (1967-1969) zbiegł się w czasie z jego odwołaniem z funkcji przewodniczącego, nie przypominam sobie zresztą żadnego oficjalnego otwarcia mostu, chyba nastąpiło to już „z marszu”.

Bauer, stary przedwojenny samorządowiec, choć wtedy wcale nie tak stary, umiał w swych rozgrywkach z Zieloną Górą, wykorzystywać znakomicie tak bezwolny organ, jakim z perspektywy wydaje się ówczesna Miejska Rada Narodowa, postrzegana li tylko jako maszyna do głosowania. Wszystkie kontrowersyjne sprawy przepuszczał przez MRN, by z uchwałą w ręku tłumaczyć się w Zielonej Górze, że „wiecie-rozumiecie”, ale ja nie mogę działać wbrew radnym. I na to doktrynalne stwierdzenie w czasach „władzy ludu” nie było argumentu. Tak było też podczas słynnego buntu radnych w 1961, kiedy nie przyjęto narzuconego budżetu, zrywając sesję MRN. Wprawdzie budżet ten w końcu uchwalono, z aneksem, który nigdy nie został zrealizowany, ale sprawa odbiła się głośnym echem w kraju i mocno podbudowała gorzowian.

Mam u siebie dokument wyjątkowy, kopię wniosku prezydenta **Zygryda Kujańskiego** (1909-1967) z 1948 r. do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w sprawie przyznania „dodatku dla wysokowykwalifikowanych” dla Bauera, który był wtedy od

roku inspektorem miejskim. „Sam charakter czynności służbowej wskazuje na to, że stanowisko to nie może być obsadzone przez osobę o przeciętnych kwalifikacjach zawodowych, tym bardziej, że miasto Gorzów Wlkp. spełnia od 1-szego kwietnia 1948 r. wszystkie funkcje rządowej władzy administracji ogólnej I-szej instancji, - pisał gospodarz miasta w 1947-1949. To właśnie Bauer, porządkując administrację miasta, spowodował po 2 latach odzyskanie przez Gorzów praw powiatu miejskiego, czyli grodzkiego. Dodajmy złośliwie, że Zielona Góra takie prawa uzyskała dopiero w 1950 r., „z automatu”, już jako miasto wojewódzkie...

Lista dokonań Bauera jest długa, ale żadne z nich nie byłoby czymś wyjątkowym, gdyby nie czas, w którym wszystko co normalne jawiło się wyjątkowe i spektakularne. Swoje rządy na ratuszu Bauer zaczął od wielkich porządków w mieście, a zwłaszcza wywózki gruzów. Bo to, co nie zdążono uprzątnąć w czasach pionierskiego entuzjazmu, pozamiatano później i poprzykrywano, udając, że sprawy nie ma. Natychmiast też zabrał się za wysychające krany, sprowadzając już w drugim miesiącu rządzenia dwoje specjalistów z politechniki w Gliwicach - **Zbigniewa Hawelkę** (1926-2012) i **Halinę Sporną** (1926-2011), by zadbać o wodę dla gorzowian, i dbali przez następne 30 lat.

To właśnie na kadencję Bauera przypada czas za-

budowy, bo raczej - nie odbudowy, śródmieścia, a także pierwszych gorzowskich osiedli i pierwszych gorzowskich wieżowców, to za Bauera powstał teatr państwowy w mieście, który zresztą za jego czasów święcił swe największe triumfy. Sprowadzał do miasta artystów, dla których kazał budować pracownie. To z początkami rządów Bauera kojarzą się trzy doroczne, legendarne już wystawy gospodarcze (1958-1960), organizowane przez niezwykłego społecznika, mec. **Pawła Dudę** (1917-1976). To Bauer budował zręby szkolnictwa wyższego w Gorzowie, powołując punkty konsultacyjne uczelni szczecińskich. To za Bauera powstał społeczny sumptem „Lodostil”, siedemnaste w kraju sztuczne lodowisko. W końcu to Bauer urządził nowy cmentarz przy Żwirowej, gdzie zadbał też o niewielki kącik dla siebie i bliskich, tuż przy wspomnianej ścianie kaplicy cmentarnej. Spoczął więc obok żony Władysławy (1918-1997) i zięcia **Adama Gębki** (1938-2000).

Nie wszystkie plany Bauera zostały zrealizowane, nie wszystkie zdążył zakończyć. Wiele z tego, co zaczął lub załatwił dla miasta, otwierali już następcy. Nie mam pod ręką wspomnianego spisu dokonań, który dostarczył mi sam Bauer, zawieruszył się podczas licznych redakcyjnych przeprowadzek. Sam zresztą zaczynałem już wątpić, czy kiedykolwiek będę miał okazję wykorzystać ten wykaz w nekrologu. Bauer wydawał się wieczny,



Fot. Archiwum

Został zapamiętany jako ten, który troskę o miasto i jego mieszkańców przedkładał ponad wszystko

za dziewięć miesięcy skończyłby 100 lat...

Rządził Gorzowem 11 lat i 24 dni. To nijak ma się do rządów **Wilhelma Meydama** (35 lat) czy **Otona Gerloffa** (28), ale na tle powojennej karuzeli wydawało się rekordem nie do pobicia. Dokonał tego dopiero prezydent Jędrzejczak w końcu listopada 2009 r. Ale i tak Bauer pozostaje wzorem niedoścignionym. Stał się ikoną Gorzowa, wyrażającą tęsknotę za starymi, dobrymi czasami, które nie dla wszystkich były dobre, ale wielu zapadły w serca i pamięć. Były to czasy, gdy ludziom chciało się coś robić, osiągać, działać na rzecz miasta i otoczenia, nierzadko na przekór czasom i „województwu”, razem, bo przeciwnik był na zewnątrz. Bauer potrafił znakomicie ten entuzjazm dyskontować i podsycać.

JERZY ZYSNARSKI

Samochód ma niższą wartość niż nasze życie

Z Robertem Surowcem, wiceprezesem Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Jaki był dla naszego szpitala 2019 rok?

- To rok bardzo trudny dla całego systemu ochrony zdrowia, szczególnie dla dużych szpitali, które borykają się z licznymi problemami; kłopotami finansowymi, brakiem lekarzy i pielęgniarzy, koniecznością zmniejszenia liczby łóżek. Mimo to dla naszej lecznicy to rok o historycznych wydarzeniach; 4 czerwca uruchomiliśmy Zakład Radioterapii, a od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy otrzymaliśmy sprzęt za 10 milionów złotych.

- Dlatego pojawił się pomysł, żeby rondo u zbiegu ulic Dekerta i Wyszyńskiego nazwać imieniem Orkiestry?

- Tak, bo dzięki Orkiestrze nasz szpital wzbogacił się w sprzęt ratujący życie i zdrowie o wartości 14 milionów złotych. Projekt uchwały Rady Miasta został już złożony, czekamy na opinię prawną i prezydenta. Jestem przekonany, że będą one pozytywne i radni nie będą mieli wątpliwości, jak głosować.

- Czy środki z NFZ zaspakajają wasze potrzeby?

- Narodowy Fundusz Zdrowia przekazuje środki w formie tak zwanego ryczału na konkretną liczbę zabiegów i operacji. Pod koniec roku nawet musieliśmy ograniczyć niektóre przyjęcia, bo wyczerpaliśmy limit. Gdyby ryczał był większy, moglibyśmy przyjąć więcej pacjentów, a tym samym wydatnie skrócić oczekiwanie na leczenie.

- Otwarta została poradnia geriatryczna. Jak do tego doszło?

- To inicjatywa Gorzowskiej Rady Seniorów, a prezesowi szpitala Jerzemu Ostrochowi, mimo dramatycznego braku lekarzy geriatrów w

całym kraju, udało się pozyskać świetną panią doktor Beatę Trzcińską-Butkiewicz.

- Jaka jest pierwsza reakcja pacjentów?

- Zbieramy je, aby poznać wszystkie ich potrzeby; większość jest bardzo zadowolona, że przyjmuje ich lekarz znający specyficzne problemy zdrowotne seniorów. Teraz będziemy przekonywać lekarzy rodzinnych, aby kierowali swoich najstarszych pacjentów do nas.

- Czy w planie jest uruchomienie kolejnych oddziałów lub poradni?

- Wraz z panią magister położnictwa Wiolettą Gębicz pracujemy nad powołaniem nowej szkoły rodzenia, aby stała się jeszcze bardziej przyjazna dla przygotowujących się do porodu matek. Bardzo zależy nam na zbudowaniu Dziennego Oddziału Chemioterapii; aby chory zamiast kłaść się w szpitalu, mógł przyjść do nas na kroplówkę z lekami cytostatycznymi i wrócić do domu. Widzimy także inne potrzeby i oczekiwania, na przykład rozwój chirurgii naczyniowej.

- A z inwestycji poza leczniczych?

- Będziemy budowali turbinę gazową do produkcji prądu. Liczę, że ta inwestycja zabezpieczy nas przed dużymi podwyżkami cen energii, a dodatkowo pozwoli również zbudować na potrzeby całego obiektu klimatyzację. W planach mamy ponadto rozpoczęcie termomodernizacji szpitala.

- Trwa budowa pawilonu, w którym znajdą się oddział OIOM, Klinika Hematologii oraz Bank Komórek Macierzystych. Jak przebiegają prace i kiedy nastąpi otwarcie?

- Bardzo chciałbym podkreślić, że bez zaangażowania



R. Surowiec: W szpitalu jesteśmy gotowi na otwarcie całodobowej apteki

pani marszałek Elżbiety Anny Polak i wsparcia finansowego sejmiku województwa lubuskiego budynek, ten by nie powstał. Otwarcie jest zaplanowane na przełom pierwszego i drugiego kwartału przyszłego roku, ale już teraz mogę powiedzieć, że harmonogram prac jest realizowany z wyprzedzeniem. Jestem z tego tytułu bardzo pozytywnie zaskoczony, bo radioterapia także została oddana w terminie.

- Szpital zachęca do wyrażania zgody na oddanie swoich narządów po śmierci. Jaki jest w praktyce stosunek mieszkańców naszego regionu do transplantacji?

- W minionym roku było ich nieco mniej niż w kilku poprzednich latach, ale pozytywnym zjawiskiem jest to, że młode pokolenie zaczyna mieć inne podejście do transplantacji. Wiedzą, że organy osobie zmarłej już nie pomogą, ale innym chorym często ratują życie.

- A jakie jest podejście gorzowian do badań profilaktycznych?

- Coraz częściej badamy się, ale nadal nie korzystamy z wielu możliwości. Nasz szpital prowadzi bardzo dużo, bezpłatnych akcji profilaktycznych, wykonujemy kolonoskopię, cytologię czy badania urologiczne dla mężczyzn. Wielokrotnie słyszałem od ciężko chorych pacjentów, że zaniedbali kiedyś takie badania i dzisiaj przeklinają brak tamtej decyzji. Co dziwne, większość z nas na czas oddaje auto do przeglądu, ale w terminie nie potrafi zrobić badania profilaktycznego. A przecież samochód ma niższą wartość niż nasze życie.

- Z czego najczęściej to wynika?

- Z jednej strony spotykam ludzi z małych miejscowości, którzy tłumaczą się, że nie mieli pieniędzy, żeby przyjechać do szpitala na kontrolne badanie. Z drugiej strony są to osoby starsze, które żyją w przekonaniu, że jak czegoś tam się nie ruszy, to będzie można jeszcze pożyć. Trzecia grupa ludzi, to najczęściej młodsze pokolenie, żyje w przeświadczeniu, że wszystkim wokół coś

się może stać, ale nie im. I szkoda im czasu na badania, bo praca jest ważniejsza.

- Jest sposób, żeby zachęcić jednak do poświęcenia trochę tego czasu i pójścia na takie badania?

- Jeżeli chodzi o bardziej męskie badania, jak choćby diagnozę w kierunku problemów z prostatą, to nie kieruję swoich apeli do mężczyzn, ale... kobiet - mam, żon czy córek. One są bardziej świadome i mają największy wpływ na swoich panów.

- Na czym polega projekt „szpital uczy”?

- To nowy pomysł, z którym wystartowaliśmy pod koniec ubiegłego roku. Chcemy nie tylko leczyć, ale także dzielić się swoją wiedzą medyczną i dobrymi praktykami poza szpitalem. Nasi pracownicy na przykład chodzą do przedszkoli, gdzie uczą dzieci dbać o podstawową higienę, pokazując jak dokładnie i skutecznie należy myć ręce. Namawiamy też do wspomnianych badań profilaktycznych, zdrowego stylu życia. Dopiero się rozkręcamy i liczę, że z czasem staniami się ambasadorami zdrowego stylu życia.

- Od nowego roku każde dziecko urodzone w szpitalu otrzymuje maskotkę, nosorożca Stefanię. Skąd ten pomysł?

- Z prezydentem Gorzowa Jackiem Wójcickim uzgodniliśmy, że każde urodzone u nas dziecko dostanie pamiątkę od miasta i szpitala. Wybraliśmy wspomnianą maskotkę, bo jest to jeden z symboli miasta. Koszty dzielimy po połowie. W ubiegłym roku na świat u nas przyszło około 1370 dzieci, ale od trzech lat obserwujemy tendencję wzrostową i przewidyuję, że w tym roku może to być nawet 1800 dzieci.

- Co zrobić, żeby nie było już kłopotów z całodobową apteką w Gorzowie?

- W szpitalu jesteśmy gotowi na otwarcie całodobowej apteki. Przede wszystkim z myślą o pacjentach, którzy muszą nocą lub w święta przyjechać do nas, a potem pilnie wykupić leki. Znaleźliśmy chętnego farmaceutę, który poprowadziłby taką aptekę. Wystarczy zgoda wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, bo o późniejszą zgodę ministerstwa zdrowia byłbym już spokojny, zwłaszcza że prezydent miasta wydał pozytywną opinię. Niestety, na razie takiej zgody nie ma. Inspektor nie widzi tutaj „ważnego interesu pacjenta” i uważa, że leki można kupić w innych aptekach w mieście. A nie wszystkie apteki chcą pracować w nocy, wiedząc, że za odmowę nie spotkają je żadne sankcje.

- Dlaczego nie ma pozytywnej decyzji?

- Ustawa mówi, że w przypadku, gdy w danej miejscowości jest więcej aptek w przeliczeniu na mieszkańców niż wynosi minimum, to odległość dzieląca w linii prostej od jednej apteki do drugiej nie może być krótsza niż kilometr. W Gorzowie aptek jest sporo, w naszym przypadku ta odległość wynosi 900 metrów, choć jadąc czy idąc, jest ponad 1000 metrów. Ustawa jednocześnie zwraca uwagę, że można otworzyć aptekę, jeżeli występuje ważny interes pacjenta. W naszym przypadku w pełni występuje, do tego spełniamy wszystkie inne wymagania i wystarczy naprawdę tylko dobra wola, żeby rozwiązać kłopoty wielu pacjentów naszego szpitala.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

Stacja Obsługi Pojazdów
PKS Gorzów Wilk. Sp. z o.o. przy ul. Podmiejskiej 20
zaprasza do skorzystania z usług w zakresie:

- naprawy pojazdów ciężarowych, autobusów, przyczep
- wymiany oleju i smarowania pojazdów
- wymiany ogumienia, naprawy opon, wyważania kół itp

Stacja czynna od poniedziałku do piątku
w godz. 07.00 - 15.00 Tel. 95 727 93 44 mob. 795 412 399

Atrakcyjne ceny, wykwalifikowana kadra!

Najtrudniej jest tłumaczyć rodzinom pacjentów

Z Markiem Lewandowskim, dyrektorem Hospicjum św. Kamila w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze, ponoć za chwilę nabiera pan praw emerytalnych. Idzie pan na emeryturę?

- Na razie nic na to nie wskazuje. Ale być może, że będzie trzeba. D końca życia przecież nie można pracować.

- A teraz już na poważnie. Dochodzą mnie dość niepokojące sygnały, że w hospicjum brakuje lekarzy.

- W zasadzie tylko lekarza.

Może to być kilku lekarzy, ale jak zsumować ten wymiar pracy, to wychodzi jeden etat. Ci, którzy są, gdyby poświęcili hospicjum tyle czasu, ile poświęcali wcześniej, wówczas nie byłoby problemu.

Ale lekarze ograniczają swoją aktywność zawodową. A hospicjum nie jest ich pierwszym miejscem pracy. Wszyscy są zatrudnieni na kontraktach, więc wybierają zapewne to, co bardziej im odpowiada. Często, jak pukam do nowych lekarzy, bo jestem wyczulony na pewne ruchy, które ktoś tam wykonuje, to słyszę - nie, do hospicjum to nie, my chcemy leczyć. Nie wiem, skąd przekonanie, że w hospicjum się nie leczy. Jeśli ktoś choruje, jest pod opieką na przykład onkologa, to w pewnym momencie, jednak ten chory staje się chorym terminalnie. Ale w dalszym ciągu jest to ta sama osoba, ten sam chory. I w dalszym ciągu potrzebuje pomocy. W innym zakresie, już nie leczenia przyczynowego, ale nadal potrzebuje leczenia. Potrzebuje tego do końca. Dlatego też patrzenie, że tam się leczy, a tu nie, jest złym i szkodliwym dla hospicjum. Najgorszą rzeczą jest to, że nie ma lekarzy gorzowskich.

- Co pan rozumie pod określeniem - nie ma lekarzy gorzowskich?

- To znaczy, że trzon personelu medycznego hospicjum stanowią lekarze spoza Gorzowa. Mamy lekarzy ze Szczecina, Sierakowa, czyli z Wielkopolski zatem. Nie ma kogoś takiego, kto by się odważył i powiedział, tak, ja chcę tu pracować i pomagać tym chorym. Kiedyś byli tacy lekarze. Ale to jeszcze zanim ja tu zacząłem pracować. Niestety, to się zmieniło. A najgorsze jest to, że nie otwierają się nowe możliwości. Pytanie, skąd wyciągnąć takiego lekarza, który chciałby tu pracować jest stale otwarte. Czynie wiele wy-



M. Lewandowski: Podziwiam ludzi, którzy zdecydowali się tu pracować

silków w skali kraju, regionu, ale stoję w miejscu.

- Przecież Gorzów to duże miasto.

- No tak. Ale aktywność zawodowa lekarzy na polu medycyny paliatywnej w hospicjum jest niewielka. Jak już mówiłem, sytuacja lekarzy się zmieniła. Gdyby lekarz był zatrudniony na umowie o pracę, w wymiarze - powiedzmy - pół etatu, o wiadomo, że jest to około 20 godzin tygodniowo. Ale jeśli są na kontrakcie, to tam nie ma określenia, ile godzin i w jakie dni taki lekarz pracuje. My ustalamy grafik, a do niego swoje propozycje daje lekarz. I jeśli trójka lekarzy powie, że w danym miesiącu przez dwa tygodnie ich nie będzie, to ja mam problem. Muszę łączyć dziury tymi, którzy są i przyjeżdżają z zewnątrz, a tam też mają swoje aktywności. To też nie jest ich jedyna praca. Stąd jest trudność.

- Panie dyrektorze, w hospicjum musi być lekarz przez całą dobę?

- W rozporządzeniu ministra zdrowia jest napisane, że usługodawca, czyli my, ma zapewnić 24-godzinny dostęp lekarza do pacjenta. W przypadku hospicjum nie ma takiego pojęcia, jak dyżur medyczny. To jest pojęcie z ustawy o działalności medycznej. Lekarz w tej placówce nie musi pozostawać na ostrym dyżurze. U nas jest tak, że jakiś czas, kilka godzin dany lekarz poświęca hospicjum stacjonarnemu, jakiś czas hospicjum domowemu, a pozostałe godziny pozostaje do dyspozycji pracodawcy - to też jest formuła z ustawy, czyli na telefon. Ale musi być ten dostęp 24-godzinny. No i z tym też jest problem. Proszę pamiętać,

że lekarz, co jest oczywiste, jest przepracowany. Wraca z przychodni po całym dniu, przyjeżdża do hospicjum na dwie, trzy godziny, potem w nocy musi wstać. To jest wyzwanie. To taki lekarz zwyczajnie nie chce w ten sposób pracować. Bo on rano musi wstać znów do pracy. Dlatego mówię, że potrzebny jest lekarz, który powiedziałby - dobrze, hospicjum jest moim miejscem podstawowym, a wszystko inne mogę mieć gdzieś dodatkowo.

- Jak to skutkuje dla państwa pacjentów? Ograniczacie przyjęcia?

- Mamy określone umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia, z których wynika liczba pacjentów. Na przykład w hospicjum domowym mamy 20 pacjentów i w zasadzie poza tę liczbę nie wychodzimy. Dlatego też kolejni pacjenci czekają na miejsce i jest kolejka 10-15 osób. A mogliby być przyjęci. Poza tym są jeszcze dwa inne hospicja, które na tym terenie działają. Mam na myśli hospicjum Dotyk Anioła przy ul. Towarowej oraz hospicjum z Kostrzyna, które też działa na naszym terenie. Oba prowadzone przez lekarzy. No i sytuacja kierownika-lekarza jest inna, aniżeli takiej osoby, jak ja, który lekarzem nie jest. Lekarz podnosi słuchawkę i mówi - słuchaj stary, potrzebuję kogoś na cztery godziny. Tak to wygląda, bo lekarz mówi - słuchaj stary. Inna relacja, zupełnie inna od tej, jaka jest w rozmowie ze mną. C lekarze wyszli od nas, znają praktycznie wszystko. Nierzadko do tego dochodzą znajomości jeszcze ze studentów.

- Panie dyrektorze, ten brak lekarzy przekłada się na jakość usług świadczonych przez was?

- Nie, absolutnie. Przekłada się tylko na liczbę osób, których możemy objąć opieką. Ale też warto podkreślić, że wśród tych lekarzy, którzy tu pracują, a jest ich ośmioro, dwoje jest już emerytami. I już mi mówią, że jeszcze trochę i też będą kończyć swoje aktywności zawodowe. I to dotyczy panią doktor ze Szczecina, specjalistki medycyny paliatywnej. Pani doktor jest już od trzech lat na emeryturze, a jednak przyjeżdża do nas na półtorej doby w tygodniu. I jak ona odejdzie, i drugi lekarz, który też jest na emeryturze, odejdzie, to się zrobi niedobrze.

- Nie chce pan powiedzieć, że pan zamknie hospicjum.

- Ja wtedy ucieknę, żeby ktoś inny to zrobił.

- A naprawdę rysuje się taki czarny scenariusz? Dojdzie do tego?

- Nie chciałbym, żeby do tego doszło. Nie dlatego, że ja tutaj pracuję. Ale dlatego, że to miejsce jest niesamowicie potrzebne pacjentom. Ja widzę, jak bardzo...

- Jak bardzo?

- Bardzo, bardzo. Jest duża różnica - to mówią pacjenci i ich rodziny - w sprawowaniu opieki nad chorym w szpitalu i w hospicjum. Tutaj mamy 17 łóżek, i sporadycznie są wszystkie zajęte, bo jest bardzo duża rotacja. Mamy z reguły 12-14 pacjentów, którzy przebywają tu na co dzień i oni mają bardzo dobrą opiekę zespołu składającego się z lekarzy, pielęgniarek, opiekunów medycznych. Mamy tu własną kuchnię, więc posiłki są przygotowywane indywi-

dualnie. Nie ma żywienia zbiorowego. Każda potrzeba pacjenta czy rodziny pacjenta jest zaspokajana. I na tym polega ta różnica. Ludzie potrzebują tego miejsca. Zauważyłem też taką rzecz, że wielu chorych, którzy do nas trafiają w złym stanie, na pewien czas jakby odzyskiwali życie i wigor. Pacjenci trafiają do nas w stanie krytycznym, a żyją jeszcze dwa, trzy, cztery miesiące. Gorzej jest z takimi pacjentami, którzy przywożeni w ostatniej chwili. Ja się wówczas czasami buntuję. Nie rozumiem tych, którzy decydują, aby przywieźć pacjenta na ostatnie 20 minut jego życia. A takie przypadki też się zdarzają. Ktoś kwalifikuje tego pacjenta. Tylko pytanie jest - po co?

- Dla własnego sumienia?

- Być może dla sumienia, być może dlatego, że po śmierci pacjenta trzeba dokończyć wielu formalności, trzeba zdezynfekować łóżko. Ale być może się mylę, być może to nie przez to. Kilka dni temu słyszałem rozmowę naszej pielęgniarki oddziałowej z jakimś lekarzem, który zgłaszał pacjenta, ale tłumaczył, że oni tam w szpitalu jeszcze coś robią. A potem usłyszałem - a może nie dożyje. To jest okrutne. Po co trzymają tego pacjenta, skoro wiedzą, że jest on w stanie terminalnym. Nie lepiej dać mu szansę, aby pacjent te ostatnie dni i godziny dożył, w jak my to nazywamy, pewnym komfortem? Otoczony opieką, otoczony rodziną. Trzeba dodać, że jesteśmy wspomagani też przez wolontariuszy. Codziennie ktoś tu przychodzi. Ci ludzie karmią tych chorych, rozmawiają z nimi, czego zapewne w szpitalu nie ma. To też przecież wpływa na jakość opieki. Kilka dni temu przyszedł syn pacjentki i powiedział, że się nie spodziewał tego, że mama tutaj będzie miała tak dobrze. I takie słowa bardzo cieszą. Jest to bowiem zasługą całego personelu. I chyba ta postawa wpływa na taką ocenę. I słyszę to od dziesięciu lat. Zdarzają się oczywiście i głosy negatywne. Najtrudniej jest wytłumaczyć rodzinom pacjentów, którzy chcą u nas umieścić kogoś bliskiego, a my nie możemy tego zrobić. Bo pacjent nie ma takiej choroby, która kwalifikuje do hospicjum.

- Czyli?

- Jest dziewięć chorób - zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia i takie jak AIDS, stwardnienie rozsiane, choroby nowotworowe. Nie jest to na pewno udar, a rodziny tego nie rozumieją. Taką osobą blokuje nam łóżko dla tych, którzy są predysponowani do opieki hospicyjnej. Proszę sobie wyobrazić, że spotykaliśmy się nawet z pogroźkami, że ktoś się nam „odwdzięczy”.

- To takie polskie.

- Nie, to jest małostkowe. Pod każdą szerokością geograficzną można spotkać małostkowych ludzi, którzy się zachowują podle. Na całym świecie dzieją się rzeczy straszne, więc można powiedzieć, że ludzie są wszędzie tacy sami. Nie rozumiem tego. Czasami takim osobom mówię - a jak pan zachoruje na serce, to idzie pan do ortopedy, chirurga czy kardiologa? Ta sama zasada obowiązuje tutaj. Nie wiem, czy to jest przekonujące.

- I ostatnie pytanie. Trzeba mieć jakąś specjalną odporność, żeby pracować w hospicjum? Przecież to jest bardzo trudna praca.

- Na pewno jest to trudna praca. Jak ktoś mówi, że tu często ludzie umierają, ja mówię mu wówczas, że w szpitalu też. Jeśli spojrzeć na statystyki, to w wartościach bezwzględnych w szpitalu umiera relatywnie więcej ludzi. Tyle, że tu częstotliwość jest większa. Są osoby, pielęgniarki, które pracują już naście lat. I ja je podziwiam, bo ja bym się nie nadawał do tego zawodu. Wystarczy, że bywały takie sytuacje, pacjent leży dłużej, więc jak idę do tego pacjenta, wchodzę z nim w relację, to on staje się znajomym. I nagle ten ktoś znika. To się przeżywa żalobę. Mogę powiedzieć, że na szczęście mam tyle zajęć, że nie siedzę codziennie z chorymi, bo chyba bym płakał z ich rodzinami. Ale każdy ma swoje miejsce w szeregu. Są lekarze, którzy pracowali tutaj, młodzi zwłaszcza, którzy odeszli właśnie ze względu na niemożliwość poradzenia z emocjami, zwłaszcza jeśli na przykład lekarz ma dzieci i musi wracać do domu z tym całym obciążeniem. Rozumiem to. Nie każdy się do tego nadaje. Tym bardziej podziwiam takich ludzi, którzy zdecydowali się tu pracować.

- Dziękuję bardzo.

Matka Boska Klewańska patronką sanktuarium w Skwierzynie

Trwają przygotowania do otwarcia sanktuarium w kościele parafialnym w Skwierzynie.

Choć najnowsze sanktuarium oficjalnie zostanie otwarte w maju, to już wierni w Skwierzynie cieszą się i przygotowują do tego wielkiego dla nich wydarzenia. Cieszą się zwłaszcza potomkowie przesiedleńców z małego Klewania, dziś na Ukrainie, wówczas w województwie wołyńskim. Bo to właśnie oni przywieźli i długo chronili obraz, który dziś wisi w głównym ołtarzu kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Mikołaja i jest jedną z najważniejszych znaków kulturowych miasteczka. A teraz powstaje tu sanktuarium Matki Boskiej Klewańskiej - Patronki Kresowian, przy którym ma funkcjonować Centrum Pamięci o Kresowianach, a także ośrodek wsparcia dla żołnierzy z misji zagranicznych. To będzie dopełnienie losów cudownego obrazu, który po II wojnie światowej znalazł się w miasteczku nad Wartą.

Dziwne losy Matki Boskiej Klewańskiej

To II wojna światowa a właściwie jej reperkusje sprawiły, że obraz łaskami słynącej Matki Boskiej Klewańskiej pojawił się w skwierzyńskim kościele parafialnym. Jak to w innych przypadkach bywało, przywieźli go przesiedleńcy z Kresów. Do Skwierzyny „klewańscy”, jak się do dziś o tej grupie społecznej w Skwierzynie mówi, zabrali nie tylko własny dobytek, przywieźli też najważniejsze wyposażenie tamtejszego kościoła. I choć główni aktorzy wydarzeń sprzed 75 lat już nie żyją, to jednak ich wnukowie pamiętają o tamtych wydarzeniach i są ze swoich przodków bardzo dumni.

Klewań - miasto Czartoryskich

Miasto leży na Wołyniu, i od XV wieku było siedzibą rezydencjonalną książąt Czartoryskich. W połowie XV wieku zamek wznosił tu książę Michał Czartoryski. W rękach książąt miasteczko pozostawało aż do 1860 r., kiedy to dobra zostały sprzedane carowi Aleksandrowi II.

Przed II wojną światową obok stacji kolejowej znajdowało się największe na Wołyniu letnisko, goszczące latem kilkuset gości. Klewań liczył wówczas 1,3 tys. mieszkańców, głównie Żydów i był miejscowością wypoczynkową dla Łucka i okolic.

Poksiążęcy zamek zresztą stoi do dziś na urwisku nad rzeką Stubłą, a szczególnie malowniczo przedstawia się on od zachodu przy wejściu do miasta szosą od strony Łucka i Ołyki. Otaczały go niegdyś fosy, przez które wiodł zwodzony most. Barokowy, trzynawowy kościół farny (1610-1630) fundacji ks. Jerzego Czartoryskiego z dwoma wieżami został odrestaurowany w 1901 roku. Obok kościoła zachowała się rokokowa kapliczka z rzeźbą św. Jana Nepomucena. Od 1991 Klewań znajduje się na terenie obwodu rówieńskiego niepodległej Ukrainy. Dziś w miasteczku mieszka około 8 tys. ludzi.

Pierwszy kościół parafialny p.w. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny został wzniesiony i uposażony w 1590 r. przez księcia Jerzego Czartoryskiego. Parafia natomiast została erygowana w 1598 r. Nowy, murowany kościół powstał w miasteczku w 1630 roku za sprawą księcia Mikołaja Jerzego Czartoryskiego. Jego konsekracji dokonał w 1673 r. biskup pomocniczy diecezji łuckiej ksiądz Stanisław Łoza.

Jednak świątynia spłonęła w 1739 r. od uderzenia piorunem. Odbudowy świątyni dokonała w latach 1745-48 słynna księżna Izabela Czartoryska, a świątynię ponownie konsekrował w 1799 r. biskup Kacper Cieciszowski.

Już w 1938 r. parafia liczyła 2,2 tys. wiernych i miała liczne kościoły filialne. Tuż przed wojną proboszczowską posługę sprawował ks. Aleksander Pierzchała, ale w obawie przed represjami ukraińskimi opuścił miasteczko. Potem proboszczowską posługę sprawował ks. Piotr Sasiadek. To między innymi on organizował sąsiedzką samoobronę przed banderowcami. Kiedy wojna dobiegała kresu, przez miasteczko nieustannie przetaczały się fale sowieckiej partyzantki. Podczas pobytu jednego z nich, o mały włos nie doszłoby do tragedii. Rosjanie przekonani, że w kościele chrania się Niemcy, prawie że podpalili kościół. Na szczęście nic się nie stało, po partyzantce został tylko skład amunicji przy kościele. Parafia katolicka w Klewaniu funkcjonowała aż do 15 maja 1945 r. Dwa dni później katolicka i polskiego pochodzenia ludność opuściła miasteczko.



Stanisława Basaj z obrazem Matki Boskiej Klewańskiej

Skwierzyna - miejsce docelowe

Przesiedleńcy z Klewania w liczbie około 800 osób przyjechali transportem 6 czerwca 1945 r. Transport wyruszył z Klewania 17 maja tegoż roku. Przesiedleńcy nie wiedzieli dokładnie, gdzie jada, wiedzieli tylko, że na zachód, bo na Wołyniu zostać nie mogli. Pierwotnie transport zatrzymał się w Międzyrzeczu, ale coś klewańskim nie odpowiadało i przyjechali do Skwierzyny. Oprócz cudownego obrazu przesiedleńcy przywieźli także chorągwie kościelne, feretron z Matką Boską z Lourdes, kilka ozdobnych ornatów, a także srebrną skrzynkę z relikwiami św. Bonifacego. Jednak losy tego przedmiotu nie są znane. Wiadomo tylko, że została na polecenie kurii przekazana w jej gestię.

Matka boska cudowna

Cudowny obraz Matki Bożej Klewańskiej Wspomożycielki Wiernych namalował Karl Dolce. Początki kultu sięgają 1458 r. Księga cudów prowadzona tu od XVII wieku świadczyła, że Matka Boża

szczególnie ukochała te ziemie. W 1639 r. została powołana przez biskupa łuckiego Jędrzeja Gembickiego komisja, która miała sprawdzić cuda doznawane przy tym obrazie. Po zakończeniu prac przez komisję obraz został uznany za cudowny. Potwierdził to również notariusz apostolski Baptista de Rubensa. Niezwykle ważną rolę spełniła Matka Boża podczas II wojny światowej. W 1943 r. podczas rzezi ludności polskiej na Wołyniu wielu Polaków szukało przed obliczem Matki Wspomożycielki ochrony. Ludzie gromadzili się całymi rodzinami i przez całą noc trwali na czuwaniu modlitewnym. Rano kościół się wyłudniał. Polacy powracali do codziennych zajęć, wieczorem znów wracali, by błagać Matkę Bożą o litość.

To zdaniem mieszkańców właśnie Klewańska Pani sprawiła, że i kościół oraz miasto nie zostały zniszczone przez oddziały UPA. Ocalało tam wielu Polaków z Wołynia.

W bagażach pani Basaj

- Obraz wywiozła moja babcia Stanisława Basaj - opowiada Anna Basaj-Portała, jej wnuczka (koleżanka szkolna

piszącej te słowa). Tę wersję potwierdza też i kolejna wnuczka, Bogumiła Manulak, na co dzień bibliotekarka Biblioteki Głównej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie.

? Nie wiedzieliśmy, że matka wiezie Matkę Boską. Powiedziała nam o tym na miejscu, już w Skwierzynie, ale też nie od razu - wspomina Janina Giba, córka pani Stanisławy. Autorka знала osobie panią Stanisławę Basaj, ale nigdy wcześniej nie słyszała tej historii. Pani Stanisława Basaj była uroczą starszą panią, która nie miała w zwyczaju opowiadać o tej niezwykle historii.

- Ten obraz i nas uratował. Podczas II wojny światowej wiele nocy spędziliśmy całą rodziną, całym miasteczkiem, zamknięci w kościele. Modliliśmy się o cudowne ocalenie. Chroniliśmy się przed banderowcami. Kto spędzał noc w kościele, ten ocalał. Bo Ukraińcy do kościoła nie wchodzili, mieli jednak jakiś szacunek - wspomina Janina Giba.

O tym, że malowidło weźmie ze sobą Stanisława Basaj, zdecydował fakt, że jej mąż Władysław walczył wów-

czas w Dywizji Kościuszkowskiej. - To dawało mamie szansę, że nie będzie mocno kontrolowana, jak inni - opowiada Janina Giba.

O zabranie ze sobą matki Boskiej Klewańskiej poprosił Stanisław Basaj, sąsiad Henryk Wilogórski. On sam nie podjął się tego trudnego zadania, ponieważ w jego domu znajdował się sowiecki żołnierz i nie dałoby rady przygotować ewakuacji.

Na czas podróży obraz wyjęto z ramy, zrolowano i ukryto w bagażu pani Basaj. Oprócz obrazu łaskami słynącej pani Basaj wiozła ze sobą czwórkę dzieci, dwa prosiaki, kozę i krowę. - Na stację rodzinę wraz z dobytkiem zawiózł zaprzyjaźniony Ukrainiec. - Modliliśmy się o szczęśliwą podróż - wspomina Janina Giba. - Gdybyśmy nie wyjechali, to wymordowaliby nas Ukraińcy - tłumaczy. Transport był kilka razy kontrolowany, ale szczęśliwym trafem zawiniątko (całkiem spore, trzeba zaznaczyć) z cudownym malowidłem nie wpadło w oczy i ręce kontrolujących.

Matka Boska w konspiracji

Stanisława Basaj przekazała obraz miejscowemu proboszczowi. Ale stałe kontrole ówczesnych władz sprawiły, że Matka Boska Klewańska nadal pozostawała w ukryciu. Dopiero w 1950 roku obraz trafił do kaplicy pod chórem. Ale nikt nie poinformował władz, jaka jest wartość cennego malunku. Nikt też już nie pamięta, dlaczego akurat taką datę wybrano, a źródła milczą.

Obraz, dzięki staraniom ówczesnego proboszcza Edmunda Ławińskiego, w głównym ołtarzu skwierzyńskiego kościoła znalazł się 30.04.1968 r. W 1990 r. przeszedł gruntowną konserwację, natomiast 23.05.1992 r. odbyła się uroczysta intronizacja i równie uroczyste wprowadzenie Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych i Łaskami Słynącej.

Obraz jest bardzo ważny dla skwierzyńskich katolików. - Rzeczywiście tak jest. W moim pokoleniu obowiązywał obyczaj, że jak ktoś brał ślub, to Matce Boskiej Klewańskiej ofiarowywał kwiaty ślubne. Dla tych młodszych obraz już nie ma aż takiego znaczenia. Niestety, zmieniły

Ludzi przez Wartę woził i życie ratował

Znali i lubili go wszyscy, którzy chcieli się szybko przeprawić na drugi brzeg Warty.

się czasy - dodaje Janina Giba.

Jednak w ostatnim czasie coś się w tej kwestii zmienia. Młodzi też biorą ślub przy jej obliczu, modlą się lub zwyczajnie zaglądają do kościoła, żeby na nią zerknąć.

Kiedy 17 marca 1991 r. w Klewaniu reaktywowano katolicką parafię, byli klewanińscy udali się tam z pielgrzymką. A w czerwcu 2004 r. kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Klewańskiej zawiózł i ofiarował kościołowi w Klewaniu Chór Parafialny ze Skwierzyny.

Nikt bowiem w Skwierzynie nie chce słyszeć, aby na Ukrainę wrócił oryginał.

Losy obrazu ewidentnie pokazują, jak zawikłane były to czasy. Nikt w Skwierzynie nie ma też wątpliwości, że gdyby obraz pozostał na miejscu, to na pewno by nie przetrwał do dziś.

Sanktuarium i centrum

Przy sanktuarium działać będzie Centrum Pamięci o Kresowianach oraz ekumeniczne centrum wsparcia dla żołnierzy z misji. Zwłaszcza centrum ma symboliczne ze wszech miar znaczenie. W Skwierzynie bowiem od zakończenia II wojny światowej był olbrzymi garnizon wojskowy. Dziś tam stacjonują Amerykanie. Losy miasteczka w jego powojennej polskiej historii nierozdzielnie związane były ze stacjonowaniem tu wojska. Wielu mieszkańców Skwierzyny, jeszcze jako wojskowi, bywało na różnych misjach wojskowych, jak choćby na Wzgórzach Golan czy innych.

Podobnie jest z centrum pamięci kresowian. Powojenną polską historię miasteczka od początku budowali właśnie kresowianie. Najwięcej było klewańskich, ale do miasteczka zjechali także mieszkańcy Lidy - dziś na Białorusi. Przyjechali także przesiedleńcy z innych miasteczek na Wołyniu. Długo po zakończeniu II wojny na ulicach Skwierzyny słyszeć było śpiewny wschodni zaśpiew tych, co tu zamieszkać musieli. W wielu domach zachowały się pamiątki z tamtych czasów.

Patronat nad otwarciem sanktuarium i centrum objęła marszałek Elżbieta Anna Polak, którą o to poprosili: ks. Kazimierz Małżeński oraz Jan Klemt, dyrektor Generalny Zarządu Krajowego Towarzystwa Inicjatyw Społecznych „Nowy Świat”.

RENATA OCHWAT



Czasami do przeprawy na drugi brzeg Warty ustawiała się DŁUGAKolejka



P. Zacharek pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony do 1965 roku

To do jego łódki latach 50. i 60. w niedzielne, żużlowe mecze ustawiała się kolejki kibiców. - Był bardzo fajnym sąsiadem - wspominają Pawła Zacharka ci, co go jeszcze pamiętają.

- To był taki miły pan, życzliwy i niekłopotliwy dla nikogo - opowiada gorzowianka, która jako dziecko mieszkała tuż obok znanego warciańskiego przewoźnika przy ul. Gwiazdziej.

To były wyciekane przeprawy

- Cały tydzień czekało się na tę wycieczkę. Bo żużel to jedno, ale przeprawa przez Wartę łódką pana Zacharka, to było coś niezwykłego - opowiada Jerzy Nowak, który całe życie mieszka na prawym brzegu Warty i na lewy, na stadion przez kilka lat przeprawał się właśnie łódką Pawła Zacharka. - No i

to była dodatkowa nagroda za dobre sprawowanie. Bo jak było inaczej, to szło się pieszo przez główny most - wspomina.

Gorzowianie, dziś już ci trochę starsi wspominają, że kilka razy przewoźnik to i ludzkie życie uratował, bo jak nie raz i nie dwa ktoś dostał się pod łódź na zamrażniętej rzece, to właśnie Paweł Zacharek był tym, który na pomoc spieszył.

Przez Landsberg też pływał

Przewoźnik urodził się 14 grudnia 1916 roku na rodzinne barce w Bydgoszczy, podobnie jak i jego brat Bruno. Tyle, że Bruno urodził się również na barce, ale w Berlinie.

Naturalną koleją rzeczy było, że Paweł zostanie wodniakiem. I przez II wojnę światową z polskiej Byd-

goszczy do Berlina pływał właśnie przez Landsberg wożąc zboże lub inne towary. Taka komunikacja była wówczas możliwa dzięki stworzeniu w drugiej połowie XVIII wieku drogi wodnej łączącej przez system kanałów Berlin z Bydgoszczą i dalej z Gdańskiem.

Po wybuchu II wojny światowej przewoźnik trafił do niemieckiej niewoli. Ale polegała ona na tym, że nadal pracował na barkach.

Firma w Gorzowie

Do Gorzowa Paweł przyjechał w końcówce 1944 roku. Namówił go do tego brat Bruno. Warunki do mieszkania dla wodniaków były dobre, bo Warta jeszcze była drożnym kanałem żegludowym. Istniała więc duża możliwość znalezienia pracy.

Jednak los chciał inaczej. Późnym wieczorem 30

stycznia 1945 roku wycofujący się z Landsbergu wysadzili w powietrze most kolejowy. Było to bardzo dogodne przejście na lewy brzeg rzeki także i dla pieszych, bo znacznie skracало drogę, zwłaszcza tym pracującym w zakładach tam ulokowanych.

No i krótko po zakończeniu działań wojennych Paweł Zacharek uruchomił swoją firmę przewozową. Miał nawet na tę okoliczność pieczęć: „Przewóz Łodzią, Paweł Zacharek, Gorzów, ul. Fabryczna”.

No i tak pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony. Interes działał do 1965 roku, kiedy z pompą otwarto nowy most kolejowy z kładką dla pieszych. W tej chwili działalność firmy przewozowej Pawła Zacharka straciła bowiem rację bytu.

Kapitan w żegludze bydgoskiej

Choć firmy już nie było, to jednak doświadczenie zawodowe wypracowane przez lata przedwojenne i już powojenne zapracowało. Paweł Zacharek zaczął pracować w gorzowskim oddziale Żegludki Bydgoskiej. To właśnie w tej firmie, już jako kapitan żeglugi śródlądowej pływał dużą barką o wyporności około 430 ton. Wodne szlaki wiodły go na Zachód, do Niemiec, Holandii, Belgii, Luksemburga. Zacharek na zimę 1981-82 został na Zachodzie. Wtedy też w Bydgoszczy ktoś w kadrach przyjrzał się dokładnie jego papierom i stwierdził, że

przekroczył wiek emerytalny. A Paweł Zacharek zawsze mówił, że musi jeszcze pływać, bo nie ma wypracowanych lat pracy. Tej zimy jednak w żegludze nikt nie chciał słuchać wyjaśnień kapitana i tak nieodwołalnie przeszedł na emeryturę. Do końca życia, czyli do 6 marca 1991 r. mieszkał w Gorzowie i tu zmarł pokonany przez ciężką chorobę. Jest pochowany na gorzowskim cmentarzu przy ul. Żwirowej.

Pomnik na żelaznym szlaku

Kapitan Paweł Zacharek był na tyle barwną i nietuzinkową postacią, że znalazł się w kręgu zainteresowania mecenasa Jerzego Synowca i Arkadiusza Grzechocińskiego, znanych gorzowian, którzy upamiętniają kolorowe gorzowskie osobowości, właśnie stawiając im metalowe rzeźby.

Postać Pawła Zacharka, siedzącego w łódce Ksenia pojawiła się w 2008 roku. Wówczas to odbyło się odsłonięcie jego pomnika. Postać waży 130 kg, siedzi tyłem do Warty na Bulwarze Zachodnim, mniej więcej tam, gdzie do 1965 roku istniała przystań przewoźnika. Autorką rzeźby jest Zofia Bilińska, znana gorzowska rzeźbiarka.

A postać jest kochana przez gorzowskie dzieci, które ciągną rodziców na spacer do pana w łódce, podobnie jak do pana na motorze czy do pana z łaską.

RENAT OCHWAT



Postać Zacharka, siedzącego w łódce Ksenia pojawiła się na bulwarze w 2008 roku

Nie wyobrażała sobie śniadania bez czegoś zielonego

Febronia Gajewska-Karamać w pamięci byłych uczennic zapisała się jako fantastyczny, sprawiedliwy i dobry człowiek.

Kiedy trzeba, pomagała, kiedy coś poszło źle, potrafiła nakrzyczeć. Tak już była.

- Do szkoły trafiłam najpierw jako uczennica, a potem pracowałam tam 40 lat jako nauczycielka. Namówiła mnie do pracy właśnie pani Febronia. Do dziś serdecznie wspominam panią Karamać - mówi Teresa Łokutin. W Zespole Szkół Gastronomicznych uczyła przedmiotów zawodowych. Była najpierw uczennicą, a potem koleżanką z pracy Febronii Gajewskiej-Karamać, patronki gorzowskiego gastronomika, który właśnie obchodzi 70-lecie działalności.

Imię z katolickiego kalendarza

Febronia Gajewska urodziła się 3 czerwca 1905 roku w Mogilnie. Była 12, najmłodszym dzieckiem znanego w mieście cukiernika. I to właśnie ojciec wybrał jej to nietypowe, rzadko spotykane imię. Za źródło poszukiwań posłużył mu stary katolicki kalendarz. Trudno było zwracać się do małej dziewczynki pełnym imieniem, więc domownicy stosowali formę Fienia.

Mogilno w tamtym czasie było w zaborze niemieckim, więc przyszła twórczyni gorzowskiego gastronomika naukę czytania i pisania zaczęła po niemiecku. Po wybuchu I wojny światowej i jej zakończeniu edukację kontynuowała już w polskiej szkole. Natomiast zasad prowadzenia domu, gotowania nauczyła się w rodzinnym domu.

Po zakończeniu formalnej nauki rozpoczęła pracę jako ochmistrzyni w zamożnych majątkach ziemskich.

Szwajcaria - szczęście i nieszczęście

Młoda Febronia pracowała także jako guwernantka i nauczycielka języka polskiego syna niemieckiej śpiewaczki operowej i polskiego pułkownika. Z tą rodziną trafiła do Szwajcarii. I w kraju Helwetów, we Fryburgu ukończyła szkołę dietetyczną, prowadzoną przez zakonnicę. Było to formalne wykształcenie zawodowe, które zadecydowało o jej późniejszych wyborach życiowych.

Ale Szwajcaria nie przysłużyła się przyszłej patronce gorzowskiego gastronomika. Nie odpowiadał jej klimat górzystego kraju. Febronia Gajewska zachorowała na zaniak barwnika, co skutkowało między innymi tym, że osiwała. Miała wówczas zaledwie 26 lat. Musiała zmienić miejsce zamieszkania.

Ciągle się przenosiła

Jak podają źródła, Febronia Gajewska była niespokojnym duchem, ciągle się przenosiła z miejsca na miejsce. W 1939 roku przebywała w Płocku, gdzie prowadziła pracownię trykotarską i sklep z wełną, a w 1940 roku wyjechała do Warszawy, gdzie prowadziła pracownię bieliźniarską. Czynnie uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, roznosząc ulotki oraz opiekując się rannymi i gotując dla powstańców. Po upadku powstania - jak wielu innych mieszkańców Warszawy - została wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie przebywała w kilku obozach pracy. Wyzwolenie zastało ją w jednym z obozów pod Berlinem.



Swoim podopiecznym towarzyszyła nie tylko podczas nauki w szkole, ale także na wycieczkach szkolnych

Stamtąd udała się do Polski, a pierwszy postój w ojczyźnie miał miejsce 15 maja w Bogdańcu. Następnie udała się do Gorzowa i od razu zgłosiła się po przydział do pracy do gorzowskiego starosty Floriana Kroenke. Już wtedy okazywała wrażliwość na ludzki los i cierpienie. Z obozu pracy zabrała ze sobą piętnastoletnią dziewczynkę Iśię, której matka tam zmarła. Opiekowała się nią tak długo, dopóki nie znalazł się jej ojciec.

Była bardzo czuła na ludzką biedę

Febronia Gajewska od starosty otrzymała poważne zadanie - została administratorką budynku przy ul. Strzeleckiej 2, gdzie znajdowała się szkoła i przedszkole, dodatkowo utworzyła tam szwalnię, pralnię i kuchnię. Szkołę przeniesiono wkrótce na ul. Mieszka I, a następnie na ul. Dąbrowskiego, gdzie „jedyńka” istnieje do dziś. - Pani Febronia była bardzo czuła na ludzką biedę i nieszczęście. Zawsze miała niezwykle dar do odnajdywa-

nia osób w potrzebie. Zawsze tym ludziom pomagała, nigdy to nie było dla niej nużące - wspomina Teresa Łokutin.

Pod koniec 1946 roku podjęła wysiłki w organizowaniu Rocznej Szkoły Przygotowania w Gospodarstwie Domowym, która mieściła się w budynkach przy dawniej Alei Przemysława (potem Świerczewskiego, a obecnie Wyszyńskiego). W 1951 roku szkoła przyjęła nazwę Technikum Gastronomiczne, gdzie kształcono w cyklu czteroletnim oraz dwuletniej zasadniczej szkole zawodowej.

Jej torty robiły ogromne wrażenie

W szkole gastronomicznej Febronia Karamać uczyła przedmiotów zawodowych - przede wszystkim prowadziła zajęcia kulinarne. Oprócz nauczania w szkole, prowadziła także kursy żywienia zbiorowego w Lidzie Kobiet, organizowała wyjazdy na wakacje w ramach OHP, a także organizowała wczasy dla nauczycieli.

- Była niezwykle zdyscyplinowana. Przykładała olbrzymią wagę do zasad pracy. Wszystko musiało być zgodne ze sztuką. Bardzo o to dbała - opowiada Teresa Łokutin. I wspomina, że jej wówczas nauczycielka miała niezwykle wypiełgnowane dłonie, co w przypadku pracy kucharza jest nader ważne. - Przykładała niezwykle wagę do dobrego żywienia. Jadała tylko ciemne pieczywo. Z bułek, jak już je kupowała, wydobywała miąższ i jadała tylko spieczoną skórkę. No i u niej na oknie zawsze była pietruszka i szczypiorek. Nie wyobrażała sobie śniadania bez czegoś zielonego - mówi Teresa Łokutin. I od razu się rozmarza na wspomnienie wypieków patronki gorzowskiego gastronomika. - Boże, jakie pani Febronia torty robiła, pamiętam choćby rokoko czy bezowy, to było coś niezwykłego - mówi.

Opiekowała się potrzebującymi

Byłe uczennice wspominają, że Febronia Karamać, która to niezwykle nazwisko zawiązywała krótkotrwałemu małżeństwu, nigdy nie była sama. Zawsze się opiekowała osobami potrzebującymi pomocy. Jej dawna uczennica Janina Bejnarowicz mówi o niej, że „zawsze miała taką przybraną córkę”. Bo z reguły udzielała swego mieszkania uczennicom, czy młodym kobietom, które nie miały swego kąta.

- Organizowała dla nas obozy wędrowne. Byłam z panią Febronią dwa razy na takim obozie, raz jako uczennica, a potem jako nauczycielka. Nigdy nie zapomnę

wyprawy po świeże śledzie do kutra w Pucku. Potem pani Febronia nam te ryby sama osobiście smażyła na kielasie - mówi Teresa Łokutin. I dodaje, że to też było niezwykle w patronce gastronomika, że zachowywała się zawsze bardzo skromnie.

Na emeryturze, a cały czas zajęta

Febronia Gajewska-Karamać w 1963 roku przeszła na emeryturę, ale w szkole cały czas pracowała aż do 1978 roku. - Ona cały czas coś robiła. Organizowała wigilie dla osób samotnych, akcje dożywiania dla dzieci w Caritasie, zajęcia w różnych klubach - kursy gotowania, pieczenia, czy robót ręcznych, a także odwiedzała starsze osoby w Domu Pomocy Społecznej - wspomina Teresa Łokutin.

W 1984 roku 12 osób - jej uczennice, koleżanki i współpracownicy - zgłosiło ją do konkursu poczytnego wówczas tygodnika „Ziemia Gorzowska” - „Znany a nieznany”. W zgłoszeniu napisały: „Poświęciła życie dla innych - dla biednych, opuszczonych dzieci, dla młodzieży, dla starych i samotnych. Zasłużyła, by społeczeństwo Gorzowa poznało ją lepiej i by ona otrzymała nagrodę tygodnika”. Tak też się stało.

Zmarła 15 marca 1993 roku w wieku 88 lat. Szkoła przyjęła jej imię w 1996 roku podczas obchodów jubileuszu 50-lecia istnienia.

- To był niezwykle człowiek. Bardzo sprawiedliwa, bardzo koleżeńska, ale też i bardzo wymagająca wobec siebie i innych osoba. Ja mam ją w bardzo serdecznej pamięci - mówi Teresa Łokutin.

RENATA OCHWAT

reklama

Rekrutacja trwa
**Zapisy do
31 marca!**

 **zak** szkoły policealne



Sprawdzamy się
w praktyce!

Gorzów Wlkp.,
ul. Obotrycka 11
T: 95 735 26 53 | zak.edu.pl

Pozostała po nim pamięć dobrego urzędnika

Sylwetka urzędnika, który się zapisał w pamięci ludzi kultury, stała się inspiracją do ustanowienia nagrody jego imienia.

To jedyna pozainstytucjonalna nagroda przyznawana cyklicznie od lat w mieście. Janusz Słowik był zawsze i wszędzie, tam gdzie byli artyści, gdzie coś się działo - mówią ci, co pamiętają naczelnika wydziału kultury, wicedyrektora wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim, wicedyrektora gorzowskiego Teatru Osterwy, bo te wszystkie funkcje w swoim życiu pełnił Janusz Słowik.

Umiął rozmawiać z artystami

- Janusza oceniam jako wówczas zwykły zjadacz chleba, bo nie działałem wówczas w kulturze. On zwyczajnie kochał artystów, lubił ich. Potrafiła znaleźć język ze Zdzisławem Morawskim, Bołkiem Kowalskim, Hieronimem Świerczyńskim, Andrzejem Gordonem, no z całym tym kolorowym świadkiem - mówi Edward Jaworski, były dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Inni, którzy pamiętają niezwykle naczelnika od kultury podkreślają, że był urzędnikiem, który nie zamykał biurka i gabinetu o 15.00 i szedł do domu. Zawsze miał czas, aby się spotkać, jak trzeba było pomóc, to pomagał. Zresztą był inicjatorem wielu imprez, które przetrwały do dziś, może pod innymi etykietami, ale jednak. Leszek Bończuk, od lat związany z kulturą, nazywa rzecz całą tak - Janusz Słowik w domu praktycznie nie mieszkał, bo ciągle go absorbowały różne zajęcia związane z kulturą.

Mecenas na tamten czas

Ludzie związani z gorzowską kulturą podkreślają, że Janusz Słowik był



Fot. Marian Łazarski

J. Słowik - siedzi pierwszy z lewej, obok Jerzy Szalbierz, z tyłu Szczepan Kaszyński i Józef Czerniewicz

mecenasem. - Umiął przekonać swoich przełożonych, że trzeba promować artystów, trzeba wydawać ich książki, kupować ich obrazy. Teraz tego nie ma - mówi Edward Jaworski.

Jednak tylko niektórzy chcą pamiętać, że kiedy Janusz Słowik pełnił różne funkcje znacząco różnił się od współczesnych. - Warto wiedzieć, że wówczas urzędnik był bogiem z workiem pieniędzy w zasięgu ręki. Sam mógł zdecydować o ich wydaniu, albo też mógł przekonać do tego swoich pryncypałów. Dziś taki styl rządzenia jest zwyczajnie niemożliwy - mówi jedna z osób z gorzowskich kręgów kulturowych, ale nie chce nazwiska w mediach. I dodaje, że z tymi pracownikami dla artystów było też i tak, że kiedy w 1975 roku powstało województwo gorzowskie, to między innymi zaowocowało ono i tym, że do stolicy przyciągnięto wielu twórców, oferując im właśnie mieszkania i pracownie.

Ze znanymi za pan brat

Jednak wszyscy rozmówcy zgodnie podkreślają, że rze-

czywiście Janusz Słowik lubił artystów i rzeczywiście starał im się życie ułatwić. No i lubił bywać w ich towarzystwie. I jak chce legenda, zasiadał przy słynnym „Stoliku nr 1”, słuchał dyskusji i rodzących się przy nim pomysłów, które potem przekuwał na działania miejskie. - Ale przesadą jest twierdzenie, że był jakby przedłużeniem stolika w mieście. Po prostu w dyskusji kilku osób rodzą się dobre pomysły - mówi Leszek Bończuk.

Do legendy gorzowskiej kultury przeszły też i opowieści o tym, że jak artyści gdzieś u kogoś w pracowni lub w mieszkaniu imprezowali, to ostatnim, który z imprezy wychodził, był zawsze Janusz Słowik. - Takie to były czasy, tak się wtedy żyło - tłumaczą rozmówcy.

Nie tylko kultura

Drugim konikiem Janusza Słowika był sport. Grał w piłkę ręczną w Azotach Chorzów w I lidze. Natomiast już jak mieszkał w Gorzowie i studiował w Poznaniu grał kolejno w Warcie Gorzów i AZS Poznań. W Sulęcinie, gdzie też mieszkał, przy klu-



Fot. Archiwum

Na gali wręczenia nagrody im. Janusza Słowika w 2018 roku

bie Sulęcinianka, założył sekcję tenisa stołowego, pracował też jako trener młodzieży.

Spod Wadowic do Gorzowa

Janusz Słowik urodził się 19 maja 1941 roku w Izdebniku koło Wadowic. Liceum Ogólnokształcące skończył w Chorzowie. W 1961 roku rozpoczął naukę w Studium Nauczycielskim w Gorzowie. Studiował też prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w różnych miejscach, bo i w Trzcińcu, w Miechowie pod Sulęcinem, w samym Sulęcinie. Pod koniec 1971 roku zaczął pracę jako kierownik Wydziału Kultury i Sztuki PMRN i UM. Potem w latach 1977-78 był wicedyrektorem Teatru Osterwy. Następne pięć lat spędził jako inspektor Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, a następnie powrócił na stanowisko kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miasta, którym zarządzał do 1990 roku. Przez następne pięć lat sprawował funkcję naczelnika Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej.

To zainicjował

Był współpomysłodawcą lub inicjatorem utworzenia Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej Odeon, Konfrontacji Teatralnych (od 1983 roku znane jako Gorzowskie Spotkania Teatralne), Konfrontacji Fotograficznych i Pomorskiej Jesieni Jazzowej. Był jednym z założycieli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gorzowie (obecnie Liceum Plastyczne. To za jego kadencji powstał zlikwidowany z dniem 31 grudnia 2014 roku Klub Myśli Twórczej Lamus.

Janusz Słowik zmarł 3 marca 1995 roku i pochowany jest w Alei Zasłużonych na gorzowskim cmentarzu komunalnym.

Od 2005 roku przyznawana jest Nagroda Kulturalna jego imienia.

Laureaci Nagrody Kulturalnej im. Janusza Słowika:

Słowik 2006 - Barbara Schroeder za utworzenie salonu literackiego „Na Zapiecku” z jego bogatą, społeczną i twórczą działalnością.

Słowik 2007 - Marek Piechocki za społeczną pasję

organizowania koncertów muzyki klasycznej z cyklu „Klasycznie pod Filarami”.

Słowik 2008 - Jerzy Synowiec za sfinansowanie i realizację pomników znanych gorzowian.

Słowik 2009 - Daniel Adamski za niekonwencjonalną i kreatywną integrację środowiska młodych artystów Gorzowa Wielkopolskiego

Słowik 2010 - Janusz Dreczka za działania na rzecz upowszechniania literatury gorzowskich twórców, ze szczególnym uwzględnieniem promocji poety Kazimierza Furmana.

Słowik 2011 - Czesław Ganda za długoletnią i owocną działalność Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim.

Słowik 2012 - Adam Bałdych za wybitne osiągnięcia w tworzeniu i upowszechnianiu muzyki jazzowej w regionie, kraju i na świecie.

Słowik 2013 - Michał Wróblewski za osiągnięcia twórcze w pianistyce jazzowej.

Słowik 2014 - Tomasz Malewicz za zorganizowanie Centrum Kultury Niezależnej i twórczą działalność.

Słowik 2016 - Błażej Król za twórcze, swobodne i z sukcesami poruszanie się we współczesnych nurtach muzycznych.

Słowik 2018 - Stowarzyszenie Sztuka dla Miasta.

Słowik 2019 - Leszek Bończuk

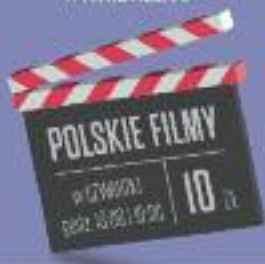
ROCH

reklama

HELIOS

KULTURA
DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS



05.03 SŁUGI WOJNY

12.03 KURIER

19.03 CZARNY MERCEDES

26.03 LEGIONY



02.03 Parasite

04.03 Kłamstewko

11.03 Pan T.

16.03 Boże ciało

18.03 Marianne i Leonard:
Słowa miłości

23.03 Jojo Rabbit

25.03 Proxima

30.03 Joker

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Pamięci Maxa Bahra

30 stycznia 2010 r. odbyła się promocja książki „Max Bahr. Społecznik, polityk i przedsiębiorca. Wspomnienia z lat 1948-1926”.

Książkę z okazji Dnia Pamięci i Pojednania opublikowała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. Główną jej część stanowi tłumaczenie wydanej w 1926 r. książki Maxa Bahra pt. „Praca pewnego niemieckiego obywatela na polu gospodarki i polityki. Wspomnienia i doświadczenia z lat 1949-1926”. Dopelnia je obszerny wstęp autorstwa prof. Pawła Leszczyńskiego pod tytułem „Landsberski *homo faber*. Społeczne i liberalne zaangażowanie Maxa Bahra na tle jego czasów - ze szczególnym uwzględnieniem Republiki Weimarskiej”. Wnikliwe komentarze wyjaśniające przede wszystkim zdarzenia i odniesienia przygotowali prof. Zbigniew Bujkiewicz z Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz dr Falco Neininger z Archiwum Państwowego w Poczdamie. Niemiecki tekst przetłumaczyła na język polski dr Małgorzata Czabańska-Rosada.

Różne tematy podejmował Max Bahr w swoich wspomnieniach od młodzieńczych podróży po świecie aż po liberalne koncepcje ustrojowe dla nowego niemieckiego państwa, które poszukiwało swojego oblicza po klęsce 1918 r.

Dla nas najciekawsze jest dziedzictwo, które Max Bahr pozostawił w Gorzowie, dlatego ciąg dalszy tej opowieści poświęcę wyłącznie jego pomysłom zrealizowanym tutaj.

Max Bahr był jednym z najważniejszych landsberskich przemysłowców, niezwykle odważnym, przedsiębiorczym, ale przede wszystkim otwartym na potrzeby pracowników jego fabryki, a także wszystkich mieszka-

ńców jego miasta - Landsbergu.

Urodził się 28 października 1848 r. Rozpoczął od przejętego od ojca sklepu, potem uruchomił wielką szwalnię worków, a zakończył życie jako właściciel największej w Niemczech wytwórni worków z juty. Na początku XX wieku rozmaite worki były potrzebne na każdym kroku, a juta w opakowaniach pełniła funkcję taką, jaką dziś plastik. Zapotrzebowanie było ogromne. Do obróbki juty i wytwarzania tkanin na worki Max Bahr wybudował na Zawarcu nowoczesną fabrykę (start w 1904 r.), w której w polskich czasach mieściły się Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Silwana”.

Bardzo dbał o swoich pracowników. Stworzył system wybieranych w tajnym głosowaniu przedstawicieli oddziałów, czyli radę robotniczą, która pomagała rozwiązywać problemy załogi. Dopiero 15 lat później, w 1920 r. niemiecki parlament ustawą zobowiązał wszystkich właścicieli do tworzenia takich rad.

Priorytetem dla Maxa Bahra było budownictwo mieszkań dla pracowników. Przekonał światłych obywateli miasta do utworzenia stowarzyszenia budowlanego. W 1889 r. powstały pierwsze cztery budynki przy obecnej ulicy Kosynierów Gdyńskich. W każdym były cztery mieszkania po dwa pokoje z kuchnią. Te budynki nie były otynkowane, ubikacje znajdowały się na zewnątrz, ale każda rodzina miała do dyspozycji niewielki ogródek, gdzie mogła hodować warzywa i ziemniaki. Zasadę: ogródek dla każdej rodziny Max Bahr przestrzegał do końca, na-



wet gdy znacznie wzrosła ilość budowanych domów i gdy trudno było wygospodarować odpowiednie tereny.

Następne budynki, dwu- lub trzypiętrowe wznoszono na Zawarcu, w sąsiedztwie fabryki, przy dzisiejszych ulicach Śląskiej, Waryńskiego, Jasnej, Fabrycznej. Od 1889 do 1925 r. łącznie powstało 1000 mieszkań. Wszystkie domy budowane na Zawarcu były podpiwniczone, miały bieżącą wodę, kanalizację, WC i centralne ogrzewanie.

W zakładach Maxa Bahra pracowały głównie kobiety. Nie przysługiwał im - jak obecnie - roczny urlop macierzyński, wtedy wracało się do pracy jak najszybciej. W lipcu 1907 r., już w trzecim roku funkcjonowania fabryki, otwarto ochronkę dla dzieci poniżej trzeciego roku życia. Specjalnie w tym celu zbudowano wolno stojący budynek według projektu cenionego architekta Fritza Crzeglitzera (projektanta również łaźni i Domu Społecznego). Ten - mówiąc dzisiejszym językiem - żłobek, wtedy nazywany ochronką otoczony

był ogrodem kwiatowym i warzywnym, z wydzielonym placem zabaw oraz piaskownicą. Wszystkie pomieszczenia zostały funkcjonalnie zaprojektowane. Podziw budził system zrzucania specjalnymi rurami brudnej bielizny do pralni w piwnicy, zaś po wypraniu w maszynie i odwirowaniu czysta bielizna przesyłana była oddzielną windą do suszarni na poddaszu.

Dziećmi opiekowały się pielęgniarki i osoby przyuczone do tego zawodu. Ochronka czynna była od godziny szóstej rano do szóstej wieczorem. Kobiety, które karmiły swoje dziecko piersią, mogły cztery razy w ciągu dnia wyjść z fabryki, aby nakarmić dziecko. Przygotowano specjalny harmonogram godzin karmienia, aby zachować zasady higieny. Każde małe dziecko było codziennie kąpane i przebiegane w należącej do placówki bieliznę i odzież oznaczoną jego numerem, aby zawsze korzystało ze swojej. Podobnie miało do dyspozycji swoje, bo z tym samym numerem, naczynia. Co najmniej dwa razy w tygodniu ochronkę wizytował lekarz, który badał dzieci, a także określał jadłospis. Dzieci poniżej trzeciego roku życia, które nie były karmione przez matki, otrzymują na noc i niedzielę odpowiednią ilość sterylizowanego mleka, by uniknąć zmiany pożywienia. Dzieci słabe lub źle odżywione otrzymywały specjalne środki wzmacniające oraz kąpiele solankowe.

Rodzice płacili za pobyt dziecka, ale zasadnicze koszty ponosiła firma. W

1910 r. za jeden dzień pobytu dziecka w ochronie rodzina płaciła 19 fenigów, a firma dopłacała 37. Podobne wartości dla 1919 r. to 16 fenigów opłaty rodziców i 2,05 marki dopłaty.

W sprawozdaniu za rok 1912 podpisanym przez Maxa i Margarete Bahrów czytamy: „Nawet jeśli oceni się koszty i dopłaty dla dzieci jako dość wysokie, to ponoszone w ten sposób ofiary uznać należy za uzasadnione, bowiem przemysł nie powinien uchylać się od obowiązku łagodzenia w miarę swoich sił szkód związanych z jego rozwojem, szczególnie jeśli chodzi o zdrowie i siły dzieci”.

Gorzów zawdzięcza Maxowi Bahrowi także łaźnię, Dom Społeczny, którego została po spaleniu część teraz służy technikom mechanicznemu i elektrycznemu, także pałac biskupów, w którym mieszkał.

Max Bahr cieszył się powszechnym szacunkiem w mieście. Gazeta „Landberger General Anzeiger” opisała, jak mieszkańcy uczcili jego 80 urodziny:

„25 października 1928 r. o 19.45 spod Dębu Bahra przy Buttersteig (Towarowej) wyruszył imponujący pochód z pochodniami. Za orkiestrą maszerowała załoga firmy Maxa Bahra. W zapadających ciemnościach wieczoru pochód oglądany z mostu na Warcie, stanowił niezapomniane widowisko.

Potem przemaszzerowano przez Brückenstrasse (Mostową), rynek, Richtstrasse (Sikorskiego), Neustadt (Chrobrego), Bergstrasse (Drzymały), gdzie przyłączyły się do niego zorganizowane grupy Męskiego Towarzystwa Gimnastycznego z własną or-

kiestrą. W towarzystwie tłumu ludzi, który mimo ogromnego tłoku sprawnie poruszał się naprzód, uczestnicy pochodu przemaszzerowali na Böhmesstrasse (30 Stycznia), gdzie przed domem Maxa Bahra szerokim łukiem utworzyli półkole. W dużym środkowym oknie na parterze stanął Max Bahr wraz z małżonką w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Sportowcy wznieśli potężny okrzyk: „Naszemu druhowi, Maxowi Bahrowi z okazji jego 80 urodzin, trzykrotnie: Gut Heil. Uroczyste zabrzmiała muzyka wdzierając się w cichą noc”.

Gdy w Gorzowie zamieszkalili Polacy, pamięć o Maxu Bahrze przycichła, choć wiele rodzin mieszka w wybudowanych przez niego domach, choć wszyscy chętnie korzystali z wybudowanej przez niego łaźni, a „Silwana”, która została zlokalizowana w jego fabryce juty, była jedną z najważniejszych fabryk powojennego Gorzowa.

Dobrze, że pamięć tego światłego i oddanego swemu miastu człowieka jest przywracana. I że dzięki jego wspomnieniom możemy dowiedzieć się więcej nie tylko o naszym mieście, ale także o problemach Niemiec ustrojowo przekształcających się po zakończeniu I wojny światowej.

Max Bahr „Społecznik, polityk i przedsiębiorca. Wspomnienia z lat 1948-1926”, tłum. Małgorzata Czabańska-Rosada, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, s. 296.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

Może w Gorzowie zaczniemy łapać deszcz?

Eksperti coraz głośniejszą mówią, że polskie zasoby wody są na poziomie Egiptu.

Czyli wcale nie takie duże, jak wielu rodaków się wydaje. I będzie nam jej coraz bardziej brakować. Wszystko za sprawą zmian w klimacie, które zachodzą na naszych oczach, a których skutki mocno już doświadczamy, chociażby ostatniego lata czy obecnej zimy bez zimy. Dlatego bardzo podoba mi się pomysł władz Wrocławia nazywany hasłem „Złap

deszcz”, choć mieszkańcy nazywają program po swojemu czyli „beczka plus”. Najkrócej mówiąc chodzi w nim o to, by łapać i gromadzić na cele gospodarcze deszczówkę, do czego miasto dopłaca. Chętnych jest tak wielu, że trzeba było zwiększyć pulę pieniędzy na dopłaty. Tylko w tym roku z budżetu miasta popłynie tam na łapanie deszczówki 500 tysięcy złotych.

Z kolei w Wałbrzychu ogłoszono całkowity zakaz używania foliowych toreb jednorazowych. Ponadto w wybranych strefach obowiązuje zakaz sprzedaży i używania tworzyw sztucznych w postaci sztućców, kubków, talerzy, słomek itd., itp. Strefy, wyznaczone przed wszystkim na terenach obiektów samorządowych, mają być oznakowane specjalnymi na-

klejkami, a złamanie zakazu karane będzie mandatami.

Widoczne gołym okiem i odczuwalne na własnej skórze zmiany w klimacie przebijają się wreszcie do społecznej świadomości, co skutkuje m.in. takimi działaniami, jak te we Wrocławiu i Wałbrzychu. Może i u nas dałoby się w tej sprawie coś zrobić?

JAN DELIJEWSKI

Przekaż 1% podatku:

KRS 0000029085

Miła Skarżyczanin!

„Nienawidzę pomocy materialnej i duchowej wszystkim, którzy pomocy potrzebują”



Rok założenia 1992

Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna w Gorzowie Wielkopolskim

ul. Słoneczna 62, 66-409 Gorzów Wlkp.
tel./fax: 95 730 14 75

W innym klubie byłby nawet liderem

Kiedy 1 stycznia 1952 roku na świat przychodził Mieczysław Woźniak, Chińczycy wchodzili w rok Smoka.

Woźniak smokiem nigdy nie został, przylgnął za to do niego przydomek „Czarny koń”.

- To kibice mnie tak nazwali, bo potrafiłem ich zaskoczyć w najmniej oczekiwanym momencie - śmieje się **Mieczysław Woźniak**. - Często startowałem z pozycji zawodnika rezerwowego i kiedy trzeba było pomóc drużynie wielokrotnie wygrywałem ważne wyścigi. Bywały jednak mecze, w których nie szło mi najlepiej i przez to byłem takim niepewnym w sumie zawodnikiem. Przynajmniej w rozgrywkach ligowych, bo w turniejach indywidualnych szło mi zdecydowanie lepiej - tłumaczy.

Dojechał tylko do pierwszego łuku

Na stadion żużlowy Mieczysław Woźniak trafił wiosną 1970 roku i już na pierwszych zajęciach poszło mu bardzo dobrze.

- Jazda sprawiała mi wielką frajdę i od razu zakochałem się w motocyklu żużlowym - wspomina i zaraz dodaje, że ze względu na ogromne zainteresowanie i wielu chętnych, początkowo trzeba było czekać na kolejny trening. Były też dla wielu bardzo stresujące.

- Zapisano się nas ponad 200 i prowadzący zajęcia Andrzej Pogorzelski każdemu starał się dać chociaż jedną szansę, po której podejmował decyzję, czy dana osoba ma przyjść na kolejny trening, czy powinna dać sobie spokój. Oczekiwanie każdorazowo na werdykt ze strony trenera było nerwowe, gdyż każdy obawiał się, że nie dostanie więcej sposobności wykazania się umiejętnościami. Ostatecznie pozostało nas z tego i wcześniejszego naboru kilku. Wszyscy zrobili potem duże kariery. Boguś Nowak i Zenek Plech nieco szybciej zdali licencję, potem ja z Rysiem Fabiszewskim i ostatnim był Jurek Rembas, ale on był też najmłodszym - dodaje.

Tym samym Woźniak licencję uzyskał dopiero w wieku 19 lat, ale ze względu na liczne problemy kadrowe, jakie dotknęły Stal w 1971 roku szybko dostał szansę jazdy w lidze.

- Najpierw ciężki wypadek na treningu miał Edmund Migoś, potem paskudnej kontuzji doznał Andrzej Pogorzelski i tak się złożyło, że na mnie zaczęto stawiać - opowiada dalej Woźniak. - Początki nie były może najlepsze. Pamiętam debiut w

Bydgoszczy, gdzie miejscowi zrobili bardzo przyczepny tor i po dojechaniu do pierwszego łuku nie potrafiłem złamać motocykla. Od razu zjechałem z toru. Potem pojechałem raz jeszcze i byłem zadowolony, że ukończyłem wyścig, choć żadnego punktu w debiucie nie zdobyłem. Z czasem zacząłem przywozić pojedyncze oczka, a przede wszystkim zacząłem nabierać doświadczenia. Lepiej poszło mi w następnym sezonie, choć głównie na własnym torze. Na wyjazdach miałem dalej problemy, dopiero w trzecim sezonie startów poznałem te tory i już zacząłem lepiej punktować - wyjaśnia.

Mistrz jazdy po szerokiej

W rozgrywkach ligowych Woźniak nie stał się zawodnikiem, o którym można byłoby powiedzieć, że jest jednym z liderów drużyny lub maszynką do zdobywania punktów. Nigdy w karierze swoich startów w Stali Gorzów nie przekroczył w sezonie bariery dwóch punktów na jeden wyścig. Najwyższą średnią osiągnął w 1978 roku (1,87 pkt.) a i tak była to dopiero szósta średnia w drużynie. Przed nim wyższe mieli **Edward Jancarz**, **Bolesław Proch**, **Jerzy Rembas**, **Bogusław Nowak** i **Ryszard Fabiszewski**.

- Ze względu na potężną siłę zespołu, przypomnę, że w którymś sezonie ośmiu z nas ze Stali było w kadrze narodowej, bardzo trudno było wywalczyć sobie stałe miejsce w drużynie - kontynuuje. - Wiadomo, że liderami byli Jancarz, Plech, Nowak, po odejściu Zenka na jego miejsce wskoczył Rembas i doszedł jeszcze Proch. Pozostali w czasie treningów walczyli o powołanie na mecz. W każdym innym zespole zapewne miałbym szansę być jednym z liderów, a tutaj walczyłem choćby o miejsce rezerwowego - tłumaczy i zarazem wyjaśnia, dlaczego z czasem został mistrzem jazdy po szerokiej.

- To była konieczność, gdyż zawsze byłem wystawiany z parzystym numerem a w tamtych latach doparowi jeździli tylko z zewnętrznych pól. I chcąc wyprzedzać na pierwszym łuku musiałem nauczyć się jazdy pod bandą. W Gorzowie wypracowałem ją do perfekcji, a do tego dobrze czułem się na naszym torze. Mnie nie interesowało, z kim się ścigam. Nikogo nie obawiałem się, gorzej wyglądało to na wyjazdach. Tam wołałem je-



DMP 1973 roku : M. Towalski, B. Nowak, R. Fabiszewski, J. Padewski, M. Woźniak, Z. Plech, J. Rembas, E. Jancarz oraz R. Nieścieruk (trener)



Podium IMP 1977 roku : A. Tkocz, B. Nowak, M. Woźniak

ździć przy krawężniku. Zresztą w żużlu, kto radzi sobie z jazdą przy krawężniku, zawsze poradzi sobie pod bandą. Odwrotnie już tak łatwo nie jest - dodaje.

Przez piętnaście lat jazdy w Stali Mieczysław Woźniak zebrał 1275 punktów oraz 190 bonusów, co daje mu dzisiaj nie tylko zaszczytny tytuł „Wybitnego Reprezentanta Stali Gorzów”, ale i ósme miejsce w klasyfikacji wszechczasów pod względem liczby wywalczonych punktów ligowych dla gorzowskiego zespołu. Ponadto jego bilans medalowy drużynowych mistrzostw Polski jest bardzo bogaty, gdyż w dorobku posiada dwanaście medali, z czego sześć złotych, pięć srebrnych i jeden brązowy.

Podwójny medalista

Mieczysław Woźniak został zapamiętany przez starszych już kibiców m.in. dzi-

tem dwukrotnie stadion nawiedziła ulewa i trzeba było przerywać zawody na kosmetykę toru. Od momentu otwarcia bram stadionu do zakończenia dekoracji minęło siedem godzin. Stadion był nabit kibicami do ostatniego miejsca. Wszystkie przejścia między sektorami zostały zajęte, nawet stadionowe drzewa były oblepione wiernymi fanami. Sędzia Roman Cheladze z Torunia był głuchy na wszelkie głosy zachęcające go do przerywania zawodów. Nakazywał ściąganie wody z toru, po czym dawał sygnał zawodnikom, żeby wsiadali na motocykle i jechali dalej. Błotnista nawierzchnia miała duże znaczenie w końcówce zawodów. Jak tłumaczy Mieczysław Woźniak, w takich warunkach dużo trudniej jechało się pod bandą.

- Ze stalowców w tym finale jechałem tylko ja i Bolek Proch - mówi. - On jednak zaczął źle, bo od upadku i potem ostatniego miejsca, a więc szybko stracił szansę na dobry rezultat. Dla mnie ten start w 1979 roku był już kolejnym występem w finale IMP i zdążyłem nabrać doświadczenia, które w trudnych chwilach zaprocentowałem. Kiedy spadł pierwszy, potem drugi deszcz najważniejsze było umiejętne uciekanie rywalom spod szpryry. Kto umiał to dobrze robić, ten wygrywał - wyjaśnia.

Mieczysław Woźniak przyznaje, że czuł wtedy presję, bo był nadzieją na dobry wynik dla gorzowskich kibiców. Zaczął bardzo dobrze, bo w czwartym biegu zawodów pokonał Plecha. Potem przegrał z obrońcą mistrzowskiego tytułu, Bernardem Jaderem, by kolejne dwa biegi znów rozstrzygnąć na swoją korzyść. Przed ostatnim startem wiedział, że wygrana da mu mistrzostwo, ale przegrał z bardzo dobrze radzącym sobie tego dnia **Robertem Słaboniem**, który, gdyby nie upadek w czwartej serii, zostałby mistrzem z kompletem punktów. Ostatecznie z bilansem czterech zwycięstw wywalczył brązowy medal, natomiast Plech i Woźniak zakończyli zawody z dorobkiem po 13 punktów. I czekał ich wyścig dodatkowy.

- Losy mistrzostwa tak naprawdę rozstrzygnęły się w chwili losowania pól startowych - mówi dalej Mieczysław Woźniak. - Wiedzieliśmy z Zenkiem, że kto trafi na wewnętrzny, ten wygra. I tak też się stało. Dla mnie

wicemistrzostwo kraju i tak było największym sukcesem w karierze - podkreślił.

Pobił rekord Ivana Magera

W swojej karierze miał też epizod jazdy w mistrzostwach świata. W 1977 startował w eliminacjach IMŚ. Przeszedł pierwszą eliminację w Debreczynie, ale poległ w drugiej na gorzowskim torze.

- To nie był mój dzień, do tego zawody były bardzo trudne - krótko komentuje i przypominał jednocześnie, że wielokrotnie był powoływany do reprezentacji Polski na mecze towarzyskie.

Mieczysław Woźniak nigdy nie myślał o odejściu z Gorzowa. Jak mówi, czuł się w Stali bardzo dobrze i póki był potrzebny zespołowi, póty jeździł dla żółto-niebieskich barw.

- Dla mnie nie liczyły się tylko starty w lidze. Bardzo lubiłem jeździć w turniejach indywidualnych, a często byłem na nie wysyłany, jak do klubu przychodziły zaproszenia od organizatorów. Pamiętam, że kiedyś w Miskolcu pobiłem rekord toru, który należał w tym czasie do **Ivana Magera**. Sprawilo mi to dużą satysfakcję - przypomina.

Wszystko jednak ma swój koniec. U schyłku kariery, w latach 1987-89 Woźniak jeździł w Gnieźnie, po czym definitywnie zjechał z toru. Później wyjechał na kilka lat do Niemiec i tam pracował jako operator koparki. Przygotowywał wykopy pod kable. Następnie powrócił do żużla za sprawą jednego telefonu.

- To była połowa 1995 roku, kiedy zadzwonił do mnie dyrektor Stali Antoni Galiński i zapytał, czy nie chciałbym spróbować poprowadzić drużyny w lidze? Zostałem totalnie zaskoczony tą propozycją, ale przyjąłem ofertę. W Stali byłem do końca sezonu, potem pracowałem w innych klubach. Byłem w Łodzi, Gnieźnie, Rzeszowie, a od wielu lat pracuję w szkółce w Wawrowie - podkreśla, przy czym na co dzień jeździ taksoówką.

22 sierpnia 2016 roku w Alei Gwiazd na koronie stadionu im. Edwarda Jancarza pojawiła się pamiątkowa tablica z odcisniętą dłonią Mieczysława Woźniaka, który tym samym przeszedł do historii klubu, jako jedna z jego legend.

ROBERT BOROWY

Rywalizował z Piątkiem o miejsce w składzie

Rozmowa z Michałem Przybyłą, piłkarzem Warty Gorzów

- Jak przebiega Twoja rehabilitacja po ciężkiej kontuzji, której doznałeś pod koniec rundy jesiennej?

- Kontuzja była bardzo ciężka, gdyż uszkodziłem więzadła krzyżowe i dwie łankotki. Jestem po operacji, trenuję codziennie na siłowni i biegam po bieźni. Z każdym tygodniem obciążenia rosną, kontaktuję się również ze specjalistami z Poznania, gdzie regularnie jeżdżę na konsultację.

- Zobaczymy Cię w rundzie wiosennej na boiskach lubuskiej czwartej ligi?

- Planowany powrót to sześć miesięcy, ale nie można się śpieszyć z powrotem na boiska. Trudno mi powiedzieć czy uda mi się zagrać w tej rundzie, chcę być gotowy na sto procent i nie chcę ryzykować szybszego powrotu.

- Warta jest liderem w lidze, a jak oceniasz swoją

postawę w pierwszej rundzie?

- Mam inną rolę niż w Stilonie, tam grałem typową dziesiątkę, a w Warcie gram bardziej cofniętego napastnika, częściej rozgrywam czy podaję i mam bodajże siedem asyst. Strzeliłem trzy bramki na początku, potem się zaatakowałem, ale trener jest zadowolony z mojej postawy i z tego, co daję drużynie.

- Całkiem niedawno, gdy w sezonie 2015/16 miałeś swoje przysłowiowe pięć minut w ekstraklasie w Koronie Kielce, gdzie zaliczyłeś sporo meczów i strzeliłeś kilka bramek. Potem jednak nie było tak dobrze, grałeś w niższych ligach, a obecnie występujesz na poziomie czwartej ligi. Co się stało, że wyładowałeś na obrzeżach wielkiej piłki?

- Zaczynając od siebie, to popełniłem parę błędów, były to błędy młodości, o których



M. Przybyły: Nie składam broni i chciałbym o sobie przypomnieć na szczycie centralnym

nie chce szerzej mówić. Były też momenty, że nie miałem

dobrych statystyk i bramek, a w Koronie pojawił się też świetny piłkarz Aíram Cabrera i ciężko było się przebić. Później byłem w Chojnicach, gdzie nie był to dobry okres, doznałem kontuzji i rzadko grałem, a jak się wypadnie z tej karuzeli to potem ciężko wrócić.

- Twoje dobre występy w Koronie sprawiły, że występowałeś nawet w młodzieżowej reprezentacji Polski. Jak wspominasz reprezentacyjny epizod?

- Zagrałem w trzech spotkaniach z orzełkiem na piersi, bardzo miłe wspomnienia mam z tego okresu, z niektórymi chłopakami stały kontakt, np. z Tomkiem Kędziorą, który gra w Dynamie Kijów. O miejsce w składzie rywalizowałem wtedy z Krzyśkiem Piątkiem, który jest dziś bardzo wysoko czy z Ma-

riuszem Stępińskim. Śledzę na bieżąco jak sobie radzą w europejskich klubach.

- Sądzisz, że jeszcze, kolokwialnie mówiąc, odpalisz i ponownie zaistniejesz w piłce na wyższym poziomie?

- Ze względu na kontuzję będzie mi teraz ciężko, ale mam dopiero 25 lat i jeszcze wiele przed mną. Nie składam broni i chciałbym o sobie przypomnieć na szczycie centralnym. Tu w czwartej lidze chcę się odbudować i liczę, że ktoś mnie zobaczy.

- Walka o awans do trzeciej ligi będzie wewnętrzną sprawą dwóch klubów z Gorzowa?

- Mamy trzy punkty przewagi nad Stilonem i nie jest to dużo. Trzeba solidnie trenować i przygotowywać się skrupulatnie do każdego meczu w tej lidze.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

W Stilonie czas na pokoleniową zmianę

Rozmowa z Rafałem Świtajem, koordynatorem akademii piłkarskiej Stilonu Gorzów

- Dlaczego nie zobaczymy Ciebie w rundzie wiosennej w zespole trenera Kamila Michniewicza?

- Zostaję przy akademii, gdzie mam sporo obowiązków, chciałem również mieć więcej czasu dla siebie i dla rodziny. Odszedłem z czystą głową, gdyż mamy wielu młodych piłkarzy w Stilonie, którzy już w rundzie jesiennej nie pozwalali mi na regularne występy. Powiedziałem so-

bie, że jak mam im zabierać miejsce w składzie, to lepiej, aby jednak oni wchodzili i grali oraz łapali to doświadczenie. Ta zmiana pokoleniowa w Stilonie musi przyjść.

- Całkowicie jednak nie rezygnujesz z gry, gdyż będziesz wiosną występował w klubie Budowlani Murzynowo?

- Trener Konefał zadzwonił i zaproponował mi występy w Murzynowie. Zdecydo-

wałem się na grę dlatego, że po pierwsze wiem, że tam będzie normalność i niezły zespół do grania, a dwa jest to na miejscu i idealnie mi to pasuje. Budowlani trenują, bowiem w Gorzowie m.in. na ulicy Żwirowej.

- Co powiesz o poziomie czwartej ligi?

- Są trzy zespoły na wysokim poziomie, czyli Warta, Carina i my, a reszta nie traktuje tego tak pro-

fesjonalnie, bardziej podchodzi do tego amatorsko, stąd trochę poziom niższy. Nikogo jednak nie wolno lekceważyć, było w tej rundzie wiele ciężkich spotkań, gdyż przeciwnicy, mimo, że nie trenują tyle razy, co my, to stawiali duży opór.

- Z obozu Stilonu płyną pochwały pod Twoim adresem związane z uzyskaniem złotej gwiazdki w procesie certyfikacji. Jak

wyglądał proces uzyskania tego wyróżnienia?

- Było dużo pracy przy certyfikacji i nadal jest, gdyż musimy pilnować, aby tej złotej gwiazdki nie stracić. Musieliśmy spełnić wiele wymagań, należało załatwić wiele spraw papierkowych. Począwszy od zaświadczeń o nie zaleganiu w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych czy Urzędzie Skarbowym, należało podpisać umowy z lekarzami, fizjoterapeutami.

Do tego doszła kwestia zakupu sprzętu odpowiedniego dla poszczególnych grup młodzieżowych. To wszystko wymagało czasu, wielu spotkań, pism i telefonów. W Stilonie pracujemy według określonego programu i nie ma możliwości, aby trener robił to, co on chce, lecz musi robić to, co jest w planie. Przeszliśmy pozytywną weryfikację i stąd ta nasza złota gwiazdka.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



Fot. Przemysław Dygas

Rafał Świtaj: To wszystko wymagało czasu, wielu spotkań, pism i telefonów

Marian Cichosz - legenda gorzowskiego futbolu

4 stycznia 2020 r., w wieku prawie 86 lat zmarł Marian Cichosz, piłkarz gorzowski i poznański z l. 50. i 60.

Jego odejście odnotowały, aczkolwiek z pewnym opóźnieniem, poznańskie media, prasa, agencje i portale sportowe, choć nie był w poznańskim futbolu postacią wybitną, czy choćby spektakularną.

W Gorzowie jego odejścia w ogóle nie zauważono, choć na gorzowskich boiskach spędził bez mała 10 lat, a jako kapitan jedenastki, która przed 60 laty wywalczyła po raz pierwszy awans do II ligi na pewno zasługuje na miano legendy.

Jego piłkarska biografia nie do końca jest znana. W biogramach, także w tych, które cytowano w nekrologach, mylona jest kolejność klubów, daty. Na pewno urodził się 21 marca 1934 r. w Międzychodzie i w miejscowej „Tęczy”, później - „Warta” - stawiał pierwsze kroki, prawdopodobnie w 1947-1950, zaczynał więc w wieku 13 lat. W wieku 17 lat, w 1950 lub w 1951 trafił do Gorzowa, w jednym z nekrologów napisano nawet - że do „Stilonu”, choć za czasów Cichosza stilonowski klub nosił nazwę „Unia”. W rzeczywistości grał zrazu w milicyjnej „Gwardii” i w „Kolejarzu”, jak nazywano późniejszą „Wartę”. Nic nie wiadomo o tych występach, ale na pewno się wyróżniał, skoro dostrzeżono go w I-ligowym „Lechu”, a to była ekstraklasa!

Do Poznania trafił na krótko, w barwach „Lecha” rozegrał tylko jeden mecz w ekstraklasie, było to 11 kwietnia 1954 r., kiedy „Lech” grał z ŁKS-em (w jednym z nekrologów napisano, że był to „Górnik” Radlin) i właśnie dzięki temu spotkaniu trafił do wykazów, statystyk i tabel ekstraklasowych, zapisując się trwale w historii polskiego futbolu.

Z nieznanых powodów Cichosz nie zagrał dłużej miejsca ani w ekstraklasie, ani w Poznaniu, jeszcze w 1954 r., a na pewno w 1955, wrócił do Gorzowa, tym razem do III-ligowej „Unii”, tu zakorzenił się na dłużej; już w 1953 r. ukończył Technikum Finansowe w Gorzowie, jako księgowy (niektórzy piszą - ekonomista) dostał etat w GZWS, czyli „Stilonie”, w 1958 pracował formalnie w Dziale Organizacji, może tu się ożenił, może nawet dostał mieszkanie. Jeszcze latem 1960 r. reprezentował „administrację” w zakładowej



Piłkarze „Unii” w 1959, od lewej: kapitan M. Cichosz, bramkarz E. Kozielski, Z. Wolak, H. Woźniak, J. Gawacki, L. De Martin, R. Dragon, H. Holewik, E. Lasecki, H. Wilczak i W. Łuczaj

spartakiadzie, startując w zwycięskiej... sztafecie 4x100 m.

Nie później niż w 1957 r. został kapitanem drużyny piłkarskiej. W tej roli właśnie w lipcu 1957 rozegrał dwa międzynarodowe sparingi „Unii”. 17 lipca 1957 na stadionie przy ul. Myśluborskiej gorzowianie pokonali 1:0 „Chemie” Weisswasser z NRD, był to zapewne pierwszy międzynarodowy mecz rozegrany w Gorzowie po wojnie, jeśli nie liczyć spotkania z reprezentacją Armii Czerwonej z 1.05.1945, ale wtedy chyba wszyscy czuli się „u siebie”. Zwycięstwo nad Niemcami, nie było przypadkowe, bo miesiąc później w rewanżu na terenie NRD „Unia” wygrała ponownie 4:0.

W drugim meczu towarzyskim „Unia” podejmowała II-ligowy zespół czechosłowacki Spartak Usti n. Łabą, uznany przez prasę za *najlepszą jak dotąd drużyną, jaka gościła w Gorzowie*, remisując 3:3; wg zachowanej statystyki meczu - gorzowianie, po golach Laseckiego Kaczmarka i Cichosza, prowadzili już 3:0, gdy inicjatywę przejęli goście, strzelając trzy następne bramki meczu.

Rok 1957 w lidze okręgowej „Unia” zakończyła na II miejscu, triumfowała „Warta” Gorzów, ale nie wykorzystała w barażach szansy na awans do II ligi. Rok później „Unia” przełamała hegemonię „Warty”, którą w końcowej tabeli ligi okręgowej wyprzedziła o 2 p., ale też nie wygrała barażu. M.in. 12.10.1958 w barażowym

pojedyunku „Unia” zremisowała z „Warmią” w Olsztynie 3:3, dwie bramki zdobył wtedy Cichosz, jedną - Jerzy Kaczmarek.

W poniedziałek 27 kwietnia 1959 r. Marian Cichosz miał okazję raz jeszcze zagrać przeciwko ŁKS-owi, który był aktualnie mistrzem Polski. Takie sparingi organizował Gertruda Przybylska (1923-2012). ówczesna kierowniczka drużyny, zapraszając do Gorzowa I-ligowe zespoły, które w niedzielę grał w Szczecinie, stąd poniedziałek w dacie meczu. Na stadionie przy ul. Myśluborskiej, który właśnie stał się stadionem klubowym, wygrali oczywiście goście 7:1, a honorową bramkę zdobył właśnie Cichosz.

20 września 1959 r., pokonując w Nowej Soli miejscową „Polonię” 5:1, z czego Cichosz zaliczył hat-trick, „Unia” została ponownie mistrzem okręgu zielonogórskiego i przystąpiła do rozgrywek barażowych o II ligę, przeciwnikami gorzowian były: „Pafawag” Wrocław, „Lotnik” Warszawa oraz „Polonia” Poznań.

W pierwszym meczu 27.09.1959 r. „Unia” pokonała w Poznaniu „Polonię” 5:3, w drugim, 4 października, w obecności 6 tys. widzów na stadionie przy ul. Myśluborskiej „Unia” pokonała 2:1 „Lotnika” Warszawę, a bohaterowie spotkania powędrowali do szatni na ramionach kibiców.

Podczas meczu w Poznaniu musiało się coś wydarzyć, skoro kapitan i czołowy

napastnik drużyny M. Cichosz, został odsunięty od rozgrywek w dniach 5-12.10.1959; zgodnie z regulaminem, PZPN winien powiadomić klub o nałożonej karze przed jej rozpoczęciem, tj. najpóźniej do 4.10, ale treść telegramu PZPN gorzowski UPT przetelefonował do sekretariatu Domu Kultury GZWS dopiero w sobotę, 10.10, o godz. 10.45, już po wyjeździe piłkarzy na mecz we Wrocławiu. Przez kilkanaście godzin nie było kontaktu z ekipą, dopiero kibice z Gorzowa przywieźli rano tę informację do Wrocławia, a zdemolowana w ostatniej chwili drużyna „Unii” uległa „Pafawagowi” 2:3. *„Zielony stolik” przeszkoda w rozwoju sportu* - tak „Stilon Gorzowski” piórem Adolfa Tynfowicza (1924-1995) skomentował całe zdarzenie.

W rewanżowym spotkaniu, które odbyło się już 18.10. w Gorzowie „Unia” pokonała „Pafawag” 2:1, losy tego spotkania rozstrzygnęły się w 77. minucie, kiedy De Martin, który przejął piłkę wybitą w zamieszaniu podbramkowym przez Onitscha, kropnął ją bez namysłu z odległości ok. 30 metrów, zaś zasłonięty przez graczy Skorupa rzucił się rozpaczliwie o ułamek sekundy za późno i piłka zatrzępotała w siatce, wśród publiczności zapanował nieopisany entuzjazm, odezwwały się trąbki, piszczałki, dzwony, syreny alarmowe, poleciały w górę płaszcze i czapki. Tydzień później, w przedostatnim meczu, Go-

rzów uległ wprawdzie „Lotnikowi” w Warszawie 0:2, ale w ostatnim spotkaniu, które rozegrano 1 listopada w Gorzowie, „Unia” rozgromiła „Polonię” Poznań 4:1. Już w przerwie meczu podano, że „Pafawag” prowadzi z „Lotnikiem” 1:0, co wyraźnie zmobilizowało gorzowian.

Tak oto „Stilon”, który jeszcze przez cały 1960 rok występował jako „Unia”, awansował po raz pierwszy do II ligi. Dokonała tego drużyna Mariana Cichosza, w której grali Edward Kozielski (1934-2014) - na bramce, a w polu - Zbigniew Bach (1927-1988), Roman Dragon (1932-1985), Jerzy Gawacki (1935-1996), Henryk Holewik (1930-2014), Jerzy Kaczmarek (1937-2005), Jerzy Kaszyca (1943), Edward Lasecki (1923-1980), Władysław Łuczaj (1936-2008), Lothar De Martin (1934), Tadeusz Stupiński (1929-2001), Zdzisław Wolak (1943-1985), Henryk Wilczak (1941-1993), Henryk Woźniak.

Do dziś mieszka w Gorzowie ostatni bodajże uczestnik tych wydarzeń architekt Jerzy Kaszyca, który właśnie skończył 77 lat. W piłkę grał od 1955 i jeszcze jako junior w wieku 16 lat zadebiutował właśnie w barażach w pierwszej drużynie i stał się prawdziwym bohaterem tych rozgrywek; pierwszą bramkę strzelił już w pierwszym meczu z „Polonią”, był następnie autorem zwycięskiej bramki w meczu z „Lotnikiem”. Sam kariery piłkarskiej nie zrobił, bo przyszedł architekt wołał grać (z

powodzeniem) w koszykówkę.

13 marca 1960 r. „Unia” zadebiutowała w rozgrywkach grupy północnej II ligi, przegrywając na własnym boisku ze „Śląskiem” Wrocław 1:3, później nie było lepiej, choć zdarzały się też zwycięstwa; w sumie festiwal „Unii” na zapleczu ekstraklasy trwał tylko 1 sezon i zakończył 23.10.1960 spóźniona wygrana 2:0 nad „Wartą” Poznań, po drodze była m.in. spektakularna porażka 0:9 z „Unią” Racibórz. „Unia” uplasowała się na 10. miejscu, tracąc aż 20 p. do lidera i przegrywając gorszym stosunkiem bramek rywalizację z „Polonią” Warszawa o pozostanie w lidze.

Nie znamy pełnej statystyki tych rozgrywek, nie wiemy ile razy Cichosz reprezentował barwy „Unii” i ile zdobył goli. Na pewno był autorem jednej z bramek w rozegranym 7.08.1960 na wyjeździe dramatycznym meczu „Polonia” Warszawa, który „Unia” zremisowała 4:4. Wystąpił jeszcze na pewno 21.08.1960 r. w przegranym meczu z „Zawiszą” Bydgoszcz.

Wiosną 1961 r. zdegradowany „Stilon” włączył się do rozgrywek ligi okręgowej, zajmując w tej rundzie 3. miejsce, ale ostatecznie uplasował się na dole tabeli, Cichosz wymieniany był jeszcze w składzie kolejnego sezonu III ligi, który zakończył się 30.05.1962. Być może właśnie wtedy wrócił do Poznania, gdzie przez jeden sezon (1962-1963) występował jeszcze w „Warcie”, potem w „Lechu”, gdzie 28.06.1964 rozegrał ostatni w jego barwach mecz z „Rakowem” Częstochowa, następnie w „Energetyku”, karierę sportową zakończył w 1965. Jako b. piłkarz na przełomie l. 60/70. miał prowadzić pierwszy zespół „Energetyka” i rezerwy „Warty”.

Przypomnijmy jeszcze, że w pierwszym plebiscycie sportowym, który ówczesna „Gazeta Zielonogórska” zorganizowała na początku 1958 r., Marian Cichosz uplasował się na 6. miejscu w woj. zielonogórskim, najwyżej z gorzowian. W 1996 r. brał udział w spotkaniu Koła Seniorów GOZPN, ale do Gorzowa już nie wrócił. Mieszkał i zmarł w Poznaniu, pochowany został 14 stycznia 2020 r. na cmentarzu Junikowskim.

JERZY ZYSNARSKI

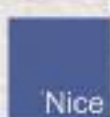
r e k l a m a



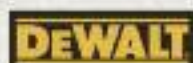
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

